Nr. 12. We Lwowie, Wtorek dnia 15. Stycznia 1889. **Rok XXVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
we Lwowie z odniesieniem do domu:
miesięcznie złr. 1·50 kwartalnie złr. 4·50
Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:
miesięcznie . . . . złr. 2·—
kwartalnie . . . . „ 6·—
półrocznie . . . . „ 12·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, tj. od 1. do ostatniego w miesiącu.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 cnt.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.
Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 104.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“. ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“, ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), rue de Saints Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. - W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n.M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Lwów d. 14. stycznia.

Dwa dni już się toczyła w węgierskiej Izbie posłów ogólna rozprawa nad ustawą wojskową, gdy klub ministerjalny uchwalił przyjąć projekt ustawy wojskowej za podstawę rozprawy szczegółowej. Tisza ostatecznie dokona swego.

Dzienniki berlińskie donoszą: „W ostatnim czasie poruszono kwestję, czy przepis §. 12. rozporządzenia Rady związkowej z d. 22. czerwca 1875., według którego akta stanu cywilnego (metryki) prowadzone być mają w języku niemieckim, znosi używanie obcej, a mianowicie polskiej pisowni przy zapisywaniu nazwisk do aktów stanu cywilnego. Minister spraw wewnętrznych w kwestji tej zadecydował, ażeby polskie nazwiska rodzinne zapisywano do aktów stanu niezmienioną pisownią polską, nie zastępując głosek polskich literami niemieckiemi. Stosownie do tego rozporządzenia wydano urzędom stanu instrukcję, ażeby postanowienia tego ściśle przestrzegały. Tymczasem ma użycie głosek polskich odnosić się tylko do tych wypadków, w których osoby interesowane dotychczas w sposób prawny posługiwały się tąż pisownią. Urzędy stanu mają przed wniesieniem do aktów stanu poprzednio we wszelki im najodpowiedniejszy sposób się zapewnić co do właściwej pisowni, mianowicie także imion polskich, ażeby później uniknąć trudności powstających z fałszywego zapisywania nazwisk.“

Dz. Posn. pisze z tego powodu: „Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych powinno nieco otrzeźwiająco oddziałać na tych niemieckich skrybentów, którzy jeszcze pod koniec zeszłego roku proponowali ryczałtowe zgermanizowanie wszystkich nazwisk polskich. Przypominamy w tej mierze artykuły n. p. tutejszego *Posener Tageblattu* i berlińskiej *Staatsbürger Zeitung*. Według życzeń tych lingwistów miano nietylko głoski polskie zastąpić niemieckiemi (a więc zamiast Czempiń — Tschempin), ale nawet nazwiska odwieczne polskie miały zostać przechrzczone na niemieckie, tak, że n. p. nazwiska takie jak Chmielewski, Moszczeński, Szperliński, Kuliński, zamienić miano na Hoppe, Moses, Sperling i Hahn! Lingwista z *Posener Tageblattu* ręce załamywał nad pisownią „Tscharnikau“ i „Tschempin“ oświadczając, że rażą one w równy sposób oko polskie jak ucho niemieckie, i dla tego radził, ażeby je zastąpiono nazwami niemieckiemi. Sądzimy, że dzisiejsze rozporządzenie ministerjalne kres położy takim szowinistycznym zachciankom, będącym tylko wypływem umysłowego obłędu, i że na podstawie reskryptu ministerjalnego wszystkim tym gminom, którym odebrano nazwiska polskie, takowe przywrócone zostaną.“

Jak z Warszawy do *Polit. Corr.* donoszą, zawiadomiono komendantów wojsk w gubernii kieleckiej, że wkrótce nastąpi tam inspekcja wojsk przez jenerała Nothbecka i pułkownika Weimanna. W wojskowych kołach rosyjskich uchodzą obaj za znakomitych znawców szczególnie co do palnej broni ręcznej. Celem inspekcji jest wypróbowanie biegłości, jaką nabyły wojska kieleckie w używaniu palnej broni ręcznej. W kołach wojskowych są przekonani, iż rezultat inspekcji nie będzie bardzo zadawalniającym. Rosyjscy oficerowie są przeważnie zdania, iż co do broni palnej uczyniono wprawdzie w Rosji bardzo wiele, że jednak rosyjscy żołnierze pod tym względem nie dorównują bitnym armiom w Europie i że obdzielenie ich nowożytną bronią repetjerową, byłoby tylko trwonieniem amunicji.

Nowosti dowiadują się, że niebawem w ministerjum komunikacyj ma być wniesiony projekt trzeciego mostu żelaznego na Wiśle.

Według *Graždanina*, naczelnik okręgu terskiego, jenerał Siemiakanow, mianowany został jenerał-gubernatorem kijowskim na miejsce zmarłego jenerała Dreutelna.

Ministrowie skarbu i sprawiedliwości Wyszniegradzki i Manessein otrzymali ordery Aleksandra newskiego. Raport noworoczny Wyszniegradzkiego jest pod względem finansów caratu wcale korzystny. Budżet wojskowy podniesiony zostaje o 6½ miliona rubli.

Stanowczo jest postanowionem, iż niemiecki uniwersytet w Dorpacie zostanie zniesiony, a pozostanie tylko liceum i sławne obserwatorjum astronomiczne. W Wilnie otwartą zostanie wyższa szkoła rosyjska.

Kiedy ks. Bismark przyjechał do Berlina, był peron dla publiczności zupełnie zamknięty. Dzisiaj odbędzie się otwarcie sejmu pruskiego. Zapowiadano, że mowa tronowa będzie wielce doniosłą.

Sprawa z Morierem ma być własnem dziełem hr. H. Bismarka, który spróbował naśladować ojca w teroryzowaniu, ale się, jak ojciec w sprawie Geffkena, skompromitował. Jako powód ansy do Moriera podają, że podczas wizyty Wilhelma II. w Peterhofie poruszono projekt zaślubin siostry cesarza Wilhelma ks. Małgorzaty z carewiczem następcą. Projekt ten dosyć długo uważany był za rzecz pewną, póki pewnego poranku nie dowiedziano się z *Köln. Ztg.*, iż został zarzucony. W pewnych kołach twierdzą, że Morier miał się do tego w znacznej mierze przyczynić. Zbliżenie Petersburga z Darmstadtem oznacza zarazem zbliżenie z Londynem, a zbliżenie takie sprzeciwia się zamiarom kanclerza. Natomiast uskarża się Morier, że kiedy był posłem w Madrycie, dyplomaci niemieccy, a zwłaszcza poseł hr. Solms, u królowej i rządu hiszpańskiego wszelkie przeszkody mu czynili, mianowicie gdy szło o zawarcie angielsko-hiszpańskiego traktatu handlowego i ułożenie stosunków między Anglią i Niemcami a Hiszpanią na Spokojnym oceanie.

Nordd. Allg. Ztg. donosi, że do Avrincourt po stronie niemieckiej wtargnął jeden Francuz i wybił okna w niemieckim urzędzie cłowym, wołając: „*Vive la France! Aux armes!*“ Rząd francuski wzbrania się podobno dołożyć starań, aby sprawcę wyśledzić.

Według ostatnich wiadomości, stan króla holenderskiego znacznie się pogorszył, noc z 12. na 13. była bardzo niespokojna. W przeciągu ostatnich 24 godzin król nie brał pożywienia. Skutkiem smutnych stosunków na dworze królewskim, rząd używa wszelkich środków, ażeby w krytycznej chwili nie wybuchły jakie niepokoje lub zaburzenia socjalne.

Lesseps podpisał onegdaj układ z jednym z banków paryzkich o emisję 60 milionów nowych akcyj panamskich. Do Panamy przybyły dwa wojenne okręty angielskie i jeden francuzki.

Konserwatywne dzienniki francuzkie przytaczają fakt niekonsekwencji ministra wyznań i oświaty p. Lockroy. Faktem tym jest nadanie przez ministra jenerałowi zakonników od św. Krzyża, ks. Sorin, tytułu „oficera oświaty publicznej“. Ks. Sorin czynny jest od dłuższego czasu w Ameryce północnej, gdzie jako zakonnik zajmuje się wychowaniem, a p. Lockroy, mianując go „oficerem oświaty publicznej“, oświadcza w motywach, iż czyni to dlatego, ponieważ ojczyzna dumną być może z takiego syna. „Uznanie to chwalebne, mówią konserwatyści, ale czyliż nie brzmi ono jak ironia wobec zaciętej walki, prowadzonej przez gabinet francuski we własnej ojczyźnie przeciw kongregacjom, z którychby Francja za ich działalność w zakresie wychowania równie mogła być dumną!“

Co do przyszłego wyboru w Paryżu, wydali robotnicy umiarkowani manifest za Jaquesem. Kandydat radykalnych robotników (blanquistów) ma być w duszy bulanżystą. Komitet bonapartystów z frakcji ks. Hieronima uchwalił wystąpić za Boulangerem.

Rzymski korespondent *Polit. Corresp.*, mający stosunki z Watykanem donosi, że sprawa przywrócenia stosunków dyplomatycznych między Watykanem i Anglią całkiem spoczywa z powodu, że Watykan nie chce drażnić katolików irlandzkich, jakoż wogóle Watykan staje się coraz przychylniejszym Irlandji. Rokowania z p. Izwolskim idą prawidłowym trybem, ale kwestja nawiązania dyplomatycznych stosunków zajmuje w nich miejsce bardzo podrzędne, i jedynym wynikiem rokowań jest przyszłe prekonizowanie kilku biskupów polskich.

Z Londynu donoszą niespodzianie, że nowy ambasador angielski w Rzymie, lord Dufferin zajmuje się ułożeniem podstaw formalnego przymierza między Anglią i Włochami, a to w takich warunkach, iżby znany wstręt parlamentu angielskiego do przymierzy pokonany został.

Z Belgradu donoszą: Z powodu Nowego Roku król Milan wystosował pismo dziękczynne do Risticza, Christicza, Gruicza i metropolity Angelicza. Tak ci jak i wielu innych otrzymało wysokie ordery. Żydowska deputacja dziękowała królowi za rozległe równouprawnienie, nadane im nową konstytucję.

Zatarg między synodem a rządem bułgarskim powstał ztąd, że synod nie chce uznać księcia Ferdynanda i na rozkaz eksarchy biskupi postanowili nie brać udziału w procesji jordanowej, coby między ludem wrażenie wielkie wywołać mogło. W skutek tego rząd kazał biskupom opuścić Sofię; biskupi mieli oświadczyć, że tylko przemocy ustąpią, ale ostatecznie wyjechali.

Z powodu Nowego Roku awansowano 30 kapitanów na majorów. Między awansowanymi znajduje się Franciszek Józef Batenberg, brat Aleksandra Battenberga.

Z Konstantynopola donoszą do *Czasu*: „Według tego, co tu dochodzi z Sofii, trudno nie wierzyć, że położenie ks. Ferdynanda staje się coraz trudniejszem. Postawa jego reprezentanta tutaj, p. Wulkowicza, jest od pewnego czasu bardzo charakterystyczną. Poczyna on schlebiać ambasadzie rosyjskiej, której dotąd całkiem unikał. Mówią tu o pewnych uprzedzających krokach p. Stambułowa do Cankowa, a pomimo że wymieniają szczegóły, nie śmiem ich powtarzać, gdyż trudno przypuścić bez dotykalnych dowodów, aby człowiek tak wybitny, zdolnym był podobnej zdrady.

Wrażenia poczynającego się roku, stają się znów dość pessymistycznemi. P. Radowitz (ambasador niemiecki) mówi tu — a zapewne nie bez planu — że w Berlinie dokładnie jest wiadomem, iż Rosja dokłada wszelkich usiłowań, aby Austrję oderwać od Niemiec i Włoch i że nie przestaje się zbroić na olbrzymią skalę. Niepokojące to twierdzenie pochodzące od znanego rusofila, jakim jest p. Radowitz, jest co najmniej dowodem, że się coś knuje, że musi istnieć pewna nieufność między gabinetami berlińskim i petersburskim“.

Proces kukizowski.

Lwów 14 stycznia.

(Fg) O godzinie 9 rano sala była jeszcze prawie pusta. Zjawiło się tylko kilku sprawozdawców pism lwowskich, których tym razem najfatalniej ulokowano. Punktualnie o godzinie 9 otwarto galerje. Zajęło ją kilkadziesiąt kobiet przeważnie starszych.

Zaraz potem zjawił się na sali cały trybunał wraz z prokuratorem p. Girtlerem — wszyscy w uniformach. W salach sąsiednich i na kurytarzu snuło się mnóstwo świadków.

Przewodniczący radca Simonowicz zaprosił sędziów przysięgłych do sali celem wylosowania tych, który fungować mają przy niniejszej rozprawie. Weszli tam oprócz trybunału czterej obrońcy pp. Roiński, Gorecki, Dulęba i Dąbrowski a nadto adwokat dr. Max, jako zastępca strony prywatnej, ks. Tchórznickiego.

Wylosowani zostali jako główni sędziowie przysięgli: pp. dr. Henryk Gottlieb, adwokat; Ludwik Wąsowicz, sekretarz fundacji br. Skarbka; Władysław Mystkowski, adjunkt rachunkowy Wydziału krajowego; Kahane Adolf, dzierżawca dóbr Dzwinogrodu; Topolnicki Julian, emerytowany urzędnik Banku austro-węgierskiego, dr. Domaszewski Wacław, dyrektor banku krajowego; Aleksander Udrycki, właściciel tartaku w Mostach; Michał Siehermann, sekretarz towarzystwa asekuracyjnego; Wiktoryn Łonicki, buchhalter towarzystwa asekuracyjnego; Jan Topolnicki, asystent rachunkowy Wydziału krajowego; Walenty Ziołecki, adjunkt gal. kasy oszczędności i Jan Lickendorf, właściciel realności. Jako zastępcy wylosowani zostali Franciszek Kotjers adjunkt Wydziału kraj. i Jerzy Majer urzędnik filii zakładu kredyt. dla handlu i przemysłu.

Gdy protokulant p. Buresch odczytał o godz. 9½ wylosowanych sędziów przysięgłych, przekonano się, iż niema p. Mystkowskiego. Posłano więc po niego dorożkę, a sprowadzony o godz. 10 oświadczył, iż nie czytano w sali sędziów przysięgłych przy wylosowaniu jego nazwiska. I rzeczywiście tak się rzecz miała — przez pomyłkę odczytano Matkowski, a p. Mystkowski poszedł spokojnie do biura — dogonił go jednak woźny i musiał zająć miejsce na ławie przysięgłych.

O godz. 9½ cała sala zapełniona już była publicznością bardzo inteligentną. Jako biegli lekarze występują pp. dr. Barącz, Feigel, Gostyński i Lukas.

Wprowadzono do sali podsądnych: panią Marję Strzelecką i jej syna Aleksandra, a protokulant odczytał, że oskarżeni są oni o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze.

Podsądni zjawili się w czarnych sukniach i usiedli na ławie, naprzeciw trybunału.

Pani Strzelecka oświadczyła, iż liczy lat 67, jest religii rz. kat., wdowa, matka dwojga dzieci (Aleksandra i Emilii Kochanowskiej), a dalej, że syn jest właścicielem dóbr, a ona ma tylko dożywocie. Dotychczas nie była karana. Gdy podsądna zaczęła: „Nie poczuwam się do niczego...“ przerwał jej p. Simonowicz, że przesłuchanie później nastąpi. Aleksander Strzelecki liczy lat 29, i oświadcza, że jest właścicielem Kukizowa (trzech folwarków).

Nastąpiło zaprzysiężenie przysięgłych, poczem wprowadzono świadków — około 60 osób. Wszyscy zawezwani zjawili się z wyjątkiem ks. Jana Tchórznickiego, który pisemnie usprawiedliwił swą nieobecność chwilową. Przewodniczący wzywa wszystkich świadków, ażeby tylko prawdę zeznawali, poczem zawezwał na jutro pp. Tustanowskiego, Rozwadowskiego, Głowackiego, Mniszcha, Pieńczykowskiego i lokaja Lemiszka — a resztę na pojutrze. Pomiędzy świadkami było trzech księży, dwie zakonnice, lekarze, rodzina pp. Strzeleckich, p. Kazimierz Tchórznicki, służba dworska, żandarm, żydzi z Kukizowa etc. Wezwany rz. kat. ks. Donicht z Jaryczowa oświadczył, iż ciężko chory na oko — poznać to po nim było — i prosił, aby go uwolniono od świadectwa. P. Simonowicz wytłómaczył świadkowi, że to niemożliwe i radził mu, aby [illegible] pod opiekę lekarską.

O godz. 10½ przed południem zaczęto czytać akt oskarzenia, który podajemy drugostronnie w dosłownem brzmieniu.

Akt oskarzenia czytali na przemian adjunkt dr. Stebelski, auskultant p. Lewandowski i praktykant p. Buresch.

* * *

O godzinie 12¼ przerwano rozprawę na pół godziny.

Ilustrator wiedeński p. W. podczas odczytania aktu oskarzenia zdjął w sali kilka szkiców, które pojawią się w jednem z pism wiedeńskich.

* * *

O godz. 12. minut 50 rozpoczął się dalszy ciąg rozprawy.

Przewodniczący p. Simonowicz ogłasza uchwałę trybunału, skazującą sędziego przysięgłego dr. Henryka Gottlieba za spóźnienie się na rozprawę (po pauzie) na grzywnę 20 zł. (w myśl §. 23. ust.)

Dr. Gottlieb. Zastrzegam sobie środki prawne, gdyż nie spóźniłem się.

Po tym epizodzie rozpoczął protokolant p. Buresch odczytywać dalej akt oskarzenia, co trwało do godziny 1. minut 45, poczem p. Simonowicz oznajmia, że 8. b. m. Kazimierz Tchórznicki, pełnomocnik ks. Jana T., prosił o zarządzenie przesłuchania tegoż księdza w mieszkaniu. Podanie wystosowane było do sądu — a p. Simonowicz oświadcza, iż Izba radna uchwaliła, że to należy do trybunału sądu przysięgłych. Strony oświadczą się później w tym kierunku.

D. 9. b. m. oświadczył ks. Jan Tchórznicki, że przyłącza się do postępowania karnego i naznacza swoim zastępcą dr. Maxa.

Na podstawie §. 271. p. k. zarządził przewodniczący stenograficzne spisywanie pewnych ustępów rozprawy, a uczynił to pomny na żądanie prokuratora i obrońców.

Pani Marja Strzelecka wydala się następnie z sali rozpraw i następuje przesłuchanie Aleksandra Strzeleckiego.

Na pytanie oświadcza Strzelecki, iż nie poczuwa się wcale do winy.

Strzelecki. Akt oskarzenia jest za szeroki, może p. przewodniczący zadawać mi będzie pytania.

R. Simonowicz. Byłeś pan tu 28 lipca?

Strzelecki. Byłem.

Simonowicz. Wiem nawet, że byłeś pan w kawiarni nocnej — ale z kim? Na Boga! przypomnij pan sobie jednego lub dwóch.

Strzelecki. Była to sobota, przyjechałem około drugiej.

Simonowicz. Byłeś pan w hotelu europejskim na kolacji?

Strzelecki. Nie przypominam sobie. Zdaje mi się, że spędziłem noc w hotelu europejskim, nie przypominam sobie, kto ze mną był.

Simonowicz. O to mi szło, aby wiedzieć w jakim humorze pan był — czy pan wtedy myślał o zbrodni. Jak daleko jest z Bolszowa do Lwowa? Kapitan Sieber czy ma dobre konie?

Strzelecki. Dobre, z Kukizowa do Lwowa ja zawsze jeżdżę 7 kwadransów.

Simonowicz. Dwóch panów, którzy byli u pana, zsiedli na Żółkiewskiem z wozu — jak się rozeszli biła punkt 3. Z tego wyliczymy, kiedy mogli wyjechać z Bolszowa.

Strzelecki. Dokładnie nie wiem, zdaje mi się, że było około godz. 3.

R. Simonowicz. Położyłeś się pan spać, a w międzyczasie jak goście wyjechali co pan robił?

Strzelecki. Herbatę piłem, byłem w kuchni, porządki robiłem i poszedłem spać. Ignacy usługiwał mi.

R. Simonowicz. Pamiętasz pan treść kartki od matki?

Strzelecki. Pamiętam, była kartka kwadratowa tam było: „Przyjeżdżaj konno, ksiądz T. słaby i zakrwawiony.“

R. Simonowicz. Dlaczego kartki nie można było odnaleść?

Strzelecki. Nie wiem.

R. Simonowicz. Dopiero później, gdy prokurator tam był, odnalazł ją p. Kochanowki. A co następnie się stało?

Strzelecki. Odjechałem tarantasem, byłem ubrany w marynarkę i buty.

R. Simonowicz. Czy pan zwykle chodzisz w butach.

Strzelecki. Zawsze przy gospodarce. Chciałem konno pojechać, przypomniałem sobie, że konie poszły z gośćmi, pojechałem tarantasem, zastałem matkę w Kukizowie koło oficyn, rozmawiałem z nią chwilę i zaraz poszliśmy do księdza.

R. Simonowicz. Ale dlaczego po francusku?

Strzelecki. Mówię źle po francusku i nigdy się nie posługuję tym językiem.

R. Simonowicz. Ale dlaczego chłopak to powiedział?

Strzelecki. Nie wiem skąd chłopak wiejski może wiedzieć czy to było po francusku.

R. Simonowicz. On umie czytać i pisać. Pan pojechał 30. lipca po lekarza i przywiózł pan Schmidta — oglądnął on księdza, ale powiedział, że trzeba doniesienie zrobić — i przyjechał do Lwowa.

Strzelecki. Byłem u pp. Władysławów Strzeleckich we Lwowie wieczór, spali — zbudziłem ich, powiedziałem Władysławowi, aby ze mną poszedł, może mi będzie potrzebny do wyszukania ks. Królickiego i chciałem także dać znać władzy.

R. Simonowicz. Dlaczego pan powiedział, iż masz podejrzenie na pastucha Batinka?

Strzelecki. Miałem podejrzenie — bo on usługiwał jakiś czas księdzu — gdy przyjechałem z lekarzem stał zatrwożony i widziałem przez okno, że tam trawa wykoszona.

R. Simonowicz. Dlaczego p. tę trawę jako poszlak u pp. W. Strzeleckich podał, że pastuch polecił matce trawę skosić?

Strzelecki. Nie wiem.

R. Simonowicz. A cóżeście zrobili z Władysławem?

Strzelecki. Pojechałem do hotelu Krakowskiego, czy nie przyjechał ks. Królicki — dr. Schmidt powiedział, że może umrzeć ks. T., przyrzekłem matce że poszlę ks. Królickiego, aby matka na wypadek śmierci ks. T. nie była samą. Na dworzec raz jechałem po ks. Królickiego. Matka chciała mieć najprędzej ks. Królickiego.

R. Simonowicz. Dlaczego p. przed tego sędzią śledczym nie przyznał?

Strzelecki. Na razie nie pamiętałem. Z Mniszkiem widziałem się wtedy na dworcu i powiedziałem, że przyjechałem po księdza.

P. Simonowicz. Czy pan zawiadomił rodzinę ks. Tch.?

Strzelecki. Tak telegrafowałem do syna p. Kazimierza Tchórznickiego w kilka dni po wypadku.

R. Simonowicz: Pan Kazimierz przyjechał 12. sierpnia. Pan do Lwowa 11. sierpnia wyjechał. Co pan za spostrzeżenia zrobił 10. sierpnia?

Strzelecki: Nie wiem.

R. Simonowicz: Spang widział, że wtedy byli u ks. Tchórznickiego ks. Królicki, Kalinowscy i p. Aleksander Strzelecki. Wtedy się księdzu pogorszyło. Pan kazał modły odprawiać i wtedy na pańskie wezwanie Spang zapieczętował parafialną pieczątką szafę. Kiedy Pan telegrafował?

Strzelecki: Przedtem, bo p. Leon Tchórznicki, syn Kazimierza, był około 7 lub 8 sierpnia na 4 dni przedtem. I wtedy nie byłem w Kukizowie.

R. Simonowicz. Dlaczego pan zarządził to u ks. Tchórznickiego?

Strzelecki. Bo prosił mnie o to ks. Królicki, abym dał znać, jak będzie gorzej. Kalinowscy zbudzili mnie o 1. z oznajmieniem, że ksiądz charczy — konający. A ponieważ dał mi sędzia śledczy p. Kownacki polecenie, aby zapieczętować na wypadek, gdyby umierał, kazałem więc Szpangowi pieczętować; nie znam się na tem, czy on był umierający. Miał drgawki — rzucał się.

R. Simonowicz. Mówiono wtedy o widokach na spadek, a p. Kazimierz Tch. pytał się, czy jest majątek, matka zaś odpowiedziała, że nie wie, chyba to, co zapieczętowane.

Strzelecki. Było to pieczętowane tylko skutkiem polecenia p. Kownackiego.

R. Simonowicz Czy zaopatrzono wtedy sakramentem ks. Tchórznickiego?

Strzelecki. Tak — ks. Tch. nie chciał przyjąć sakramentów z innych rąk, jak ks. Król., ale ks. Pasiut wyperswadował mu i dał mu św. sakramenta.

R. Simonowicz. Jak przyjechał rewizor Szpang, czy przedstawił się panu?

Strzelecki. Tak.

R. Simonowicz. Przebywałeś już pan w tym czasie w Kukizowie. Szpang przyjechał 7. sierpnia, a czy pan dojeżdżał do Bolszowa?

Strzelecki. Tak, ale nocowałem w Kukizowie.

Strzelecki. Szwagier przyjechał 4. sierpnia, nocowałem u matki, a także w lokalu komisyjnym. Trzy lub 4 noce mogłem spać w lokalu tym. Szpang bywał u nas na kolacji.

R. Simonowicz. Kiedy zaczął on Pana indagować?

Strzelecki. Nie pamiętam — jak przyjechał do Kukizowa, to mówił mi, że z uwięzionymi rozpoczął śledztwo i że był tu jakiś pies; pytał o poszlaki.

R. Simonowicz. Mnie uderza poufałość pana ze Szpangiem. Pewnego wieczora skarzył się pan przed nim „że serce pana zabolało; ponieważ wzięli panu dziewczynę z pod nosa“.

Strzelecki. Był tam także brat mój i mówiłem tak wieczorem przy papierosie.

R. Duniewicz. Miał pan 30. lipca w nocy gości?

Strzelecki. Tak, zaproszonych było 7 osób — byli zaproszeni na 22. lipca. Gości odprosiłem na 29. lipca, bo kucharz zajęty był u matki. Na 2 tygodnie przedtem byli u mnie Hoszard, Jasiński, Pieńczakowski.

R. Duniewicz. Kiedy pan dostał kartkę?

Strzelecki. Spałem. Zbudzono mnie. Zawsze prawie matka pisała kartkę. Poszliśmy wtedy najprzód do ks. Tchórznickiego i wezwaliśmy Kalinowskich do czuwania nad księdzem, bo on ich lubiał. Gniewałem się na to, że ślady zbrodni sprzątnięto, że krew wymyto i że trawę skoszono. Myślałem, że ktoś chodził koło domu, że trawa była przytłoczona. Pojechałem po lekarza i przywiozłem — doktor powiedział że jest źle. Czekałem bardzo niecierpliwie na ks. Królickiego, aby matkę uspokoić i aby tam ktoś był. Zostałem we Lwowie, aby uwiadomić władzę.

R. Simonowicz. A w nocy z 30. na 31. byliście w tinglu?

Strzelecki. Tak, z Władysławem, a przy drugim stole p. Pieńczykowski i Czerwiński.

R. Duniewicz: Dlaczego pan zaraz po wypadku nie telegrafował do p. Tchórznickiego?

Strzelecki: Nie przyszło mi to na myśl.

R. Duniewicz: A co było z tym psem — czy pana nie lubił?

Strzelecki: To nie, ja się droczyłem, a on czasem szczekał.

R. Duniewicz: Czy mówił pan Lattowi, że matka ma w kasie oszczędności 30.000 zł.?

Strzelecki: Nie mogłem tego mówić, powiedziałem to chyba tylko, iż podejrzywam, że ma trochę złożonych pieniędzy.

Na dalsze pytania odpowiada Strzelecki: „Przypuszczałem, że ks. Tchórznicki posiada majątku 20—40.000 zł. Osobiście od księdza T. pożyczyłem raz tylko przed rokiem 50 zł. Na skrypt nigdy od księdza nie pożyczałem. Jedynie za pośrednictwem matki pożyczałem pieniądze od ks. Tchórznickiego, a czy i ile teraz winien mu jestem, to matka będzie lepiej wiedzieć odemnie“.

R. Duniewicz: Czy słyszał pan o tem, że ks. Tchórznicki zamierza wyjechać z Kukizowa?

Strzelecki: Nigdy nie słyszałem tego.

R. Duniewicz: Czy pan robił wtedy wydatek na 5000 zł.?

Strzelecki: Tak, miałem przedtem przeszło 5000 zł. pożyczyłem 50 zł. u Latta, bo nie chciałem ruszyć tej kwoty, miałem spłaty.

R. Simonowicz: Była to niedziela — matka do której pan posłał po 50 zł., żaliła się przed nim — pan mu powiedział że we wtorek przyjdą pieniądze — a za zboże wypłacono panu dopiero 17. sierpnia (w dwa tygodnie potem).

R. Duniewicz: Zkąd pan miał 5000 zł.?

Strzelecki: Od Kannera w lipcu na weksel 1.500, od matki 1000, od Barta i Bindera za las 2000 zł.

R. Simonowicz: Ależ to było w maju.

Strzelecki: Miałem płacić w Towarz. kred. ziem., 4.700 zł. zapłacić za maszyny etc.

R. Simonowicz. Czy pan miał to przekonanie, że matka w lipcu i sierpniu miała kilkaset złr.?

Strzelecki. Tak, bo matka brała pieniądze wprost za dzierżawę młyna i karczmy. Miałem zamiar postawić dom. Myślałem o tem, zkąd pokryć. Materjał na fundamenta ojciec kupił. Miałem na to sprzedać 1200 dębów.

Dr. Stebelski. W jakim stosunku zostawał pan z Chotinerem?

Strzelecki. To zastępca dzierżawcy mego Safira.

Dr. Stebelski. Czy on panu nie mówił, że ks. T. nie zamierza wam nic zostawić?

Strzelecki. Nie mówiłem z nim nigdy.

Dr Stebelski. Jaki stosunek był między panem a ks. T.?

Strzelecki. Był dla mnie zawsze przychylnym — siedzieliśmy razem przy stole.

Dr. Stebelski. Miał ks. Tch. powiedzieć, że winniści mu 3000 zł.

Strzelecki. Ja nie.

Prokurator dr. Girtler. Był pan winien w lipcu za kawalerskie mieszkanie 30 złr.

Strzelecki. Tak.

Dr. Girtler. Ale kap. Waniczek urgował pana.

Strzelecki. Przypominał mi tylko i zapłaciłem.

Dr. Roiński prosi o odczytanie zeznań Jakoba Barta i Bindera Izaka, handlarzy drzewa, na okoliczność, zkąd wziął pieniądze Strzelecki.

W myśl tego wniosku odczytano zeznania Barta, z których wynika, że 3330 złr. wypłacili Strzeleckiemu za drzewo w 2 ratach (w czerwcu) na miesiąc przed wypadkiem z ks. Tchórznickim, a ponieważ Strzelecki był im winien 2000, wypłacili mu zatem 1330 złr.

Izak Binder, dzierżawca młyna, zeznał w śledztwie, że płaci czynsz pani Strzeleckiej, a za czerwiec zapłacił p. Aleksandrowi, w maju kupił 200 sągów drzewa i zapłacił 19 czy 20 maja 1330 zł.

Strzelecki. Trzymałem u siebie te pieniądze; tak było ułożone, że miałem płacić d. 1. lipca 9.000 zł. — były rozłożone na rozmaite termina.

Simonowicz. A tysiączka u Shuttlewortha?

Strzelecki. Płaciłem 17 sierpnia.

Na tem odroczono rozprawy o godz 3¼ do jutra do godz. 9 rano

* * *

Akt oskarżenia brzmi następująco:

W r. 1843 objął ks. Jan Tchórznicki obowiązki Parocha rz. kat. w Kukizowie, majątku rodziny Strzeleckich o 22 klm. od Lwowa oddalonym. Żyjąc nader skromnie i oszczędnie, bodaj czy nie skąpo, dorobił się majątku, pochodząc zaś z dobrej bardzo szlachty a przytem i zamożnej, powiększył ten majątek schedami spadkowymi, jakie mu po członkach rodziny, mianowicie po trzech jego braciach przypadły.

Ostatnia sukcesja po bracie ś. p. Feliksie Tchórznickim, zmarłym około r. 1882/83 przysporzyła mu prócz wioski Pianowic w pow. samborskim także znaczny majątek w papierach wartościowych. Powszechnie uchodził ks. Tchórznicki za człowieka skąpego, dziwaka, a majątek jego ruchomy oceniono mniej więcej na 20—40 tysięcy, chociaż jak się obecnie okazało, majątek ten znacznie był większy. Nie dziw więc, iż posiadając taki majątek a żyjąc osamotniony na probostwie w Kukizowie, ks. Tchórznicki ile możności nawet częstokroć w sposób dziwaczny starał się ukrywać ten majątek, aby siebie i majątek nie narażać na niebezpieczeństwo ze strony osób obcych, mianowicie złodziei. Mimo to jednak padł on ofiarą zbrodni zamachów i to po kilka kroć. Już w r. 1871 okradła go jego gospodyni niejaka Marja Barowicz; zasądzono ją za tę kradzież, część pieniędzy jaką już w kasie oszczędności była ulokowała odebrano jej i oddano ks. Janowi Tchórznickiemu.

W roku 1885 w czasie restauracji budynku parafialnego w Kukizowie, przy której pracowali żydowscy rzemieślnicy z Jaryczowa, dobyli się w nocy z 18 na 19 czerwca 1885 złodzieje rzekomo przez rozbite szyby okna do jego mieszkania, rozbili biórko a raczej komódkę staroświecką i skradli z takowej gotówkę około 226 zł., winkulowane kościelne obligacye wartości około 12.000 zł., dwie książeczki na 100 zł. i na 800 do 1000 zł., dalej obligacje indemnizacyjne Nr. 4425 na 500 zł., Nr. 25388 na 1000 zł., Nr. 1166 na 1000 zł., Nr. 1142 na 500 zł., obligację długu państwowego Nr. 175, 924 (bez kuponów, bo te pozostały) i dwa zegarki srebrny i złoty. Podejrzenie o popełnienie tej kradzieży skierował ks. Tchórznicki przedewszystkiem na żydów rzemieślników z Jaryczowa, na niejakiego Boretza i Herzcha Wassera, pierwotnie bez skutku. Dnia 26 lipca 1885 przyaresztowała żandarmeryja znanego złodzieja Ołeksę Mostiuka, jako podejrzanego gdy ten atoli wykazał swe alibi i usprawiedliwił nieznaczne wydatki 30 do 40 zł. uwolniono go od tego zarzutu. Dopiero 31. sierpnia 1885 przytrzymano w posiadaniu Dawida Schönsteina werk, pochodzący z skradzionego zegarka ks. Tchórznickiego, a przez tegoż agnoskowany sprawdzono, iż Schönstein nabył ten zegarek od Abrahama Munio Wassera, a jakkolwiek stanowczo tenże wypierał się winy, twierdząc, iż ów zegarek już od kilku lat był w jego posiadaniu, został Wasser obok innych zbrodni kradzieży uznany winnym kradzieży na szkodę ks. Tchórznickiego popełnionej i wyrokiem trybunału przysięgłych w Złoczowie 13 marca 1886 zasądzonym na 8 lat ciężkiego więzienia, którą to karę odsiaduje dotąd w tutejszym domu kary. Wyrok powyższy w tym kierunku oparto jedynie na fakcie posiadania zegarka, a jeszcze przed rozprawą ks. Tchórznicki otrzymał od jakiegoś anomina przekazem pocztowym 300 zł. z tem wyjaśnieniem, iż sprawca skruszony spowiedzią zwraca tę kwotę skradzioną. Dr. Ignacy Czemeryński na mocy informacji ks. Tchórznickiego wdrożył postępowanie amortyzacyjne co do 5 obligacyj winkulowanych na ogólną kwotę 9100 zł., co do powyższych obligacyj własnych ks. Tchórznickiego na 3500 zł. (z wyjątkiem obligacyj Nr. 1142 i dwóch skradzionych książeczek oszczędności) a obligacje Nr. 1166 i Nr. 25388 po 1000 zł. znalazły się następnie w posiadaniu Aschera Aszkenazego w Przemyślu, który je w Lipcu 1885 miał kupić w tutejszym kantorze Sokala i Liliena. Obligacja Nr. 4425 znalazła się w posiadaniu trafikanta w Samborze Wolfa Raabego, względnie Bazylego Plaskocza i Michała Winnickiego (dzierżawców dóbr Łopuszcza) a obligacja Nr. 1142 (amortyzacją nie objęta) została 12 stycznia 1885, więc jeszcze przed kradzieżą, zrealizowana przez Marję Strzelecką — jako wylosowana. Wobec tego dalsze postępowanie amortyzacyjne wstrzymano. Zastanowić musi tu atoli ta okoliczność, iż jakkolwiek w dzienniku policyjnym 8 lipca 1885 ogłoszono między innymi także skradzenie dwóch książeczek oszczędności na imię ks. Tchórznickiego opiewających na 100 zł. i 800 do 1000 zł. i jakkolwiek ks. Tchórznicki podówczas jako świadek pod przysięgą słuchany, ubytek tych dwóch książeczek oszczędności stwierdził, jakkolwiek wreszcie jeszcze pod 20 czerwca 1885 ks. Tchórznicki w tutejszej kasie oszczędności z powodu tej kradzieży, nieznając numerów skradzionych książeczek, wszystkie podówczas na jego imię opiewające książeczki oszczędności (9 sztuk wartości 18.871 zł.) wypowiedział, wszystkie te książeczki oszczędności obecnie znalazły się w jego posiadaniu, a nawet Marya Strzelecka na cztery z tych książeczek pod datą 5 września 1885, 15 czerwca 1887, 6 sierpnia 1887, odsetki resp. wyrównania w kwotach 54 zł., 89 zł., 6 zł. osobiście była podjęła.

* *

Po tej kradzieży i wobec podeszłego swego wieku (lat 82) ustąpił ks. Tchórznicki z probostwa kukizowskiego; miejsce jego zajął ks. Antoni Królicki. Ks. Tchórznicki bawiąc przez lat 42 w Kukizowie, zrósł się z tą miejscowością, bliższych krewnych nie miał, na razie nie ciągnęło go też nic do majątku rodzinnego Pianowic.

Żyjąc oddawna w ścisłej przyjaźni i zażyłości z rodziną Strzeleckich, której prawie dwie generacje pod jego okiem się wychowały, żyjąc mianowicie w przyjaźni z Marją z Polanowskich Strzelecką (wdową po ś. p. Janie, właścicielu Kukizowa cum att.) pozostał w Kukizowie i przeniósł się w r. 1885 z plebanii do małych oficyn dworskich. Nie mając wielkich wymagań, umieścił się tamże w połowie tych oficyn, składającej się z sionki i dwóch bardzo szczupłych pokoików. Całe urządzenie składało się ze starych sprzętów tj. szafy z przedziałkami, sofy ceratowej, stolika i staroświeckiego biurka w formie komódki, stojących w 1. pokoju; z łóżka, szafki nocnej i szafki z książkami, stojących w 2. pokoju (sypialnym); ubrania wisiały zazwyczaj na drzwiach, lub na gwoździach na ścianie.

Służba dworska usługiwała mu, a wikt cały dostarczała mu Marja Strzelecka, z którą zazwyczaj razem siadał do stołu. Całe to mieszkanie i urządzenie robiło przykre wrażenie biedy, opuszczenia, zaniedbania wszelkiego porządku. Nie odbijało ono jednak wcale od całego otoczenia, nawet i od pomieszkania Marji Strzeleckiej i całego obejścia dworskiego. Marja Strzelecka bowiem zamieszkuje w oddaleniu 22 kroków od mieszkania ks. Tchórznickiego dawne oficyny dworskie (pozostałe po spalonym przed laty dworze), a mianowicie 3 pokoiki, których prymitywne, zniszczone urządzenie, świadczące o braku wszelkiego porządku, komfortu, świadczy zarazem o podupadłym stanie majątkowym, boć inaczej trudno wytłumaczyć, jak kobieta wiekowa, inteligentna, dawniej właścicielka znacznego majątku, do wygody przywykła, w takich warunkach całe lata żyć może. Obok tych pokoi mieszkalnych znajduje się wzdłuż niechlujnych sieni, gliną wybitych, garderoba, kredens, kuchnia i różnorodne zakamarki, świadczące swoją ilością i rozkładem o dawnym dobrobycie, obecnie jednak przedstawiają obraz zniszczenia, brudu, zaniedbania, przechodzącego wszelkie wyobrażenie. — Cały ten budynek ma kilka wychodów, które się wcale, albo niedostatecznie na noc zamykają (np. podstawioną starą maślnicą). Obok tego budynku znajdują się tuż różne zabudowania domowe, gospodarcze, częścią rozwalone, dalej zaś na znacznym obszarze dworskim stajnie dla krów i koni, opuszczona murowana masztarnia, stodoły, murowany szpichlerz, opuszczona oranżerja i gumno. Wszystkie te budynki otoczone kilkoma kompletnie zaniedbanymi ogrodami, a dalej sadem i wiekową aleją lipową, zwaną „Ostrowem" miejscami tylko są ogrodzone, zresztą nieogrodzone i łatwo dostępne, położone obok kościoła, cerkwi wiejskiej, bez straży nocnej, bez psów łańcuchowych, gospodarstwo rolne w Kukizowie znajduje się w ręku dzierżawcy żyda i tegoż sług.

Otóż to obraz dawnego dobrobytu, kierowanego ongi zapobiegliwą ręką zamożnego szlachcica i dobrego gospodarza, a obecnego upadku i kompletnej ruiny, jakgdyby wyczekującej tylko chwili subhastacji.

W takich to warunkach żyli Marja Strzelecka i ks. Tchórznicki od r. 1885 aż dotąd. Ale i tu nie był ks. Tchórznicki zabezpieczony od zamachów złodziei.

Wedle aktów, w dniu 4. grudnia 1885 około godz. 8 wieczorem, wracając do swego mieszkania w towarzystwie służącej, dosłyszał on w swoim pokoju jakiś stuk, zastał wybite okno, widocznie złodziej spłoszony umknął, nie wyrządziwszy żadnej szkody. Sługa dworski Jan Łucio spostrzegł wtedy znanego złodzieja Ołeksę Mostiuka, przesadzającego płot obok mieszkania ks. Tchórznickiego i przytrzymał go. Mimo wypierania się winy, został Ołeksa Mostiuk, obok innej kradzieży, po przeprowadzonej rozprawie wyrokiem tutejszego c. k. Sądu krajowego karnego z 4. lutego 1886. uznany winnym i tej na szkodę ks. Tchórznickiego usiłowanej zbrodniczej kradzieży i na $1^1/_2$ roczne ciężkie więzienie zasądzony, którą to karę w dniu 4. sierpnia 1887. odbył. Wobec tych faktów, pouczony doświadczeniem, krył się ks. Tchórznicki, ile możności z majątkiem swym ruchomym przed okiem obcych osób i służby, przechowywał obligacje i effekta, jak i gotówkę pod kluczem w szafie i komódce 1. pokoju, w osobnym pakiecie trzymał obligacje, a w osobnym pakiecie arkusze kuponowe w szafie, osobno w książce t. z. liber ordinationis książeczki kasy oszczędności w szafie, osobno w komódce kupony odcięte zapadłe, a nawet i zadawnione, osobno monety srebrne i złote, a nawet część banknotów pod bielizną, w obrazie w rulon zwiniętym, za i pod szufladkami komódki, część czeków banku hipotecznego, nawet w szparze przedziałowej szafy, a nawet 100 złr. banknotami w podszewce starego cylindra....

Nigdy jednak, jak to stanowczo twierdzi, nie nosił ostatniemi czasy, ani efektów, ani banknotów w większej ilości przy sobie np. na piersiach, nie zaszywał ich w suknie i t. p. przedmioty. Od ostatniego wypadku z 4. grudnia 1885 nie okradziono go więcej, miał się na baczności, w nocy sypiał przy nim zazwyczaj aż do wiosny r. 1888 służący dworski, który mu usługiwał. Wprawdzie przepadł mu na kilka tygodni przed 29. lipca 1888. tj. przed obecnie dochodzonym wypadkiem stary płaszcz, który w biały dzień, zmoczony deszczem, na drzwiach otwartych swego mieszkania był powiesił; płaszcz ten odnaleziono następnie na „Ostrowie" w alei lipowej, zwalany i podarty, gdy atoli w tym płaszczu nic się nie znajdowało, nikt nie mógł też w takowym spodziewać się pieniędzy, sam płaszcz zaś nie przedstawiał żadnej wartości, przypuścić należy, iż tylko ze swawoli, z żartu, ów płaszcz ktoś ze służby zabrał, na „Ostrowie" porzucił, a tam psy takowy rozszarpały. Większej wagi atoli jest ta okoliczność, iż na kilka dni przed 29. lipca b. r. (a może bezpośrednio przed 22. lipca b. r.) przepadł bez śladu w sposób istotnie zagadkowy, żółty pies legawy, który bardzo przywiązany do osoby ks. Tchórznickiego zazwyczaj mu towarzyszył, a czasami spał tuż pod drzwiami jego mieszkania. Był to pies czujniejszy od 3 innych młodych, łagodnych psów legawych, znajdujących się we dworze kukizowskim, był to pies więcej złośliwy dla obcych, a nawet przez Aleksandra Strzeleckiego (syna Marji) nielubiany.

Psa tego karmiła zazwyczaj sama Marja Strzelecka. Przepadł on rzekomo tego dnia, kiedy Marja Strzelecka do Lwowa wyjeżdżała. Wszelkie poszukiwania za tym psem — przez sędziego śledczego obecnie zarządzone — mimo wyznaczonej przez niego nagrody za odnalezienie pozostały bez skutku. Podnieść należy tu tylko, że gdy ks. Tchórznicki przed Marją Strzelecką żalił się na brak tego psa, ona mu odpowiedziała: „co to ma obchodzić księdza", że natomiast syna swego Aleksandra podejrzywała, czy on tego psa nie zastrzelił i nie uprzątnął. Do wypadku tego atoli nikt, tem mniej ks. Tchórznicki nie przywiązał podówczas uwagi; nie uważano tego jako zapowiedź bliskiego zamachu.

Spokojnie i bez trosk wszelkich żył ks. Tchórznicki od roku 1885 w dworze kukizowskim. Mimo wieku podeszłego (obecnie lat 85) posiadając jeszcze niespożyte siły fizyczne, cieszył się ks. Tchórznicki dobrem zdrowiem, nigdy przez całe życie nie słabował, tem mniej na epilepsję i t. p. choroby. Do ostatnich czasów jeszcze w zimnej wodzie zwykł się był kąpać, sam na przechadzki dalsze wychodził, apetyt miał dobry, sen również, nie żalił się na żadne dolegliwości, słowem przedstawiał obraz czerstwego starca, którego nawet pamięć nie zawodziła, chyba przypadkiem i wyjątkowo. Sam zawiadywał swoim majątkiem ruchomym, kupony mieniał, gotówkę, we Lwowie lokował a obliczając swój majątek, jeszcze przed dwoma laty doliczył się poważnej kwoty około **200.000** złr. w. a. Że taką kwotę rzeczywiście mógł posiadać, wynika z tego, że żył nader skromnie, żadnych wydatków nie czynił, wszystko procentował, zwykle w jesieni lokował w banku hipotecznym a mianowicie w r. 1883 5 000 zł. — w r. 1884 5 300 zł. — w r. 1885 10.200 zł. — w r. 1886 6.400 zł. — w r. 1887 — 16.000 ogółem 42.900 zł. na asygnatach kasowych w przeciągu pięciu lat, wynika to zresztą z faktu, iż po wypadku obecnym odnaleziono przeszło 100.000 zł. w efektach i monetach, nie licząc gotówki, brakującej dotąd około 5.000 zł. jaką w części kuponów i zrealizowanych a wylosowanych listów zastawnych w dniu 28. maja b. r. był podjął, a wcale nie lokował. Że ks. Tchórznicki miał przegląd dokładny swego majątku, wynika to i z tego, że wedle podania jego, popartego przypuszczeniami i twierdzeniami Marji Strzeleckiej, ostatnia w roku 1885, częściowy spis obligacji sama była sporządziła, że on aż 5 spisów obligacji i efektów posiadał, które atoli przy obecnym ostatnim zamachu przepadły. Wiedział on, iż posiada skrypt dłużny Marji Strzeleckiej na 2.000 zł. i takowy teraz odnaleziono, wiedział, że posiada kwitek Aleksandra Strzeleckiego na 7—800 zł., obecnie niestety nie odszukany. Wiedział on wreszcie, gdzie co przechowywał, bo w ogólności (pomijając pomniejsze niedokładności, osłabioną skutkiem wypadku pamięcią łatwo wytłumaczone) podał w toku śledztwa wskazówki, zgodne z wynikami śledztwa.

Jak dalece liczył ks. Tchórznicki na swoje zdrowie, wskazuje okoliczność, iż posiadając tak znaczny majątek nie rozporządził nim na wypadek śmierci. To pewna, że nosił się z myślą zapisania całego majątku swoim krewnym, „od krewnych odziedziczyłem — krewnym zostanie".

Raz szczególny w lutym 1888 pod nieobecność Marji i Aleksandra Strzeleckich, zaniemógł nagle ks. Tchórznicki, poczerwieniał nagle i wołał, że będzie umierać. Wtedy ta chwilowa niedyspozycja wnet minęła, służba dworska wezwała ks. Antoniego Królickiego i wobec tego wyraził się ks. Tchórznicki, że na wypadek śmierci zapisuje Pianowice Kazimierzowi Tchórznickiemu, dług 3.000 zł. należący się jemu od Marji Strzeleckiej zapisuje tej ostatniej, a dług 650 zł. należący się mu od Aleksandra Strzeleckiego zapisuje na kościół w Kukizowie. O papierach, efektach i t. p. wtedy nic nie wspomniał, mówił tylko: „jeszcze nie umieram, pojadę do Lwowa, tam u notarjusza formalny zrobię testament".

O tem, aby ks. Tchórznicki zamierzył Marji lub Aleksandrowi Strzeleckim majątek swój ruchomy zapisać na wypadek śmierci lub darować za życia, ani mowy nia ma. Tak on sam jak i liczni świadkowie stwierdzają przeciwieństwo, reprodukując słowa jego dobitne a charakterystyczne, które rozwiewają wszelką w tej mierze wątpliwość. Widząc bezrząd ogólny, lekkomyślność Aleksandra Strzeleckiego, nie chciał narażać majątku swego na roztrwonienie, a zresztą nie miał żadnych a żadnych, tak dalece sięgających obowiązków wobec Strzeleckich, rodziny ostatecznie zupełnie mu obcej. O tem usposobieniu wiedzieli i Strzeleccy, wiedzieli i inni. To atoli nie zamącało wcale (przynajmniej na oko) stosunków przyjaźnych ks. Tchórznickiego do Strzeleckich i na odwrót. W dniu 22. lipca odbył się odpust w Kukizowie, a Marja Strzelecka przy obiedzie obsługiwała nawet sama ks. Tchórznickiemu, w dniu 25. lipca br. obchodzono uroczyście poświęcenie fundamentów pod nowy dwór w Bolszowie, a ks Tchórznicki odprawił osobiście ten akt, poświęcał osobiście fundamenta. Wprawdzie dziwił się ksiądz Tchórznicki, że mimo braku funduszów, mimo niestosownej pory, w same żniwo, gdzie robotnik drogi a o ludzi do żniwa trudno, rozpoczyna Aleksander Strzelecki budowę, która około 6.000 zł. pochłonie, ale tego nie wyjawił, zachował to przy sobie.

Wreszcie nadeszła niedziela, dzień fatalny 29. lipca 1888.

Pod nieobecność ks. Antoniego Królickiego (który w dniu 24. lipca odjechał do Jazłowca, a dopiero po wypadku 31. lipca do Kukizowa powrócił) w zastępstwie tegoż odprawił ks. T. mszę świętą w kościele, spożył obiad w towarzystwie Marji Strzeleckiej, był u niej nawet jeszcze wieczorem na herbacie. We dwójkę zasiedli pod kasztanami przed dworem, sama Marja Strzelecka nalała i podała mu 2 szklanki herbaty z rumem, a około godziny 8 czy 9 wieczorem udał się ks. Tchórznicki do swego mieszkania, zupełnie zdrów na ciele i duchu. Zamknąwszy drzwi z dworu do sieni prowadzące na haczyk i zakrętkę drewnianą od środka, pozostawiwszy drzwi ze sieni do pokoju wiodące tylko przymknięte, przekonawszy się, że wszystkie okna zamknięte, położył się do snu. Zaznaczyć wypada, iż jak zwykle, tak i wówczas z powodu oszczędności nie zaświecał świecy, okien firankami nie zasłaniał. Położył się ubrany tylko w koszuli, ubranie zaś pozostawił częścią na łóżku, częścią na sofie i zasnął. Dzień niedzielnego odpoczynku zużytkowała w swój sposób służba dworska, wieczorem na pogadance u sadownika Jana Jojkiewicza w sadzie dworskim i pod cerkwią. W tym czasie wychodziła tam także i Marja Strzelecka na chwilę, wydając jakieś dyspozycje. Wreszcie położyła się i ona w sypialnym narożnym pokoju, gdzie obok pieca na ziemi wówczas także pokojowa jej Handzia Michalicka twardym snem zasnęła. Ponieważ kucharz Michał Bilik zwykle nocuje we właściwej chacie za kościołem, pozostała służba, tj. Jan Łucio (ogrodniczek) Józef Hadyna (kredensowy) i Jewka Podhajna (dziewka od kuchni) udali się na spoczynek do kredensu, ostatnie obok do garderoby. Ponieważ zaś pastuch Michał Batiuk w swojej chacie sypiał, a cała służba dzierżawcy nocowała na korczunku przy koniach, nie było nikogo więcej na całym obszarze dworskim. Ostatni wrócił ze wsi do budy w sadzie sadownik Jan Jajko, około g. 10 wieczorem, widzieli go wartownicy gminni, właśnie podówczas od kościoła do cerkwi popod dworem przechodzący. Ci ostatni wśród nocy nie dostrzegli nikogo podejrzanego. Jan Jajko twierdzi tylko, iż na ławce pod cerkwią widział kogoś w czarnem ubraniu leżącego a myślał, że to syn kucharza, Michał Bilik junior. Ten ostatni zaś, wracając również około godziny 10 wieczorem do domu ojca, słyszał tylko jakiś mocny świst w stronie kościoła nie umie jednak tego wytłumaczyć. Tej samej niedzieli (29. lipca br.) podejmywał Aleksander Strzelecki na folwarku swym w Bolszowie zaproszonych poprzód gości ze Lwowa. Folwark ten położony na boku od wsi Rudańce i Kukizowa, oddalony jest o $^1/_4$ mili drogi, idąc atoli krótszą drogą przez Ostrów i łąkę, można w 10—15 minutach wolnego chodu, zwłaszcza w lecie dostać się z dworu kukizowskiego na folwark w Bolszowie. Otóż zaprosiwszy poprzednio gości lwowskich na 22. lipca, następnie odwołał Aleksander to zaproszenie i oznaczył dzień 29. lipca 1888 na dzień przyjęcia. Dzień poprzód, wróciwszy ze Lwowa a zażądawszy jeszcze za pośrednictwem Leizora Latta w niedzielę 29. lipca b. r. od swej matki pożyczkę 50 zł. (widocznie funduszów nie miał własnych), podejmywał on od południa u siebie gości.

Przybyli mianowicie Stefan Tustanowski, Feliks Głowacki, Adam Gamrat, Izydor Rozwodowski, Albert Mniszek, Henryk Sieber, Józef Geringer, zrobili małą wycieczkę z Bolszowa (przez Rudańce, po pod dwór Kukizowski i przez Ostrów), a po obiedzie i po kolacji, podanej około 9—10tej godziny wyjechali goście wszyscy około 12 godziny z Bolszowa; — w karty nie grano, zbyt wiele nie pito. Wszyscy ci świadkowie stwierdzają zgodnie, iż byli trzeźwi, również jak Aleksander Strzelecki, że ostatni nie zdradzał żadnego niepokoju, a nawet gdy przy obiedzie deszcz zaczął kropić, czy na serjo, czy z grzeczności zapraszał gości, by u niego przenocowali. Wedle tych samych zeznań, popartych zeznaniami służby na Bolszowie, w tym czasie ani żaden z gości, ani Aleksander Strzelecki na czas dłuższy się nie wydalał. Ostatni tylko krótką chwilę zabawił wieczorem w czasie podoju krów w stajni w towarzystwie dziewki Hanuśki Bartos. Bezpośrednio po odjeździe gości położyli się wszyscy ze służby Bolszowieckiej do snu, częścią w kuchni, częścią w kancelarji, częścią po stajniach. Czy i kto owej nocy z folwarku na Bolszowie wychodził — tego służba cała nie wie i tego nie słyszała, ani wiedziała i dziwnem jest tylko, że już w toku śledztwa rozeszła się wieść w okolicy, iż jakaś kobieta, kradnąc kartofle skarbowe pod folwarczkiem na Bolszowie — miała widzieć Aleksandra Strzeleckiego, wychodzącego z dworu na Bolszowie właśnie owej nocy z d. 29. na 30. lipca b. r. Mimo wszystkich poszukiwań nie odszukano tej kobiety, a jedynie Feiwel Gerstman, dzierżawca Ceperowa stwierdza, że taka pogłoska krąży, że nawet słyszał o tem rozprawiających dwóch obcych chłopców.

Co tej nocy i pod jej osłoną działo się w mieszkaniu ks. Tchórznickiego? na to nie ma świadków bezpośrednich! Ale mozolnie przeprowadzone śledztwo karno-sądowe dostarczyło materjał dowodowy, ktory ten brak bezpośredniego dowodu ze świadków zastępuje.

* *

W poniedziałek następny (30. lipca b. r.) około godziny 7—8 rano zjawia się mularz Paweł Harasymowicz w sypialnym pokoju Marji Strzeleckiej, by zabrać narzędzia swe murarskie, tam pozostawione do dalszej roboty, i zastaje Marję Strzelecką jeszcze w łóżku; po chwili zebrała się, zaglądnęła do kur swoich, a nawet do kuchni. Widząc, że kawa dla ks. Tchórznickiego przeznaczona, jeszcze stoi na kuchni, nie kazała prosić ks. Tchórznickiego do siebie na śniadanie, choć zwykle sam do niej przychodził, lecz poleciła Władysławowi Michalickiemu (chłopcowi kredensowemu), by kawę zaniósł do ks. Tchórznickiego.

Po chwili wraca tenże z przestrachem donosząc, iż zastał drzwi mieszkania ks. Tchórznickiego otwarte, a ks. Tchórznickiego krwią zbroczonego, leżącego na łóżku. W tej chwili pospieszyła Marja Strzelecka tamże i to sama, powróciła stamtąd do kuchni blada i pomieszana, zażądała od Handzi Michalickiej wody do picia i wezwała ją i Jewkę Podhajną: „chodźcie, popatrzcie, ksiądz bardzo skrwawiony". Weszły do mieszkania księdza. Ks. Tchórznicki leżał na łóżku, kołdrą przykryty, z twarzą zakrwawioną, okiem podbitem. Zupełnie przytomny już, zapytany odpowiedział, „że nie wie, co się stało, że w nocy coś go rzuciło o ziemię, że upadł, że nad ranem, przyszedłszy do przytomności, znalazł się na ziemi, widział wszystkie drzwi otwarte, że następnie sam wygramolił się na łóżko — i znów zasnął". O tem, by ktoś obcy zadał mu rany, nie wspominał. Okok łóżka zostały rozległe plamy krwi na podłodze, ślady krwi na drzwiach sypialni i futrynach — obok na ziemi wymiociny, suknie ks. Tchórznickiego na ziemi leżące. Zresztą nie dostrzeżono żadnego nieładu, ani rozbitych szaf i sprzętów, w ogóle żadnych śladów rozboju, przeciwnie zastano zegarek srebrny na zwykłem miejscu otworem leżący. Wnet przybył i kucharz Michał Bilik i natychmiast wyjawił swe zdanie, że ks. Tchórznicki żadną miarą sam skutkiem upadku takich ran sobie zadać nie mógł, na to jednak odpowiedziała Marja Strzelecka: „Idż durny Michał", i trwała wobec służby przy twierdzeniu zgodnem z opowiadaniem ks. Tchórznickiego, iż zakrwawienie powstało skutkiem upadku, wysuwając przypuszczenie epileptycznego napadu, t. zw. „słabości". Natychmiast napisała Marja Strzelecka kartkę do swego syna Aleksandra Strzeleckiego tej treści: „proszę zaraz, na koniu przyjeżdżaj — ks. Tchórznicki źle, zalany krwią" i posłała ją przez Władysława Michalickiego na Bolszów. Kartkę tę oddał Michalicki lokajowi Ignacemu Polańskiemu i ekonomowi Stanisławowi Horwatowi. Tenże zastał około godz. 9. rano Aleksandra Strzeleckiego jeszcze śpiącego, obudził go. Aleksander Strzelecki, przeczytawszy kartkę, powiada: „coś tam musi być", ubiera się (na nogach wysokie buty z cholewami) i jedzie tarantasem do Kukizowa. Tu czekała nań Marja Strzelecka, chodząc po deskach przed swoim dworem. Aleksander Strzelecki (jak to zeznaje Władysław Michalicki), rozmawia się dłuższy czas z matką i głośno i cicho po francusku, chodząc przed domem jak po kurytarzu. Następnie zbliża się przed mieszkanie ks. Tchórznickiego, staje na progu drzwi, prowadzących z podwórza do sieni i mówi do matki: „ja sam nie pójdę, tylko pojadę po Kalinowskich, aby ksiądz na mnie nie mówił". Zaraz potem posłano po Jana Kalinowskiego, a gdy przyszedł, Marja Strzelecka kazała mu czekać: „wszyscy razem pójdziemy". Aleksander Strzelecki zaś z Michałem Strzeleckim podjechali aż w pole po Józefa Kalinowskiego (organistę), a mówiąc mu: „siadaj — niewiedzieć co się księdzu stało, potłukł się, dostał konwulsje, może będzie umierać" — przywiózł go na miejsce wypadku. Wtedy dopiero, w towarzystwie Kalinowskich, kucharza Bilika i murarza Pawła Harasymowicza weszli Strzeleccy do ks. Tchórznickiego; — a jakkolwiek mówiono, że drzwi były otwarte, jakkolwiek Jan Kalinowski szukał za siekierką ks. Tchórznickiego, jako możliwem narzędziem zbrodni — powtarzali Strzeleccy uporczywie — mianowicie Marja Strzelecka: „nie ma znaku, by tu kto obcy był, już w zimie miał ksiądz tę słabość". Obecni temu nie wierzyli jednak, choć prości ludzie. W dowód niechaj posłużą zeznania Julii Bilik, żony kucharza, która na słowa Marji Strzeleckiej: „ksiądz tak się potłukł, nie wiedzieć co to jest, czy dostał apopleksji lub konwulsje" — przedstawiała jej, że nigdy przecież nie słyszała, by ks. Tchórznicki cierpiał na konwulsje, że w takich nawet razach chorzy tak się nie kaleczą, wskazując na przykład swego 80-letniego teścia Bartosza. Nikt z obecnych mimo to nie zadał sobie pracy przeszukania dokładniejszego sprzętów i rzeczy, sprawdzono tylko, że okna wszystkie całe i nieotwierane. Całą opiekę i pomoc ograniczyła w pierwszej chwili Marja Strzelecka na tem, iż obmyła oczy ks. Tchórznickiemu ze krwi — i to tylko oczy — a na głowę dała mu okład, natomiast atoli poleciła zaraz w poniedziałek rano wymyć podłogę w sypialni ks. Tchórznickiego z krwi i wymiocin, natychmiast kazała namoczyć koszulę, zdjętą z ks. Tchórznickiego, a następnie również w poniedziałek wyprać tę koszulę, nadto kazała skosić trawę pod oknem sypialni Tchórznickiego. Aleksander Strzelecki zaś ograniczył swą ingerencyą na tem, iż postanowił przyzwać lekarza ze Lwowa, jakkolwiek ks. Tchórznicki domagał się chirurga Rapsa z Jaryczowa, o pół mili tylko oddalonego, który przecież mógł natychmiast przybyć i bodaj na razie opatrzyć rany i zapobiedz dalszemu upływowi krwi. Aleksander Stzzelecki wraca do Bolszowa, przebiera się, jedzie tarantasem do Lwowa i przy tej sposobności oznajmia swoim furmanom tylko tyle: „jadę po doktora, ksiądz słaby". Przybywszy do Lwowa około południa 30. Lipca b. r., dowiaduje się Alesander Strzelecki, że dr. Weigel (lekarz domowy) nie jest obecny, udaje się do sklepu krawca Felińskiego, u którego Władysław Strzelecki (brat jego stryjeczny) zwykle zajęty, opowiada temuż: „że ks. Tchórznicki zachorował, upadł z łóżka, potłukł się bardzo, krew idzie mu z nosa i prosi o wyszukanie jakiego lekarza".

Obaj wychodzą, Aleksander Strzelecki udaje się na obiad do hotelu. Władysław Strzelecki zaś w jego zastępstwie zaprasza W. Dr. Edwarda Schmidta do Kukizowa, opowiadając mu to samo, co wyż od Aleksandra Strzeleckiego słyszał z dodatkiem: „iż ksiądz Tchórznicki miał już poprzednio podobno dwa napady". O godzinie 3 popołudniu zajechał Aleksander Strzelecki przed dom Dr. Schmidta, powtórzył szczegóły wypadku w słowach przez Władysława Strzeleckiego podanych i odjechali obaj do Kukizowa. Już po drodze zauważył Dr. Schmidt, że Aleksander Strzelecki mocno nie wyspany — na co mu tenże odpowiedział, iż noc na 29 lipca b. r. przepędził w tinglu, a noc na 30 lipca b. r. miał gości u siebie. O godzinie 5 popołudniu 30 lipca w poniedziałek przybył Dr. Schmidt do Kukizowa w towarzystwie Aleksandra Strzeleckiego, Marji Strzeleckiej, wszedł natychmiast do mieszkania ks. Tchórznickiego. Zastał go już w czystej koszuli, podługę już wymytą, ale natomiast głowę i twarz ks. Tchórznickiego pokrytą skrzepami krwi — na głowie 4 rany — na piersiach znaczne podbiegnięcia i bolesności żebra, wskazującą na złamanie takowego, wreszcie widoczne odciski palców, pochodzące od duszenia ręką.

Opatrzywszy chorego, a widząc, iż ciepłota ciała sięga zwyż 38⁰, że chory i krwią pluje, przeto możliwość zapalenia płuc istnieje — oznajmił obecnym, iż stan chorego jest groźnym — że może wnet życie zakończyć. Przytem atoli wbrew powtarzanym przypuszczeniom obecnych, stanowczo orzekł Dr. Schmidt, iż w danym wypadku wykluczonem jest przypadkowe zranienie się ks. Tchórznickiego; że przeciwnie na nim dokonano zbrodni i to mało co więcej jak 12 godzin przed przybyciem Dr. Schmidta, że trzeba zachować ślady krwi, że za to czyni Strzeleckich odpowiedzialnymi — że wreszcie z obowiązku swego doniesie o wypadku do władzy, gdyby tego Strzeleccy nie uczynili. Cóż było naturalniejszem, jak usłuchać zdania rady lekarza znawcy i zdania służby jak n. p. kucharza Bilika. Przeciwnie jednak zachowała się Marja Strzelecka. Goszcząc bowiem zaraz potem Dr. Schmidta kawą, odpowiada ona na ponowione twierdzenie tegoż, iż epileptyczny napad wykluczonym jest i to z pewną irytacyą: „skąd pan przychodzisz coś takiego przypuszczać. Ksiądz już dwa razy był tak chory, zresztą nic nie zginęło, szafa zapieczętowana, zegarek leżał na miejscu, drobne pieniądze na kastliku, gdyby się był kto łakomił to byłby to zabrał" Oburzyła się Marja Strzelecka i wyszła z pokoju, pozostawiając tam gościa Dr. Schmidta, W międzyczasie pojechał Aleksander Strzelecki pospiesznie sam po ks. Pasiutę do Żółtaniec, uwiadamiając go, że ks Tchórznicki „potłukł się" (a więc sprzecznie z orzeczeniami Dr. Schmidta) „rana niedoczeka" a gdy ten nadjechał i do spowiedzi ks. Tchórznicki przystąpił, ponowił Dr. Schmidt swoje twierdzenie iż ks. Tchórznicki padł ofiarą zbrodni. Marja Strzelecka odpowiada atoli na to, iż zaczeka, aż Dr. Lech (lekarz powiatowy) z powodu jakiejś innej rzekomo zapowiedzianej komisji politycznej nadjedzie i jego się jeszcze poradzi, podając na usprawiedliwienie, iż „chciałaby uniknąć ingerencji żandarmów, komisji sądowej i t. p. nieprzyjemności". Po odbytej spowiedzi udał się ks. Pasiuta do kościoła po Przenajświętszy Sakrament. Korzystając z tej pauzy, weszli obecni do pokoju ks. Tchórznickiego, a Marja Strzelecka zażądała od tegoż pieniędzy na zapłacenie lekarza i lekarstw. Wtedy to kazał ks. Tchórznicki podać sobie nowe swoje spodnie, ale tych nie znaleziono i wtedy spostrzeżono dopiero brak tych spodni z kalesonami, 2 surdutów, oberoka zimowego i kapy, jaką zwykle podkłada pod poduszkę, tudzież brak gotówki około 95 zł. jaką w pularesie wraz z kuponem na 20 zł. ks. Tchórznicki w spodniach był przechowywał. Wtedy wyszli obecni z pokoju, pozostawiając Marję Strzelecką sam na sam z ks. Tchórznickim. Po chwili wyszła ona na dwór, a okazując 3 banknoty à 50 zł. i jeden à 5 zł., razem 155 zł. oświadczyła Dr. Schmidtowi, iż nie mogła wedle wskazówek ks. Tchórznickiego wyszukać pieniędzy w komódce w pokoju, że wtedy ks. Tchórznicki sam z łóżka był wstał, z pod szufladki komódki wydobył banknoty a mówiąc, iż daje jej 320 zł., — tylko kwotę 157 zł. jej wręczył. Dr. Schmidt nie zwracał dalej na to opowiadanie uwagi. Stwierdza atoli obecnie, iż wedle jego zdania ksiądz Tchórznicki podówczas tak dalece był osłabionym, iż wręcz niemożliwem jest, by o własnych siłach z łóżka wstał i owe banknoty wyjął. Ks. Pasiut, wreszcie zakończywszy obrzędy religijne, wezwał ks. Tchórznickiego, by sporządził testament, ten jednak odpowiedział tylko: „od krewnych dostałem, krewnym zapiszę — jak wstanę pozdrowieję — to pojadę do Lwowa u notarjusza zrobić testament. Pianowice zapiszę Kazimierzowi Tchórznickiemu z tem, by mnie pochował i cztery mszy za duszę mą fundował". Wedle zeznań świadka Dr. Schmidta oświadczył wreszcie obecny Aleksander Strzelecki „przekonałeś mię pan — ja wiem — matka odchoruje to — niech spazmuje — a ja doniosę o tem do władzy", siadł z Dr. Schmidtem na wózek i przyjechał z nim około godziny $10^1/_2$ wieczorem w poniedziałek do Lwowa. Żegnając się powiedział Aleksander Strzelecki, że zapyta jeszcze Dr. Dąbrowskiego Pawła, gdzie ma zrobić doniesienie. Zaznaczyć wypada już w tem miejscu, że mimo półmilowego tylko oddalenia od Jaryczowa, tego dnia po odjeździe Dr. Schmidta nie uwiadomiono nawet posterunku c. k. żandarmerji o wypadku takiej doniosłości a Aleksander Strzelecki tłumaczy to tem, iż był zaambarasowany, zapomniał na to". Czy Aleksander Strzelecki w poniedziałek wieczorem widział się jeszcze z Dr. Dąbrowskim, niewiadomo, bo ostatni jako obrońca tegoż uchylił się od świadectwa na zasadzie §. 152. 2 p. k. Natomiast udał się Aleksander Strzelecki mimo późnej pory nocnej

do domu stryjecznego swego brata Władysława Strzeleckiego (djetarjusza głównego szpitalu) tu wobec Maryi Strzeleckiej (młodszej) i tej syna Jana Strzeleckiego oznajmił tymże, że wedle twierdzenia Dr. Schmidta, zbrodniczy zamach wykonano na ks. Tchórznickim, dodając, „iż podejrzywa o ten napad pastuszka, bo ten namówił jego matkę Marji Strzelecką do polecenia skoszenia trawy pod oknem ks. Tchórznickiego“ szczegół, na jaki podówczas nikt inny jeszcze nie zwrócił był uwagę!

Aleksander Strzelecki wezwał wtedy Władysława Strzeleckiego, by mu towarzyszył w celu odszukania ks. Antoniego Królickiego, który właśnie tego wieczora w poniedziałek miał koleją wrócić z Jazłowca do Lwowa Obaj więc dopytywali się w nocy za ks. Królickim w hotelu warszawskim, krakowskim i podolskim, jeździli fiakrem 2—3 razy w nocy na dworzec kolejowy do pociągów (?) ale bez skutku, następnie udali się obaj do tingla przy ulicy Fredry, stąd obaj do pomieszkania kawalerskiego Aleksandra Strzeleckiego (l. 8. ulica Akademicka) tak, że Władysław Strzelecki tutaj (zamiast u siebie w domu) noc przepędził, nad ranem we wtorek 31. lipca około godziny 6. zajechała poprzód zamówiona dorożka, obaj podążyli znów na dworzec kolejowy. Tu zdybał się przypadkowo z Albertem Mniszkiem około godziny $7^1/_2$ lub 8 rano, kiedy pociąg do Zółkwi odchodzi i opowiedział temuż, że jest tu z jakimś księdzem, że ks. Tchórznickiego ktoś napadł o godzinie 3. rano, tak, że tenże w niebezpieczeństwie życia się znajduje, a gdy Mniszek odparł: „myśmy się tak wesoło bawili, a tam księdza mordowano“, odpowiedział na to Aleksander Strzelecki: „to było już po naszym odjeździe, o godzinie 3. rano“. Ale i tym razem nie odszukali Aleksander i Władysław Strzeleccy tak gorączkowo poszukiwanego ks. Antoniego Królickiego! Na co go tak szukano? odpowiada na to Władysław Strzelecki: „bo ksiądz Tchórznicki bardzo słaby, niechciał od innego księdza przyjąć sakramenta“, odpowiada zaś Aleksander Strzelecki: „bo matka bała się śmierci nagłej ks. Tchórznickiego, chciała mieć ks. Królickiego przy boku“. Wreszcie odszukali obaj ks. Królickiego (który w poniedziałek wieczornym pospiesznym pociągiem czerniowieckim jeszcze był powrócił) w pomieszkaniu ks. Edwarda Borawskiego i wybrali się wszyscy trzej we wtorek około godziny 3. po południu do Kukizowa, a więc i Władysław Strzelecki, który poprzód przez całe 2 miesiące przepędziwszy urlop u Aleksandra Strzeleckiego na Bolszowie, dopiero 25. lipca br. stamtąd powrócił, a teraz rzekomo do pomocy (!) ponownie do Kukizowa na 2 tygodnie zjeżdżał. Aleksander Strzelecki jednak poprzednio jeszcze, we wtorek około godziny 11—12 przedpołudniem zjawił się w tutejszej c. k. Prokuratorji państwa i uczynił o wypadku ustne doniesienie oparte na twierdzeniach Dra Schmidta, prosząc o spieszne zesłanie komisji sądowej. Następnie zaś udał się do domu W. Dra Schmidta, wręczył tegoż żonie honorarjum 25 złr. oznajmiając tejże, iż o wypadku doniósł już do Prokuratorji państwa.

Cóż działo się w międzyczasie w Kukizowie? Po odjeździe Aleksandra Strzeleckiego i Dra Schmidta, pozostał podleśniczy dworski Szymon Żyszkowicz przy ks. Tchórznickim, przepędził przy nim, czuwając noc całą z poniedziałku na wtorek i dopiero we wtorek rano udał się do swej chaty. We wtorek rano, również jak i przez poprzedzający dzień pracował murarz Paweł Harasymowicz przy pomocy Jana Łucia i Józefa Hadyny około wyprawy ścian dworu tuż obok oficynek ks. Tchórznickiego i ci nie dostrzegli wcale, by Marja Strzelecka zachodziła do mieszkania ks. Tchórznickiego. Wtedy to zapotrzebował Ludwik Müller (parobek dzierżawcy) lonku do wora, a wiedząc, że w starej masztarni znajdują się gwoździe i t. p udał się tamże. Tu zaraz za drzwiami, (które się nigdy nie zamykały) zoczył na ziemi leżące jakieś suknie, przykryte kapą, przyzwał zaraz parobków Pawła Lipińskiego i Mikołaja Kowala, a przekonawszy się, że tam znajdują się dwa letnie surduty, długie spodnie z kalesonami i kapa z łóżka, zawiadomili o tem Handzię Michalicką i Marję Strzelecką. Ostatnia posłała zaraz po Szymona Żyszkowicza i kazała temuż udać się tamże z innymi, aby byli świadkami, a ten przybrawszy Michała Batiuka i Michała Salaka, udał się z nimi natychmiast do masztarni. Była wówczas godzina 10 rano. Żyszkowicz poznał w tych rzeczach ubranie ks. Tchórznickiego, przeszukał takowe jak najdokładniej, w takowych jednakże nic nie znalazł, ani pularesu, ani pieniędzy, w ogóle żadnych śladów poprucia, podarcia, któreby mogły wskazywać na osobę sprawcy. Żyszkowicz pozostawił przy tych rzeczach Michała Batiuka na straży i natychmiast posłał po c. k. żandarma do Jaryczowa, który przybywszy około południa, fakt odnalezienia porzuconych sukni ks. Tchórznickiego urzędownie skonstatował. Tego samego wtorku przed południem wysłała Marja Strzelecka Mikołaja Sysaka po siostrę swą Anielę Kielanowską do Kozłowa i ta też około 3 godziny po południu bezpośrednio po przyjeździe Aleksandra i Władysława Strzeleckich i ks. Antoniego Królickiego do Kukizowa przybyła. Wszyscy odwiedzili wtedy ks. Tchórznickiego, który zupełnie przytomny powtarzał na zadane sobie pytania, iż nie wie, co się z nim stało. Wtedy to (więc wtorek po południu) oznajmiła Marja Strzelecka siostrze swej Anieli Kielanowskiej, w cztery oczy, że poprzedniego dnia w poniedziałek po południu, gdy rozchodziło się o zapłacenie dra Schmidta, ks. Tchórznicki, sam wyjąwszy pieniądze z komódki prosił ją, by jego pieniądze do siebie w przechowanie zabrała, ona tego jednak nie chciała uczynić, mówiąc, że za dużo się ludzi kręci, że mogliby podpatrzyć, że ona ma u siebie pieniądze i że jeszczeby ją zamordowali. Kielanowska odjechała do Moszkowa, a tego dnia, czy też następnego, wręczyła Marja Strzelecka księdzu Antoniemu Królickiemu klucz od szafy ks. Tchórznickiego w przechowanie bez wszelkich dalszych wyjaśnień. Pod wieczór we wtorek zjechała komisja sądowa. Natychmiast przystąpiono do oględzin sądowo-lekarskich ks. Tchórznickiego i stwierdzono:

1. nad prawem okiem tłuczoną kabłąkowatą ranę $3^1/_2$ ctm. długą, do okostnej drążącą.

2. nad nosem rana na $4^1/_2$ ctm. długa o nierównych brzegach, do okostnej sięgająca, o sinem otoczeniu.

3. Oko prawe na powierzchni dłoni podbite, powieki opuchnięte, a na gałce ocznej wybroczyny.

4. oko lewe podbite, opuchnięte.

5. nad lewą skronią rana w kształcie wielkiej litery Y, na $1^1/_2$ ctm. długa, o równych, ale tłuczonych brzegach, do okostnej drążąca, ze złamaną blaszką kości czaszkowej.

6. na lewym policzku u dolnej szczęki lewej ranę $1^1/_2$ ctm. długą, a nad nią starcie skóry na 3 ctm. długie, o sinem otoczeniu.

7. na szyi z prawej strony kilka sińców małych, pochodzących od ucisku palcami.

8. na lewej piersi około 2. żebra, siniec wielkości dłoni, a w środku tegoż odgraniczone miejsce kształtu kwadratowego o bokach 2 centymetrowych.

9. na prawej piersi około 4.—5. żebra siniec 15 ctm. długi, 5 do 8 ctm. szeroki, a w pośrodku tegoż znów widoczne odgraniczenie ciemne kształtu kwadratu o 3 ctm. bokach.

10. nad prawą sutką piersiową znak kwadratowy o 3 ctm. bokach.

11. a nad tymi podobny siniec z obrzękiem.

12. na wewnętrznej stronie przedramienia prawego siniec wielkości dłoni.

Badany ks. Tchórznicki żalił się na ból w połyku, przytomność jego zupełnie była zachowaną. Orzeczenie lekarzy sądowych podówczas wydane a pod 10. listopada b. r. uzupełnione stwierdziło:

„że rany na głowie zadane kantowatem narzędziem np. ostrzem młotka, stanowią ciężkie uszkodzenia z niebezpieczeństwem dla życia połączone“;

„że ślady znalezione na szyi pochodzą od ucisku silnego opuszkami palców i stanowią uszkodzenie również dla życia niebezpieczne“;

„że sińce rozległe na piersiach, połączone ze złamem 2 prawego żebra, stanowiące ciężkie uszkodzenie pochodzą prawdopodobnie od narzędzia o małej czworobocznej powierzchni np. od obuchu młotka“;

„że wobec ciężkiego młotka jako przypuszczalnego narzędzia czynu i prowadzonego z góry i mniejszy wysiłek sprawcy był zdolny do spowodowania ran znalezionych“;

„że wobec braku wszelkich śladów odporu, wobec faktu iż poszkodowany wcale nie pamięta szczegółów napadu, wreszcie wobec znacznej senności jego po napadzie „w połączeniu z doznanymi wymiotami“ wysokie zachodzi prawdopodobieństwo „iż ks. Tchórznicki przed czynem został odurzony n. p. rumem lub podobnym narkotykiem w małej dawce, następnie zaś ręką duszony i młotkiem pobity“;

„że straciwszy kompletnie przytomność mógł w sprawcy obudzić mniemanie, iż już nie żyje“;

„że wreszcie wręcz nieprawdopodobnem, a nawet niemożliwem, by ks. Tchórznicki po wypadku w poniedziałek po południu mógł był wstać z łóżka i do pierwszego pokoju swego się udać i tu własnoręcznie pieniądze z komórki wyjmować.“

Wobec tego orzeczenia nie było więc wątpliwości dla sędziego śledczego, iż na ks. T. dokonano zamachu zbrodniczego, zwłaszcza, że zatem przemawiały szczegóły już podówczas wiadome jako to: że drzwi pomieszkania jego zastano otwarte, że dostrzeżono brak jego ubrania, we wtorek w części odszukanego i brak pieniędzy ze spodni z kamizelki i t. p. Oględziny miejsca wypadku zaś w dniu 1. sierpnia (we środę) przeprowadzone a następnie uzupełnione, sprawdziły rozliczne ślady krwi w mieszkaniu ks Tchórznickiego, prócz tego zaś nic innego coby mogło posłużyć do wykrycia sprawcy, bo okna mieszkania zastano wszystkie zamknięte, prócz poruszenia ubrania, żadnego nie dostrzeżono nieładu a co najważniejsza, nie dostrzeżono by sprawca czy to w szafach, komódce i t. p. sprzętach czynił był jakie poszukiwania, by w ogóle takowe wybił, lub uszkodził. Gdy nadto tak Marja jak i Aleksander Strzeleccy na wyraźne zapytanie sędziego śledczego oświadczyli, iż oprócz rzeczy nic nie brakuje, że nawet zegarek i drobna moneta na kastliku pozostały, że w szafach znajdują się suknie tak ks. Tchórznickiego, jak i Strzeleckich, nie widział się sędzia śledczy spowodowanym do szczegółowej rewizji tych przedmiotów, mianowicie do przejrzenia szaf i komódki w pokojach ks. Tchórznickiego. O tem, by ks. Tchórznicki klucz do szafy, lub nawet pieniądze i efekta swoje był powierzył komu w przechowanie, podówczas ani Marja Strzelecka, ani ks. Antoni Królicki ani słowem nie wspomnieli! Przesłuchając następnie Marję i Aleksandra Strzeleckich, jako najbliższych i najważniejszych świadków, dowiedział się sędzia śledczy o podejrzeniach Aleksandra Strzeleckiego, które z jednej strony skierowały się przeciw znanemu złodziejowi Ołeksie Mostiukowi, (zwłaszcza, że ks. Tchórznicki w pierwszej chwili podobne czynił przypuszczenie) z drugiej strony przeciw Janowi Łuciowi i murarzom Janowi Merunowiczowi, Wincentemu Krajewskiemu i Michałowi Batiukowi, z których też na razie pierwszych trzech aż do wyjaśnienia uwięziono mimo wypierania się wszelkiej winy z ich strony. Sędzia śledczy nie mając na razie bliższych danych, wcale zaś nie przypuszczając, by ks. T. zrabowano większą kwotę, by mianowicie Strzeleccy jakikolwiek udział mieli w czynie, przesłuchawszy sługi dworskie co do szczegółów wykrycia wypadku wyjechał we środę t. j. 1. sierpnia 1888 w nocy z Kukizowa, tak że w ogóle tamże tylko 30 godzin urzędował i jednę tylko noc z 31. lipca na 1. sierpnia 1888 w drugiej połowie oficyn, tuż obok mieszkania ks. Tchórznickiego położonych, składających się ze sionki i 2 pokojów przepędził. Po jego odjeździe czyniła c. k. żandarmerja dalsze poszukiwania, w Kukizowie zaś pozostali Aleksander i Władysław Strzeleccy, a wnet około 4 sierpnia zjechał zięć Marji Strzeleckiej Jan Kochanowski ze synem Stanisławem, ostatni dwaj nocowali we dworze Marji Strzeleckiej, obaj pierwsi zaś w oficynach obok ks, Tchórznickiego w tak zwanym obecnie lokalu komisyjnym. Ks. Tchórznicki pozostawał odtąd pod opieką służby dworskiej, mianowicie zaś, 80 letniego Jana Kalinowskiego; dalszej opieki, mianowicie lekarskiej, nie użyczono mu. W kilka dni po wypadku (dnia nie zdołano stwierdzić) zaczął ks. Tchórznicki — jak to sama Marja Strzelecka przyznaje — fantazować, majaczyć. O czem on majaczył, nie wiedzieć, to pewna atoli, iż ciągle domagał się przeniesienia do domu Marji Strzeleckiej. Znaczenia tego nikt nie umie wytłumaczyć, a tem mniej wytłumaczonem, dlaczego Marja Strzelecka, ulegając tym rzekomym majaczeniom, zarządziła przeniesienie ks. Tchórznickiego do domu, ale i to nie do swego pokoju, lecz do garderoby. Tu posiedział ks. Tchórznicki chwilę, podano mu bulion w obecności ks. Antoniego Królickiego i służby. Ks. Tchórznicki atoli nie zadowolił się tem i domagał się przeniesienia do pokoju Marji Strzeleckiej. Temu życzeniu nie uczyniono już zadość, ale odniesiono ks. Tchórznickiego napowrót do oficyn jego, a Marja Strzelecka twierdzi, że wtedy dopiero oddała ks. Królickiemu klucz od szafy, jaki jej rzekomo powierzył ks. Tchórznicki, popadając tem samem nie tylko w sprzeczność z zeznaniem ks. Królickiego, ale i zeznaniem własnem późniejszem, wedle którego ów klucz przed tem ks. Królickiemu wręczyła. W niedzielę dnia 5. sierpnia br. bawiły się dzieci Wasyl i Michał Mostiuk, tudzież Wasyl Merunowicz i Jan Kwasik pod mostem wiejskim w Kukizowie o 1.000 kroków od dworu kukizowskiego oddalonym, a w pobliżu mieszkań Jana Merunowicza, Ignacego Polańskiego i Wincentego Krajewskiego położonym i znalazły tam próżny skórzany pularesik, który następnie jako własność ks. Tchórznickiego poznany, a który wraz z kwotą około 75 zł. i kuponem na 21 zł. opiewającym ze spodni zrabowanych ks. Tchórznickiemu przepadł był. Tego samego dnia, łapiąc ryby w potoku, odszukał Paweł Kaźmirowicz tuż obok sterty, leżącej na łąkach kukizowskich w oddaleniu $^1/_8$ mili od Kukizowa a w stronie ku Ceperowie, w wodzie leżący stary wierzchni surdut, wydobył go z wody w obecności przechodzącego tamtędy właśnie Józefa Merunowicza i tegoż żony, ostatni przeszukał kieszeni takowego, odnalazł w takowych tylko kilka ślimaków, w dowód, że surdut dłuższy już czas leżał w wodzie. Surdut zabrano do wójta i stwierdzono że jest własnością ks. Tchórznickiego, również przedmiot rabunku na nim dokonanego. W jaki sposób te przedmioty w takiem oddaleniu od dworu znalazły się, nie wyjaśniono, to pewne jednak, że przez sprawcę rabunku tak samo jak i suknie w masztarni znalezione, zostały porzucone. Ale i ta okoliczność nie przyczyniła się na razie do wykrycia śladów, właściwego sprawcy czynu.

Sędzia śledczy wobec ujemnego wyniku śledztwa, przeprowadzonego na razie przeciw wymienionym poprzednio czterym osobom (Łucio, Merunowicz, Batiuk, Krajewski) wyjednał pod dniem 6. sierpnia b. r. na mocy odnośnej uchwały Izby radnej, wydelegowanie ajenta policyjnego Piotra Szpanga do Kukizowa, wychodząc z założenia, iż jedynie tą drogą poufnych dochodzeń zdoła dotrzeć do dalszych poszlak. Piotr Szpang przybył 7. sierpnia b. r. sam do Kukizowa i zastał tu prócz rodziny Strzeleckich także i Władysława Strzeleckiego i rozpoczął skrzętne dochodzenia, śledzony atoli na każdym kroku przez służbę dworską. Przeszukując d. 9. sierpnia ściśle pomieszkanie ks. Tchórznickiego, nie odszkał nic szczególnego, prócz książeczki notatkowej ks. Tchórznickiego na szafie w 1 pokoju i przemoczonego listu Emilii Kochanowskiej (córki Marji Strzeleckiej) pod kuchnią nową w 1 pokoju (bezpośrednio przed wypadkiem postawioną).

Natomiast przeszukując także t. zw. lokal komisyjny, odszukał tamże ślady krwi na drzwiach, na piecu — ostatnie przedstawiające dokładny odcisk 3 palców skrwawionych. W piecu lokalu tego (w którym nawet ubiegłej zimy nie palono), w którym lokalu aż do przybycia komisji sądowej d. 31. lipca nikt nie mieszkał, a który według zeznań służby zazwyczaj zamknięty stał, odszukał Szpang resztę spalonych cienkich papierów, pochodzących z rachunku kantoru Liliena et Sokala, pozostawił je atoli w piecu. W kilka godzin później (podpatrywany ciągle przez służbę) nie zastał już w piecu tych resztek wraz z popiołem — uprzątnięto je w sposób tajemniczy.

Poszukując atoli dokładniej jeszcze, wydobył z głębi pieca jeszcze kilka resztek takich samych rachunków, tak samo rubrykowanych, 3 zapałki, a nadto i dwa kawałki czarnej wstążki jedwabnej, zwykle używanej dla obojczyków księżych. Przedmioty te przechował jako lico sądowe i wtedy już obudziło się w nim podejrzenie, ażali te resztki nie pochodzą ze zbrodniczego zamachu.

Odtąd też zwrócił on uwagę swą już i na rodzinę Strzeleckich, zaczął badać ich stosunki majątkowe, doszedł do rezultatu, że są zadłużeni, że nie mają kredytu, a świadek Mendel Schnapper z Jaryczowa wyraził nawet przypuszczenie: „pieniądze poszły do wyższej izby“, rozumiejąc pod tem Strzeleckich.

Aleksander Strzelecki, pytany o psa, który przed wypadkiem zginął, wyraził się przed nim: „że psy go nie lubiały, osobliwie ów żółty, że mówił nawet matce, iż psa tego zastrzeli, że następnie matka pytała go nawet, czy sam psa tego nie zastrzelił“. Aleksander Strzelecki wręczył mu nawet 9. sierpnia banknot na 1 zł. poplamiony, jako możliwe lico sądowe twierdząc iż takowy pochodzi od ekonoma Chotinera — bodaj czy w ten sposób nie starał się odwrócić podejrzenia na inne osoby.

W nocy z 10. na 11. sierpnia b. r. wracając ze wsi na nocleg do lokalu komisyjnego około godz. 9. dostrzegł Szpang światło w pomieszkaniu ks. Tchórznickiego, doleciały jego uszu modlitwy, a po chwili wezwał go Aleksander Strzelecki do ks. Tchórznickiego z tem, iż ks. Tchórznicki umierający, że chciałby komodę i szafę ks. Tchórznickiego opieczętować pieczęcią parafialną! I to dopiero teraz!! W obecności ks. Antoniego Królickiego, Aleksandra i Władysława Strzeleckich przystąpił Szpang do komódki, przekonawszy się, iż wierzchnia część takowej tylko gwoździem założona, otworzył takową i zabrał z niej jedynie taką samą wstążkę obojczykową, jaką wprzód z pieca lokalu komisyjnego był zabrał. Nie przeszukując dalej ani komody, ani szafy, w 1 pokoju stojącej (zwłaszcza, że na pytanie Aleksander Strzelecki twierdził, iż tamże znajdują się tylko suknie), opieczętował Szpang pieczęcią parafialną komodę i szafę, zachowując tylko owę wstążkę obojczykowę jako lico sądowe. W dniu 13. sierpnia w czasie, kiedy c. k. żandarmi Jamrog i Habrat czynili na miejscu poszukiwania, skorzystał Szpang z tej sposobności i w obecności tychże, niemniej ks. Antoniego Królickiego (Marja Strzelecka odmówiła swej obecności), otworzył Szpang poprzód już opieczętowaną komodę, aby zabrać z niej dwie odezwy tutejszej kasy oszczędności z r. 1874 i 1875, które pierwszą razą tam widział, a obecnie do śledztwa zdawały mu się potrzebne. Wtedy to za dnia dostrzegł on na wewnętrznej stronie komody i na szufladach ślady wytartej krwi, znalazł nadto (prócz powyższych odezw) także ponadto jeszcze rachunki kantoru Sokala i Liliena, jakiego pierwszym razem nie widział, a który prawdopodobnie później przez istniejącą szparę do komódki wrzucono. Te okoliczności obudziły w Szpangu podejrzenie, iż ks. Tchórznickiemu zrabowano i papiery wartościowe, a dla zatarcia śladu rachunki odnośne w piecu lokalu komisyjnego spalono! Wtedy doszło też do jego wiadomości (w sposób dotąd nie wyjaśniony), że ks. Antoniemu Królickiemu powierzyła Marja Strzelecka klucz od szafy ks. Tchórznickiego, natychmiast przeto odebrał ów klucz od ks. Królickiego i wręczył go obecnym żandarmom.

Tu zaznaczyć należy, że w czasie bytności Szpanga tenże spostrzegł ciągłe narady między Strzeleckiemi, pewien niepokój, źle ukrywany, a co więcej zadziwiły go ciągłe przejażdżki. W dzień 9 sierpnia wyjechał Aleksander Strzelecki do Lwowa, a wrócił w nocy 11 sierpnia, 12 sierpnia znów wyjechał do Lwowa, a wrócił w nocy 15 sierpnia, 13 sierpnia wyjechał Władysław Strzelecki, za nim Aleksander Strzelecki 16 sierpnia a w nocy 17 sierpnia wrócili obaj do Kukizowa, 20 sierpnia wyjechała Marja Strzelecka z Aleksandrem Strzeleckim do Lwowa, wrócili tego samego dnia wieczorem o godz. $8^1/_2$. tej samej nocy o godzinie 11 (więc 20 sierpnia wyjechali znów Aleksander Strzelecki i Władysław Strzelecki do Lwowa, a 21 sierpnia wieczorem wrócił już tylko Aleksander Strzelecki.) Były to przejażdżki — które wcale nie licowały z wrzekomym zamiarem Aleksandra i Władysława Strzeleckich, niesienia pomocy i spokoju matce Marji Strzeleckiej, wystraszonej ostatnimi wypadkami rozboju! — miały one głębszą przyczynę! i prawdziwszą! Co zresztą uczyniono w tym czasie dla ofiary wypadku, dla ks. Tchórznickiego? Dnia 8 sierpnia b. r. odwiedzając go — zastał go dr. Schmidt wprawdzie w gorączce, ale rany wybornie się zabliźniały, wobec nadzwyczaj silnej jego konstytucji, natomiast jednak dostrzegł brak wszelkiej opieki najprostszej — strugi kału rozlewały się po pokoju, a odór tak straszny zalegał pokój, iż dr. Schmidt, jako lekarz, przywykły do tego, nie mógł tego znieść. Zapytana Marja Strzelecka oświadczyła dr. Schmidtowi, że tylko raz jeden wodą karbolową zmywała rany ks. Tchórznickiego, o tem zaś, by mu podawano zapisane poprzód lekarstwa ani wspomniała. Wedle świadectwa zaś Kazimierza Tchórznickiego, zastał tenże, przybywszy 12 sierpnia do Kukizowa, ks. Tchórznickiego w wielce zaniedbanym stanie, a zwróciwszy na to uwagę Marji Strzeleckiej, otrzymał odpowiedź: „iż ks. Tchórznicki nie pozwala nic robić“. W tym samym stanie widzieli jeszcze 24 sierpnia b. r. dr. Gostyński i dr. Lukas odwiedzający ks. Tchórznickiego, nie mniej Dr. Lech i sędzia śledczy, przed którym ks. Tchórznicki użalał się na brak wszelkiej opieki. Tak to opiekowała się przyjaciółka i jej syn, taka to była pomoc w nieszczęściu choremu udzielona, którego majątku około 80.000 zł. (jakto poniżej się okaże) spoczywało w ich ręku!

Jeżeli ks. Tchórznicki dotąd żyje — to zaiste nie tym osobom to zawdzięcza, ale raczej opatrzności, żelaznym siłom żywotnym a w części i opiece, jaką dopiero władze dla niego ustanowiły.

O spostrzeżeniach w dniu 7. sierpnia w Kukizowie zrobionych, doniosła c. k. żandarmerja pod d. 15. sierpnia, nadto ajent Piotr Szpang osobiście sędziemu śledczemu we Lwowie. Wskutek tego zjechał sędzia śledczy w dniu 16. sierpnia b. r. do Kukizowa ponownie. Dowiedziawszy się o tem, iż ks. Królicki oddał Szpangowi klucz od szafy, przez Marję Strzelecką w dniu 31. lipca lub 1. sierpnia (więc w czasie pierwszej bytności komisji sądowej) jeszcze wręczony, a przekonawszy się, że klucz ten wprawdzie nadaje się do komody, szafy jednak mimo wysiłku nie otwiera, wezwał Marją Strzelecką do wyjaśnienia pochodzenia tego klucza. Marja Strzelecka w dniu 16. sierpnia odpowiedziała: „że klucz ten wzięła po wypadku ze szafki nocnej ks. Tchórznickiego, że to jej klucz od szafy, w której stare kontrakta i papiery przechowane, że oddała go ks. Królickiemu, aby co nie zginęło“. O tem, by ks. Tchórznicki posiadał jaki majątek, by jej część takowego powierzył, ani wspomniała. Nawet jeszcze w dniu 20. sierpnia, gdy sędzia śledczy w otwartej szafce nocnej ks. Tchórznickiego odszukał kwotę 1 zł. 40 ct. i o tem Marji Strzeleckiej oznajmił, takowa ani słowa na to nie odpowiedziała, a przecież widząc poszukiwania za pieniądzmi, cóż łatwiejszego, jak powiedzieć prawdę wobec sędziego śledczego? Sędzia śledczy, mając już niejakie dane do podejrzywania Strzeleckich o udział w zbrodni, przesłuchał czem rychlej resztę służby dworskiej. Stwierdził fakt i miejsce pochodzenia przedmiotów zrabowanych, sprawdził, że nie tylko w pierwszym pokoju ks. Tchórznickiego znajdują się ślady wymytych, rozległych plam krwi tuż przy samej komodzie, ale i w lokalu komisyjnym (zazwyczaj zamkniętym) ślady widoczne krwi, na futrynach drzwi, na podłodze aż w 2. pokoju i odszukał jeszcze niedopałki rachunku kantoru Sokala i Liliena z pismem ks. Tchórznickiego w piecu.

W dniu 20. sierpnia stara się sędzia od ks. Tchórznickiego wywiedzieć, gdzie przechowywał klucz od szafy? czy i jakie miał efekta wartościowe? Na pierwsze pytanie dawał on różne odpowiedzi, na drugie zaś twierdził, iż posiadał obligacje i książeczki oszczędności w komodzie, że pożyczał pieniądze Strzeleckim. Wtedy to zniechęcony pytaniami, zapytał obecnego ajenta Szpanga: „kto ci panowie? szukają, a nic nie znaleźli“; gdy zaś Szpang go zapewniał, że wszystko już znaleziono, odpowiedział ks. Tchórznicki: „ale moich książeczek szparkasy nie ma“.

Te dane wzmocniły jeszcze podejrzenie w oczach sędziego śledczego. Dowiedziawszy się zaś, że 20. sierpnia Marja i Aleksander Strzelecki wyjechali nagle do Lwowa, wezwał z jednej strony pod d. 20. sierpnia telegraficznie tutejszą c. k. Dyrekcję policji do czuwania nad Strzeleckimi, z drugiej zaś strony tutejszą c. k. Prokuratorję państwa, by wobec niespodziewanego zwrotu śledztwa i odkrytych poszlak wyrafinowanej zbrodni, delegata swego bezzwłocznie do ustnego porozumienia się z sędzią śledczym wysłała.

Marja Strzelecka wróciła 20. sierpnia b. r. wieczorem do Kukizowa, wreszcie około godz. 1. w południe 21. sierpnia przybył do Kukizowa zastępca prokuratora państwa dr. Edward Sumper. Sytuacja zmieniła się nagle, położenie bez wyjścia dla Strzeleckich; boć trudno, by o tem wszystkiem nie wiedzieli. Wtedy to spostrzegł sędzia śledczy, że Marja Strzelecka na krótką chwilę wbiegła pospiesznie do mieszkania ks Tchórznickiego, a stąd do lokalu komisyjnego, wzywając sędziego śledczego, by czem rychlej udał się do ks. Tchórznickiego, bo ten ma coś ważnego do powiedzenia. O godzinie $1^1/_2$ w południe udał się sędzia śledczy tamże i tu w obecności Maryi Strzeleckiej i na jej pytanie powiedział: „że klucz oddał pani dziedziczce po pomordowaniu, że książeczki oszczędności miał w kieszeni w spodniach, zaś obligacje w komodzie, czy w kuferku“. Więcej ani słowa nie powiedział. Sędzia śledczy przystąpił więc, na życzenie Marji Strzeleckiej zaraz do jej przesłuchania. I otóż co zeznała?

Wyjawiła tajemnicę, którą dotąd na szkodę dla sprawy karnej taiła! Zeznania jej ważne streszczają się w następnem: „w dniu 30. lipca b. r. gdy przyszło płacić dr. Schmidtowi kazał ks. Tchórznicki oddalić obecnych, uczyniłam to, i polecił mi, bym z komody z pod szufladki górnej wyjęła pieniądze. Nie mogłam ich tam odszukać, wtedy wstał ks. Tchórznicki z łóżka, wyjął 3 banknoty à 50 zł. 1. à 5 zł. a 2. à 1 zł. razem 157 zł. i oddał mi, abym 25 zł. zapłaciła lekarzowi, 2 zł. użyła na lekarstwa, a resztę na inne potrzeby: następnie wróciwszy do łóżka, wyjął z nocnego kastlika klucz i mówi w cztery oczy do mnie: „oddaję pani kluczyk, dziś nie, bo dużo ludzi się kręci — jutro rano, gdy nikogo nie będzie, papiery ze szafy niech pani powynosi do siebie“ wtedy domagałam się, by to uczynił wobec świadków, bo może sprawcy już co zabrali“, ale na to ks. Tchórznicki: „a któż? ja słaby, niech dobrodziejka na to nie uważa“. Wyjęłam klucz, nie mówiąc o tem nikomu. Dopiero we wtorek rano wysłałam Józefa Hudyna z pokoju ks. Tchórznickiego, otworzyłam szafę w 1 pokoju stojącą, wyjęłam pakiet z obligacjami i zaniosłam takowy do lokalu komisyjnego do drugiego pokoju na łóżko rzuciłam, znów otworzyłam szafę, wyjęłam paczkę arkuszów kuponowych wraz z rozrzuconymi poodcinanymi już kuponami i w to samo miejsce zaniosłam, widząc jednak i zadawnione między tymi kupony, wybrałam je, wróciłam po raz trzeci, otworzyłam górną część komody i tam te kupony włożyłam, następnie otworzyłam znów szafę, wyjęłam z poduszki w szafie pakiecik, wyglądający z niej, ten ostatni schowałam do kieszeni i udałam się z nim wprost do domu“.

„Tego samego wtorku w południe, gdy kucharz, służba i murarz się rozeszli, wyniosłam niespostrzeżenie wszystkie zabrane efekta z lokalu komisyjnego do mego pokoju i tam schowałam je nie licząc w mojej walizce, gdzie dotąd się znachodzą, przekonałam się tylko, że do kieszeni zabrałam czeki banku hipotecznego, wiedziałam, że w tej samej szafie są i książeczki oszczędności, byłabym i je zabrała, ale brak mi było czasu. Dając mi klucz w poniedziałek, powiedział ks. Tchórznicki: „niech pani zabierze do siebie, jak będę żył, to mi pani odda, a jak umrę“... „machnął ręką z góry na dół“.

„W kilka dni po odjeździe komisji sądowej ks. Tchórznicki w gorączce fantazując, domagał się przeniesienia go do dworu, przy tej sposobności wręczyłam klucz ks. Antoniemu Królickiemu, aby go wziął do siebie, bo przy księdzu siedziało po kilku ludzi; ksiądz się zrywał i wiedziałam, że nie będę mogła więcej pójść do szafy“.

„Dziś przed południem przysłał ks. Tchórznicki po mnie Jana Kalinowskiego, a poleciwszy mi oddalić Kalinowskiego i drzwi zamknąć, powiedział: „napadają mię, abym powiedział, co z tem zrobić?“

„Wtedy odparłam ks. Tchórznickiemu, że trzeba prawdę powiedzieć, że ksiądz mi klucz dałeś i kazałeś wszystko zabrać, a gdy ks. Tchórznicki na to pozwolił, wbiegłam do lokalu komisyjnego celem odebrania zeznań od ks. Tchórznickiego“.

„Przy pierwszej bytności komisji sądowej i dotąd zataiłam to, bo byłam związaną słowem, a gdy mię dziś zwolnił ksiądz od tego, zeznałam prawdę“.

Po tych zeznaniach udał się sędzia śledczy do pomieszkania Marji Strzeleckiej, tu w obecności zięcia swego Jana Kochanowskiego, wydobyła ona z kufra, pod stołem w jej sypialni stojącego pakiet a raczej poszewkę białą, tasiemką związaną i oddała takowy sędziemu śledczemu, zastrzegając sobie prawa do papierów wartościowych tamże znajdujących się, wynikające z ustnego rzekomego oświadczenia ks. Tchórznickiego.

Znaleziono w tym pakiecie: 1. obligację indemnizacyjną na 5.000 zł. 2. asygnaty banku hipotecznego na 36.500 zł. 3. listy zastawne gal. tow. kredytowego ziemskiego na 33.000 zł. 4. obligacje długu państwa na 650 zł. ogółem effekta wartości nominalnej na 75.150 zł. w. a., wraz z odnośnymi arkuszami kuponowymi a nawet luźnymi, odciętymi kuponami zapadłymi nawet po 2—3 i więcej od jednej sztuki; prócz tego znalazły się tam także: 5. arkusz kuponowy od obligacyj państwowego długu l. 175.924 na 1.000 zł., którą w r. 1885 jeszcze ks. Tchórznickiemu skradziono i której amortyzację dr. Czemeryński we Wiedniu wdrożył. 6. arkusze kuponowe od listów zastawnych gal. Tow. kredyt. ziemskiego: Serja III. Nr. 273. Serja III. Nr. 601., które to listy zastawne, nawiasem powiedziawszy opiewające à 1.000 zł. później w posiadaniu ks. Tchórznickiego jeszcze odszukano. 7. wreszcie kupon od listu zastaw. Serja IV. Nr. 4.802 z 31. grudnia 1887. na 10 zł. opiewający. Wieczorem 21. sierpnia odjechał sędzia śledczy do Lwowa, celem złożenia tych wartościowych papierów do depozytu karno-sądowego, przedtem atoli opieczętował jeszcze szafę i komodę ks. Tchórznickiego (11. sierpnia pieczęcią parafialną opieczętowane) także i pieczęcią sądową.

Wróciwszy do Kukizowa przystąpił bezzwłocznie 23 sierpnia do rewizji w pomieszkaniu ks. Tchórznickiego. W obecności Marji Strzeleckiej i ks. Antoniego Królickiego nie mniej zastępcy prokuratora państwa dr. Sumpera, przekonano się, iż ani sędzia śledczy, ani Marja Strzelecka, ani też przywołany kowal Grzegorz Rawski, mimo wysilenia nie zdołali otworzyć zamku szafy w 1 pokoju stojącej za pomocą klucza, od ks. Antoniego Królickiego odebranego, a temuż poprzód przez Marja Strzelecką wręczonego! Musiano przeto odbić zamek przemocą. W szafie tej odszukano w przedziałkach pojedynczych: 1. w toalecie 43 talarów, 2. w toalecie 8 talarów, 3. w cylindrze starym 100 zł w. a. 4. w książce t. z. liber ordinationis 14 książeczek oszczędności na 19.632 zł., 5. listy zastawne bez kuponów na 2000 zł. w. a., 6 obligacje indemnizacyjne z kuponami na 7050 zł. w. a., 7. w szparze za przedziałką ukryte asygnaty banku hipotecznego na 6400 zł. w. a., 8 srebrnych monet na na 60 zł. w. a., 9. banknotami 40 zł. w. a.

W komodzie zaś: 10. rewers Marji Strzeleckiej na 2.000 zł. 11. sitko pakfungowe. 12. rewers Bazylego Holopyna 50 zł. 13. zegarek srebrny (który po czynie na stole zastano, a później ajent Szpang do komody włożył). 14. 20 sztuk zadawnionych banknotów. 15. banknotami... 70 zł. 16. dukatów sztuk 52 wartości 250 zł. 17. korale. Ogółem przeto w efektach, gotówce i w monetach w kwocie około... 35.000 zł. a. w. przyczem zauważa się, iż stan książeczek oszczędności dawniej jeszcze obliczony, przedstawia obecnie niezawodnie wartość znacznie większą.

Wobec tych danych, a mianowicie także wobec okoliczności, iż z jednej strony Jan Kalinowski zaprzeczył, by 21. sierpnia ks. Tchórznicki posyłał go był po Marję Strzelecką celem zwolnienia jej od tajemnicy wrzekomej, z drugiej strony wobec stanowczego zaprzeczenia samego ks. Tchórznickiego, jakoby upoważnił był Marją Strzelecką do zabrania jego majątku i przechowania go a nawet by na wypadek śmierci takowy

(Dokończenie aktu oskarżenia w dodatku).

jej darował, wdrożono przeciw tejże Marji Strzeleckiej i synowi jej Aleksandrowi Strzeleckiemu śledztwo wstępne z uwięzieniem śledczem w kierunku zbrodni usiłowanego skrytobójczego morderstwa. Postanowienie to było tem więcej uzasadnione, iż dopiero 24. sierpnia b. r. więc w trzy dni po 21. sierpnia, kiedy to (Marja) papiery wartości 75.000 zł. złożyła i po przeprowadzonej w dniu 23. Kwietnia rewizji pomieszkania ks. Tchórznickiego, zgłosiła się znowu Marja Strzelecka u sędziego śledczego — a uzupełniając, względnie prostując swoje pierwotne zeznania z 21. sierpnia zeznała, iż przy sposobności już przyznanego wybierania efektów ks. Tchórznickiego zabrała: 1) z przedziałki szafy jego 10 talarów, 2) z komody 27 dukatów, 3) z szufladki tamże pięć łyżeczek srebrnych z chochelką srebrną wraz z przedawnionemi kuponami, 4) z komody 212 talarów itp. monety i te przedmioty dopiero teraz (24. sierpnia) sędziemu wręczyła, dodając, iż wybrawszy talary, takowe do przygotowanego poprzód woreczka włożyła, w którym właśnie te przedmioty sędziemu oddaje.

Po przedsięwzięciu rewizji domowej u obwinionych Strzeleckich, zarządzono pod dniem 24. sierpnia 1888 przeciw Aleksandrowi. pod dniem 26, sierpnia przeciw Marji Strzeleckiej więzienie śledcze, w którem dotąd pozostają i przeprowadzono śledztwo.

Wyniki śledztwa, mimo wypierania się wszelkiej winy ze strony obwinionych, nie uchyliły podejrzenia przeciw walczącego, przeciwnie spotęgowały takowe tej miary, iż wniesienie oskarżenia stało się koniecznem.

Wobec wyż już naprowadzonych okoliczności, stwierdzonych zeznaniem świadków i oględzinami sądowo-lekarskiemi, a częścią tłumaczeniem się samych obwinionych, nie ulega wątpliwości, iż w nocy z 29. na 30. lipca br. sprawcy dostawszy się do zamkniętego pomieszkania ks. Tchórznickiego, tegoż w stanie bezprzytomnym, więc zdradziecko i z nienacka napadli na łóżku leżącego, kilkakrotnie tępem kantowatem narzędziem ciężkiem najprawdopodobniej młotkiem na głowie i na piersiach ciężke uszkodzili, szyję jego ręką dusili do tego stopnia, iż ks. Tchórznicki zupełnie ubezwładniony, krwią zalany, przedstawił im widok człowieka nieżywego, co wobec podeszłego wieku jego nawet sprawcy bardzo łatwo przypuścić mogli.

Jakkolwiek bliższe szczegóły samego napadu nie są znane, wynika to z oględzin i orzeczenia znawców, iż podobny zamach nie był podjęty li tylko w zamiarze wykonania jakiejś osobistej zemsty, w zamiarze tylko na uszkodzenie ks. Tchórznickiego, ale w zamiarze pozbawienia go życia, boć przecież i sprawca musiał wiedzieć, że takie ciężkie rany i uszkodzenia na głowie, na szyi, na piersiach zadane, zazwyczaj muszą sprowadzić śmierć ofiary napadniętej, zresztą nie znaleziono żadnych śladów, któreby wskazywały na jakikolwiek opór ze strony ks. Tchórznickiego stawiany, a fakt, iż ks. Tchórznicki kompletnie nie wie, kiedy? w jaki sposób? i przez kogo? został uszkodzony, popiera powyższy wniosek.

Okoliczność, iż ks. Tchórznicki znalazł się nad ranem na ziemi obok łóżka, tłumaczy się najprawdopodobniej tem, iż wracając zwolna do przytomności i chcąc się ratować, sam z łóżka się stoczył — i tu aż do rana i do czasu większego oprzytomnienia przeleżał, krwawiąc podłogę, drzwi i futrynę obok łóżka. Przypuszczenie zaś, jakoby sprawcy sami ściągnęli ks. Tchórznickiego z łóżka i dopiero na podłodze leżącego mordowali, nie miałoby żadnej podstawy, z jednej strony bowiem byłaby taka akcja narażała sprawców na możliwy odpór i obronę ks. Tchórznickiego, z drugiej strony narażałaby ich na utratę drogiego im czasu, zresztą w takim razie niezawodnie byłaby i pościel, n. p. kołdra, poduszka itp. spadły z łóżka, gdy przeciwnie stwierdzono, iż te przedmioty również jak i siennik, wogóle całe posłanie łóżka zastano 30. lipca rano na łóżku, w zwykłym porządku, a jedynie koszula i poduszka były krwią zbroczone. Gdyby wreszcie nad ofiarą na podłodze leżącą, sprawcy byli się pastwili, w takim razie nieuniknione byłyby ślady uszkodzeń, a bodaj podbiegnięcia, sińce na dolnych częściach ciała, mianowicie na nogach, czego nie odnaleziono. Sprawcy działali atoli nadto i w zamiarze rozbójniczym tj. w zamiarze owładnięcia ruchomego majątku ks. Tchórznickiego za pomocą tego gwałtu, osobie jego zadanego. Dowodzi to fakt, iż owej nocy zabrano z mieszkania ks. Tchórznickiego suknie tegoż tj. wierzchni surdut, dwa długie surduty, spodnie z kalesonami a w spodniach gotówkę około 95 zł., kupon 21 zł. przechowane w portmonetce nadto kwotę 2 zł. i rewers Aleksandra Strzeleckiego na kilkaset zł., które to ostatnie przedmioty znajdowały się w pozostawionej przez sprawców kamizelce. Ale co więcej, z szafy i z komody zabrano tegoż efekta wartościowe, gotówkę w banknotach, monety itp. przedmioty wartości przeszło 80.000 zł., z których ostatnich znaczną część odszukano, dotąd jednak brakuje gotówka około 5.000 zł. wa. a może i co więcej!

Tym sposobem stwierdzono przeto przedmiotową istotę czynu, który ze względu na okoliczność, iż ks. Tchórznicki szczęśliwym jedynie zbiegiem okoliczności — od sprawców niezawisłym — życia nie stracił, przedstawia się jako usiłowane skrytobójcze a zarazem rozbójnicze morderstwo z §§. 134, 135. ustęp 1, 2. k. k., które w myśl §. 138 k. k. i wobec nadzwyczaj obciążającej okoliczności, iż rabunku dokonano i równocześnie liczne ciężkie uszkodzenia (§. 152, 155 k. k.) ks. Tchórznickiemu zadane (§. 145 k. k.) podpada karze dożywotniego więzienia. Szukając za sprawcami tej zbrodni, nasuwa się przedewszystkiem pytanie, na jakiego rodzaju sprawców stan rzeczy możliwie wskazuje? i to pytanie w toku śledztwa wszechstronnie starano się rozwiązać, badając wszelkie szczegóły, które do wiadomości doszły. Odpowiedź wypada jednak stanowczo, iż sprawcami nie mogli być ludzie obcy, prości wieśniacy, lub rzezimieszki zwykli. Twierdzenie to oparte na sposobie wykonania zbrodni, o ile śledztwem takowy stwierdzono. Doświadczenie bowiem i praktyka kryminalistyczna uczą, iż tego autoramentu zbrodniarze, wybierając się na podobną wyprawę, nietylko liczą się z możliwą obroną ofiary, ale i z możliwością odsieczy, przydybania na czynie przez domowników itp. osób. Uzbrajają się przeto zazwyczaj w broń lub narzędzia zbrodni, ciężkie, przydatne, np. w koły, siekiery itp., ofiarę swą ranią zazwyczaj ciężkimi nadzwyczaj razami i dopiero wtedy ustępują, gdy czaszka rozbita, żebra połamane, lub inne objawy okazują niewątpliwe, nietylko na niemożność dalszego oporu ze strony ofiary, ale nawet na niemożliwość rozpoznania ich osoby. Zazwyczaj pozostaje po nich ślad spustoszenia w miejscu czynu, nieład, rozbite szafy, stoły.

To atoli w danym wypadku nie miało miejsca, nic podobnego nie dostrzeżono, przeciwnie wskazuje wszystko na to, iż za narzędzie użyto zwykłego ciężkiego młotka, którego odbicia wyraźnie nawet na klatce piersiowej powstały, że tępym ostrzem młotka zraniono głowę i to bez użycia wielkiej siły, że dość niedołężnie duszono szyję ofiary, skoro mimo jej nieprzytomności i podeszłego wieku, ostatecznie jej nie zaduszono. Czyż prosty silny chłop lub inny mężczyzna, nawet młotkiem tylko godząc, nie byłby nim roztrzaskał czaszkę? — daleko głębsze liczniejsze zadał rany? nie byłby kolanami, butami więcej żeber złamał? uszkodził wewnętrzne narządy np. płuca, wątrobę? Czyż zresztą tego rodzaju sprawca, znając stosunki lokalne, pod osłoną nocy i w czasie snu reszty służby dworskiej oddalonej od miejsca czynu działając, nie byłby w braku wszelkiej przeszkody zewnętrznej przy dostatecznym czasie więcej zrabował? Jeżeli taki sprawca czyn zamierzył, musiał niezawodnie wiedzieć, iż ks. Tchórznicki posiada znaczny majątek i po takowy się właśnie wybrał, byłby więc niezawodnie porozbijał przedmioty, możliwie ukrywające ten majątek np. szafę, komodę, a nie byłby się zadowolił kwotą kilkudziesięciu zł. w. a. nie byłby przecież obciążał się tak znaczną ilością bezwartościowych sukni, a gdyby nawet je zabrał może w nadziei, że w nich mieszczą się zaszyte lub schowane kapitały, byłby niezawodnie porozdzierał, porozpruwał te suknie, nie byłby wreszcie te same przedmioty bezwartościowe bez celu wszelkiego, dopiero w masztarni, w potoku, pod mostem i obok łąki kukizowskiej w dość znacznem oddaleniu porzucał, byłby przeciwnie takowe albo w mieszkaniu albo w pobliżu takowego porzucił.

Takiemu sprawcy nie zależało wcale na tem, gdzie następnie znajdą te rzeczy.

Przypuszczenie zaś, jakoby ów obcy sprawca tylko z powodu spłoszenia itp. przeszkody nieprzewidzianej nie był w stanie dokonać czynu w całej pełni, zamiarem swym zakreślonej — w danym wypadku nie znalazłoby żadnej faktycznej podstawy. Nikt bowiem czegoś podobnego nie twierdzi, nie widział, nie słyszał. O zbrodni dowiedziano się dopiero 30. lipca rano. Cóż zresztą przeszkadzałoby takiemu sprawcy zabrać bodaj srebrny zegarek, otworem na stoliku leżący? Co byłoby go spowodowało do zaprzątywania się przeszukiwaniem kieszeni od kamizelki pozostawionej, wybieraniem z niej 2 zł. i skryptu Aleksandra Strzeleckiego na kilkaset zł., dla sprawcy takiego bezwartościowego a nawet niebezpiecznego, możliwego środka późniejszego jego wykrycia? Możnaby zarzucić, iż przecież ks. Tchórznickiemu zrabowano także gotówkę około 5000 zł., a tej nie odszukano. Ależ przecież stanowczo kilkakrotnie twierdził sam ks. Tchórznicki, że gotówkę uzyskaną 28. maja b. r. z wymianą kuponów w kwocie około 5000 zł. przechowywał w szafie, względnie w komodzie, że nigdy ostatnimi czasy nie nosił przy sobie większej gotówki, ani w ubraniu, ani na piersiach, ani w sienniku łóżka i t. p. nie przechowywał.

Czy byłby taki sprawca niszczył spisy efektów, zabierał rachunki? Na co? po co? i jakim sposobem byłby taki sprawca zachodził do t. zw. lokalu komisyjnego, tam śladami krwi znaczył podłogę i futrynę i palił w piecu papiery? — przecież lokal ten zawsze stał zamknięty, a po wypadku nie dostrzeżono rozbitych zamków u drzwi do takowego prowadzących! Prawda, możnaby zarzucić, iż na tydzień przed wypadkiem uprzątnięto psa żółtego, iż około 10 godziny wieczorem 28 lipca Jan Jajkiewicz dostrzegł pod cerkwią na ławce jakiegoś ciemno ubranego mężczyznę leżącego, a Michał Bilik (syn) słyszał w tym czasie w okolicy kościoła jakiś silny, niewytłumaczony dla niego świst! Czy można jednak przypuszczać, by zupełnie obcy sprawca miał sposobność do uprzątnięcia tego psa bez śladu! Przypuszczam: mógł w zamiarze przygotowania zbrodni struć tego psa, ale nie byłby go zabierał i ukrywał bez śladu.

Zaś sprawca z grona służby swojskiej nie potrzebował wcale obawiać się psa tego, bo pies go znał, nie przeszkadzał mu w wykonaniu zbrodni. Obcy zupełnie sprawca nie byłby na miejscu tak widocznem, a mianowicie w niedzielę uczęszczanem, przy samej drodze położonem, na ławce pod cerkwią wyczekiwał chwili czynu, byłby raczej w zaroślach ogrodu w pobliskim ostrowie, lub gdzie indziej snadniej znalazł bezpieczną kryjówkę. A cóż dziwnego: świst w nocy niedzielnej, gdzie to chłopi, parobcy wracają z karczmy, od sąsiadów, częstokroć ze swawoli się nawołują itp.

Zresztą w toku całego śledztwa nietylko sędzia śledczy, ale ajent Szpang i żandarmerja nie ustawali w poszukiwaniach, a żaden świadek nie podał najmniejszej okoliczności, któraby mogła wskazywać, iż owej nocy kogoś obcego w Kukizowie widziano. Wartownicy gminni Andruch Merunowicz i Michał Wantuch nikogo i nic podejrzanego owej nocy nie dostrzegli, nie słyszeli. Badając najskrupulatniej wszlekie okoliczności a nawet podejrzenia i przypuszczenia, należy zastanowić się także nad następującym:

Od roku 1885 nie popełniono na szkodę ks. Tchórznickiego żadnej kradzieży, tem mniej podobnego zamachu. Ale i kradzież z 18 na 19 czerwca 1885, mimo wyroku zasądzającego Abrahama Munio Wassera, okryta jest pewną tajemnicą, jest w niej coś zagadkowego.

Abrahama Munio Wassera, mimo wypierania się winy, zasądzono za tę zbrodnię, ale jedynie na tej okoliczności, iż w posiadaniu jego znaleziono tylko „werk“ (więc sam mechanizm bez koperty) od złotego zegarka, jaki owej nocy z 18 na 19 czerwca ks. Tchórznickiemu skradziono. Już odsiadując karę ośmioletniego ciężkiego więzienia, wniósł pod 21 czerwca 1886 tenże Munio Wasser prośbę o wznowienie śledztwa w kierunku jedynie tej kradzieży, jakkolwiek ową karę zadyktowano mu i za inne liczne a znaczne kradzieże. Żądaniu temu odmówiono, jakkolwiek powołani przezeń świadkowie alibi jego owej nocy stwierdzili, odmówiono jedynie z powodu niewiarygodności tych świadków. Wobec innych dowiedzionych mu kradzieży byłaby owa prośba o wznowienie śledztwa nawet ze stanowiska samego Wassera bezcelową, nawet niepojętą, gdyby w tym kierunku sam nie był przeświadczony o swej niewinności. Innych sprawców w tej kradzieży nie wykryto — przeciwnie okazało się w toku wdrożonego postępowania amortyzacyjnego, iż skradzione wówczas obligi indemnizacyjne nr. 1166 i 35.388 à 1000 zł. niejaki Ascher Aszkenase już w lipcu 1885 nabył w kantorze Sokala et Liliena we Lwowie, gdzie właśnie i Marja Strzelecka zazwyczaj interesa bankowe załatwiać zwykła, zaś nr. 4425 na 500 zł. w dniu 18 lipca 1885 znalazły się w posiadaniu trafikanta Wolfa Raaba w Samborze, który je pośrednio otrzymał od dzierżawcy dóbr Michała Winnickiego. Co najważniejsza okazało się, iż obligacja indemnizacyjna nr. 1142 na 500 zł., którą podówczas ks. Tchórznicki podał również jako skradzioną, dawno przed kradzieżą, bo w dniu 12 stycznia 1885 jako wylosowana przez Marję Strzelecką została zrealizowaną. Co więcej!

Jakkolwiek ks. Tchórznicki podał, iż skradziono mu także 2 książeczki Kasy oszczędności na 100 zł. i na 600 do 1000 zł., zapowiedział tenże pod 20 czerwca 1885 w tutejszej galicyjskiej kasie oszczędności, iż zaginęło mu w niewiadomy sposób 9 książeczek oszczędności na jego imię opiewających, a mimo to obecnie w jego szafie znaleziono wszystkie te same nawet numera książeczek oszczędności, a nadto jeszcze pięć innych. Zważywszy, że z tych pięciu ostatnich opiewają: dwie na imię dawniejszej jego gospodyni Marji Barowicz, a 3 na jego własne imię — ale już po 18 czerwca 1885 wystawione — wynika, iż podówczas rzeczywiście wszystkie na imię ks. Tchórznickiego wystawione książeczki zaginęły i jako takie zapowiedziane zostały. Zadziwia przeto, jakim sposobem wszystkie te same 9 książeczek później a mianowicie teraz w ręku jego się znalazły, a to tem więcej, ile że wedle zapisków tut. gal. Kasy oszczędności i dołączonych rewersów, Marja Strzelecka osobiście na cztery z tych samych książeczek podnosiła pojedyncze kwoty, a mianowicie: 1) 5 września 1885 nr. 44672 odsetki 54 zł. 57 ct. wa., 2) 15 czerwca 1887 nr. 19156 odsetki 89 zł. 68 ct. wa., 3) 6 sierpnia 1887 nr. 9896 wyrównania 6 zł. 53 ct wa., 4) 6 sierpnia 1887 nr. 19944 wyrównania 50 zł. 25 ct. wa. — więc zaledwo w trzy miesiące po kradzieży z 18 na 19 czerwca 1885 i to mimo pewnych trudności, czynionych jej ze strony urzędników kasy oszczędności.

Te dane pozwalają bodaj przypuszczać, iż albo całą kradzież z 18. na 19. czerwca 1885 fałszywie przypisano obcym złodziejom (żydom jaryczowskim), albo co najmniej z drobnej kradzieży skorzystano — by wmówić w ks. Tchórznickiego, iż obcy sprawca i efekta wartościowe wyż poszczególnione zabrał, a natomiast nie kto inny, tylko Marja Strzelecka sama, lub jej spólnik efeta te zabrali i ukryli. Zbyt śmiałe może to przypuszczenie, ale znajduje ono poparcie w niemniej dziwnych szczegółach faktycznych. Ks. Tchórznicki zeznał 12. marca 1886 przy rozprawie głównej wobec ck. Sądu obwodowego w Złoczowie przeciw Abrahamowi Munio Wasserowi wypowiedzianej, iż po tej kradzieży jakiś anonym zwrócił mu pocztą kwotę 300 zł. z tem, iż czyni to skruszony spowiedzią. Widocznie więc uczynił to nie żyd, ale chrześcianin. Niezwykły wypadek, by sprawca zwracał gotówkę! Nasuwa się tu pytanie, czy nie miał może podówczas ks. Tchórznicki pewnych wątpliwości i czy nie chciano utwierdzić ks. Tchórznickiego w przekonaniu, że rzeczywiście nie swój, ale obcy był sprawcą kradzieży? Niepojętą zresztą jest koincydencja kradzieży tej z 18. na 19. czerwca 1885 z obecnem twierdzeniem Marji Strzeleckiej, iż w samą wigilię przed tą kradzieżą miał jej ks. Tchórznicki rzekomo z obawy przed złodziejami nieopieczętowany pakiet swoich efektów wartości około 40.000 zł. wraz z książeczkami oszczędności oddać w przechowanie a dopiero w 2—3 miesięcy później od niej napowrót odebrał — dziwnem jest, iż obecnie znaleziony rewers Marji Strzeleckiej na 2.000 zł. wystawiony został po tej kradzieży tj. 4. sierpnia 1885! Wiadomem jest, iż podówczas już ks. Tchórznicki posiadał znacznie większy majątek jak 40.000 zł., jeżeliby więc chciał majątek deponować u Marji Strzeleckiej, byłby przecież cały a nie tylko $^{1}/_{5}$ część jej w przechowanie powierzył.

Przypuszczenie więc z tego: że Marja Strzelecka, wiedząc, iż ks. Tchórznicki opuszcza parafię kukizowską, że może z Kukizowa się wyprowadzi, a tem samem ujdzie jej z rąk majątek, który po nim odziedziczyć się spodziewała albo osobiście, albo w porozumieniu z bezpośrednim sprawcą kradzież ową z 18.—19. czerwca 1885 dokonała, albo z takowej korzystając, resztę papierów zabrała — że następnie jednak z niewyjaśnionych powodów widziała się zmuszoną, łup w jej ręku pozostały, zwrócić, lub podsunąć księdzu Tchórznickiemu — ponieważ sam ksiądz Tchórznicki na wiadomość o odszukaniu książeczek oszczędności w r. 1885 zaginionych nie umie tego wytłumaczyć, dodając „może mi kto podrzucił“. Co najmniej jednak pozostaną atoli powyż naprowadzone dane nierozwiązaną zagadką! A teraz dalszy fakt kradzieży. Wyrokiem tutejszego ck. Trybunału z 4. lutego 1886 został Ołeksa Mostiuk z Kukizowa, obok innych drobnych kradzieży kartofli itp. także uznany winnym kradzieży, wieczorem 4. grudnia 1885, usiłowanej na szkodę ks. Tchórznickiego i za to na $1^{1}/_{2}$ roku ciężkiego więzienia zasądzony. Podówczas nie skradziono nic ks. Tchórznickiemu. Stwierdzono tylko, iż sprawca wybiwszy okno do ogrodu dostał się do mieszkania ks. Tchórznickiego, a ten wracając właśnie do domu złodzieja spłoszył.

Cały dowód winy wypierającego się Ołeksy Mostiuka a przyznającego jedynie, iż wówczas szedł obok dworu, opierał się na zeznaniach Iwana Łucia, który miał widzieć Mostiuka w tej chwili przesadzającego płot około mieszkania ks. Tchórznickiego i szybko uchodzącego. Fakt więc i tej kradzieży nie dozwala wyprowadzenia dalszych wniosków co do sprawy obecnej zbrodni, był to fakt odosobniony, kradzież tylko usiłowana. Od tego czasu ks. Tchórznickiego nie okradano.

W toku obecnego śledztwa zaraz w pierwszych chwilach skierował Aleksander Strzelecki, a nawet sam ks. Tchórznicki podejrzenie o sprawnictwo tej zbrodni rozbójniczego morderstwa na osobę Ołeksy Mostiuka, zwłaszcza, że tenże już poprzednio (1. grudnia 1885) usiłował okraść ks. Tchórznickiego, że dopiero 4. sierpnia 1887 po ukończeniu kary do Kukizowa powrócił, a nawet po powrocie miał się odgrażać na ks. Tchórznickiego. Gdy atoli natychmiastowa rewizja u Ołeksy Mostiuka ani w jego domu, ani na jego osobie nie wykryła żadnych śladów zbrodni, gdy żona jego alibi owej nocy niewątpliwie stwierdziła — gdy nadto pogróżki rzekome raczej jako objaw niechęci ku ks. Tchórznickiemu, aniżeli za zapowiedź otwarcie głoszoną w przyszłości zamierzonej, tak ciężkiej zbrodni uważać można — odpada wszelka podstawa do dalszego podejrzywania Ołeksy Mostiuka; zwłaszcza, że ks. Tchórznicki dowiedziawszy się o zwrocie papierów ze strony Marji Strzeleckiej i o poszlakach przeciw niej walczących, pierwotne (bodaj czy nie poddane mu) przypuszczenie nawet sam cofnął, twierdząc: „skoro także państwo w tem — to nie podejrzywam Mostiuka“.

Ten sam Aleksander Strzelecki skierował także swe podejrzenie przeciw innym osobom, a mianowicie przeciw Janowi Merunowiczowi, Janowi Łuciowi, Wincentemu Krajewskiemu a nawet Michałowi Batiukowi.

Przeprowadzono i przeciw tym nie tylko dochodzenie, ale nawet i śledztwo wstępne z uwięzieniem, z którego dopiero 4. września b. r. uwolnieni zostali, albowiem pierwotne podejrzenia wcale nie stwierdziły się.

Rewizje domowe, osobiste, natychmiast 31 lipca i 1. sierpnia br. u tych osób przedsięwzięte, nie wykazały nic dodatniego; wprawdzie znaleziono w posiadaniu Wincentego Krajewskiego (szewca-zarobnika) kwotę 196 zł., ale z posiadania tej kwoty wiarygodnie się usprawiedliwił, wszyscy wykazali swoje *alibi* owej nocy wypadku; co do Jana Merunowicza, który przed wypadkiem zajęty był robotą murarską w mieszkaniu ks. Tchórznickiego stwierdzono, iż narzędzia swoje, mianowicie młotek murarski, pozostawił był w sobotę 28. lipca w mieszkaniu Marji Strzeleckiej, a więc w niedzielę nie był w jego posiadaniu; co do Michała Batiuka sprawdzono, iż z własnej inicjatywy trawy pod oknem ks. Tchórznickiego ani nie kosił, ani Marji Strzeleckiej skoszenia jej nie doradzał (jak to twierdził Aleksander Strzelecki), że dnia 31. lipca przed południem jedynie z polecenia Żyszkowicza stał na straży przy masztarni, by aż do nadejścia żandarmów nikt rzeczy tamże znalezionych nie ruszył.

Co się tyczy wreszcie Jana Łucia stwierdzono, iż noc z 29. na 30. lipca b. r. przepędził w towarzystwie Józefa Hadyny w kredensie, rzekome zaś pogróżki przeciw ks. Tchórznickiemu, należy raczej przyjąć na karb niechęci jego do ks. Tchórznickiego — na karb prostactwa w sposobie wyrażania się. Prócz tych osób nie wykryło śledztwo najmniejszego śladu podejrzenia, któryby pozwalał inną osobę tego samego kroju, jak powyżsi poszlakowani, o obecnie w mowie będącą zbrodnię podejrzywać.

Skoro zaś tak jest, spada cały ciężar poszlaków na osoby Marji i Aleksandra Strzeleckich.

Czyn tymże zarzucony obecnem oskarżeniem jest zbrodnią z chęci zysku płynącą.

Zachodzi przeto przedewszystkiem pytanie, ażali oskarżeni mogli działać w chęci zysku? jakie w ogóle pobudki mogły nimi kierować wobec osoby ks. Tchórznickiego? Ś. p. Jan Strzelecki (mąż respective ojciec oskarżonych) zmarły 30. marca 1882 r., był właścicielem Kukizowa, Rudawiec i Ceperowa, majątek ten nieruchomy oceniono wprawdzie w inwentarzu spadkowym na 134.817 złr., takowy jednak składający się z około 1.700 morgów oceniło Towarzystwo kredytowe ziemskie przy udzieleniu pożyczek hipotecznych na 274.000 złr. Testamentem z 30. marca 1882 r. ustanowił on syna swego Aleksandra Strzeleckiego uniwersalnym spadkobiercą, wkładając nań obowiązek, by rodzeństwu t. j. śp. Janowi (synowi) i Emilii z Strzeleckich Kochanowskiej (córce) do lat 10 wypłacił resztę ich schedy na 45.000 zł. ustanowionej, tj. 8.234 zł. respective 6.320 zł., żonie zaś swej zapisał dożywocie niektórych przedmiotów.

Pod dniem 27. stycznia 1883. przyznano spadek tym osobom na podstawie powyższego testamentu, a pod dniem 7. kwietnia 1883. upełnoletniono Aleksandra Strzeleckiego. Obecnie więc jest Aleksander Strzelecki właścicielem powyższych dóbr. Wedle wyciągu tabularnego tychże dóbr, ciężą na takowych prócz dożywocia $^{1}/_{4}$ części na rzecz Marji Strzeleckiej, długi hipoteczne w kwocie około 200.000 zł. (między tymi i kwota 50.000 zł. od r. 1849. na rzecz Marji Strzeleckiej intabulowana), a rata roczna, przypadająca na rzecz Towarzystwa kredytowego ziemskiego wynosi rocznie 8.400 zł., Wobec tego, iż dobra te wydzierżawione z propinacją obecnie przynoszą dochodu około 10.000 zł. prócz odrębnego folwarku na Bolszowie, (który Aleksander Strzelecki we własnym trzyma zarządzie), wobec tego dalej, iż podatki z dodatkami rocznie wynoszą około 2—3.000 zł., a wydatki na asekurację, procenta od długu 50.000 zł. i inne mniejsze razem rocznie około 2.000 zł. wynoszą, stosunki majątkowe Aleksandra przedstawiają się w świetle niepomyślnem. Jeśli się nadto uwzględni, iż (o ile to w śledztwie stwierdzono) niehipotekowane długi osobiste Aleksandra Strzeleckiego w lipcu b. r. wynosiły około 20.000 zł. jeżeli się uwzględni, że wedle korespondencyj u niego zabranych i zeznań świadków Aleksander Strzelecki zagrożony był sekwestracją na rzecz gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, że za podatki zaległe był nawet grabiony, że wierzyciele dość natarczywie domagali się zapłaty nawet drobnych wierzytelności, że całe srebro stołowe wartości 1.300 zł. w banku hipotecznym za 1.050 zł. od roku 1883. było zastawione, że 20. lipca b. r. na częściowe zapłacenie raty Towarzystwa kredytowego ziemskiego od Arnolda Kannera na weksel kwotę 1.500 zł., od swej matki zaś 1.000 zł. wypożyczył, że nawet jeszcze 29. lipca b. r. na pokrycie kosztów przyjęcia gości od swej matki kwotę 50 zł. wypożyczył, przychodzi się do wniosku, iż stan jego majątkowy bezpośrednio przed 29 lipca b. r. bardzo był niefortunny, a nawet wobec lekkomyślności jego i wobec bezrządu bliskiem było niebezpieczeństwo ruiny majątkowej. Marja Strzelecka zaś posiada wprawdzie intabulowaną sumę 50.000 zł. i dożywocie $^{1}/_{4}$ części na tych dobrach swego syna, miała w czasie wypadku wywalczoną pretensję hipoteczną 7.650 zł. i 2.500 złr. na innych dobrach, więc wcale wystarczający dla jej potrzeb majątek, natomiast jednak jako matka widziała bliską ruinę swego syna Aleksandra, widziała rozpaczliwy stan majątkowy swej córki Emilii i zięcia Jana Kochanowskich. Ostatni bowiem, posiadając wieś Horysławiec, byli zmuszeni w dniu 1. lutego 1888. odsprzedać ją hrabiemu Kaźmierzowi Drohojewskiemu za cenę 77.000 zł., a gdy długi hipoteczne wynosiły około 55.000 zł. bardzo mała część z ceny kupna pozostała w ich rękach. Korespondencja tychże, przytrzymana u oskarzonych, świadczy wymownie o opłakanym ich stanie majątkowym. Że rzeczywiście takie były stosunki majątkowe tej rodziny, wynika także z zeznań Anieli Kielanowskiej, która na potrzeby gospodarcze po kilkadziesiąt złotych nawet pożyczała, a nawet przed 2 laty w czasie choroby syna śp. Jana Strzeleckiego, kilkaset zł. wsparcia siostrze udzieliła. Podobna pozycja materjalna mogła popchnąć więc oskarzonych do zbrodni z chęci zysku płynącej. A cóż dopiero wobec widoku zgrzybiałego starca, i jego tak znacznego majątku ruchomego! Prawda, że stosunki tyloletniej zażyłości i przyjaźni łączyły dom Strzeleckich z ks. Tchórznickim. Ależ właśnie to może mimowoli ks. Tchórznickiego i mimo woli Strzeleckich wyrobiło u oskarzonych pewien rodzaj roszczeń do jego majątku. Krążyła nawet pogłoska, iż ks. Tchórznicki zapisał swój majątek Strzeleckim, a gdy Sotner Mottner o tem ks. Tchórznickiemu wspomniał, odparł tenże: „nie umieją swego szanować, a ja miałbym im dawać swój majątek! Mam krewnych, im swój majątek zapiszę. Strzeleccy winni mi 3.000 zł., chciałbym się obrachować z nimi, ale oni nie mają pieniędzy, chciałbym wyjechać z Kukizowa“.

Nawet sam ks. Tchórznicki zeznał, iż w ostatnich czasach zagadnęła go Marja Strzelecka słowami: „wolałbyś ksiądz nam podupadłym coś zapisać — myby Boga lepiej prosili“, na co jej odrzekł: „do studni wodę lać — niech Aleksander się ustatkuje, bo pójdzie z torbami“.

Wiedzieli więc oskarzeni, że w ostatnich czasach ks. Tchórznicki wcale nie miał zamiaru spełnienia ich życzeń. Co więcej, wiedzieli, iż na serjo zamyśla się wynieść z Kukizowa do Pianowic.

Sam ks. Tchórznicki powiedział to Marji Strzeleckiej bezpośrednio przed wypadkiem, kiedy to ona w jego pomieszkaniu kazała stawiać piece, a on się sprzeciwiał w przewidywaniu, iż jeszcze w bieżącym roku Kukizów opuści. Z jednej strony ruina materjalna, z drugiej strony niespodziane postanowienie ks. Tchórznickiego opuszczenia Kukizowa — a zatem niknąca nadzieja poratowania się znaczym jego majątkiem — oto rozdroże, na którem stanęli oskarzeni.

Wybrali niestety ostatnie! Kiedy ta myśl zbrodnicza się zrodziła? — kiedy? — i jak ułożono wykonanie zbrodniczego zamachu? — niewiadomo.

Jak pogodzić czyn tak okropny z uczuciem bogobojności kobiety starszej — jak wytłumaczyć mianowicie spólnictwo w takiej zbrodni matki i syna — to istotnie zagadka, którą żadne rozumowanie nie wytłómaczy, ale które tylko fakt spełniony rozwiązuje.

Odwołując się na powyższe wywody, a opierając się na wynikach śledztwa, naprowadzam przeciw oskarzonym szczegółowo następujące poszlaki:

1. Tajemnicze zniknięcie psa, który, nie lubiąc Aleksandra Strzeleckiego, łatwo mógł w czacie napadu stać się przeszkodą — powyż wykazano, że inna osoba nie mogła tego uczynić.

2. Odurzenie ks. Tchórznickiego bezpośrednio przed wypadkiem narkotykiem w herbacie temuż zadanym. — Okoliczność tę stwierdza orzeczenie znawców lekarzy, a jakkolwiek orzeczenie znawcy chemika, na rozbiorze chemicznym wiorów z podłogi zebranych oparte, tego podejrzenia nie popiera, tłómaczy się ta pozorna sprzeczność tem, iż podłogę dwukrotnie zmyto, przeto i ślady owego narkotyku znikły lub usunięte zostały. Najwymowniej jednak świadczy za słusznością tego poszlaku okoliczność, iż Marja Strzelecka, skoro jej po raz pierwszy uczyniono zarzut popełnienia tej zbrodni, wyraziła się: „nie potrzebowałam mordować — mogłam dać księdzu silną herbatę, uspić go, a nie uciekać się do kroków gwałtownych“.

Tłumaczenie tego rodzaju w ustach kobiety inteligentnej, z wychowaniem, zawierające w sobie przypuszczenie i przyznanie, że w danym razie na taki pomysłby wpadła, takiego środka mogłaby użyć — to rzecz niesłychana! Jeżeli w ten sposób się broni, zaiste sama się potępia, zdradza, że o tem poprzód myślała, że tego środka rzeczywiście użyła.

3. Łatwość i możliwość niespostrzeżonego wymknięcia się owej nocy Marji Strzeleckiej z pobliskiego swego mieszkania do pomieszkania ks. Tchórznickiego i takiego samego powrotu.

Stwierdzono bowiem (jak to powyżej wyprowadzono), że prócz 4 służby, twardym snem zmorzonej, na całym obszarze dworskim nikogo innego nie było — nawet Handzia Michalicka (pokojowa), która owej nocy spała w sypialni Marji Strzeleckiej, nie mogła być przeszkodą, bo sama przyznała, iż nocy owej twardo spała, nadto sprawdzono, iż noc była ciemna, dżdżysta, a drzwi pokoju i drzwi sieni nie były zamknięte i bez szelestu się otwierają.

4. Zmieszanie i przestrach Marji Strzeleckiej, który objawiła nie w pierwszej chwili na wieść o zranieniu ks. Tchórznickiego, ale dopiero po naocznem przekonaniu się o tem, że ks. Tchórznicki, ofiara zbrodni jeszcze żyje, przytomny — stwierdza to świadek Handzia Michalicka.

5. Dłuższa tajemnicza rozmowa z Aleksandrem Strzeleckim, skoro tenże na wiadomość o wypadku przybył do Kukizowa. Czyż bowiem inaczej byłoby do wytłómaczenia, iż Aleksander Strzelecki nie podążył natychmiast na miejsce wypadku, nie przekonał się o rozmiarach zbrodni, nie przyszedł ks. Tchórznickiemu z pomocą (jakby to każdy inny, a temci więcej przyjaciel ofiary był uczynił). Czyż nie jest słusznem podejrzenie, iż w tej chwili, wiedząc, iż ofiara zbrodni jeszcze żyje, oboje Strzeleccy naradzali się nad dalszą taktyką w postępowaniu i zatarciu śladów zbrodni?

6. Wzbranianie się Aleks. Strzeleckiego od bezzwłocznego odwiedzenia ks. Tchórznickiego stoi właśnie z powyższym poszlakiem w związku. On to i Marja Strzelecka, nie zważając na to, iż stan ks. Tchórznickiego wymaga natychmiastowej pomocy, bodaj chwilowej aż do przybycia lekarza, nie zważając na to, iż należy może zaraz zbadać, w jaki sposób, przez kogo ks. Tchórznicki został uszkodzony? czy i co zrabowano może? wyczekują dopiero sprowadzenia świadków Jana i Józefa Kalinowskiego. — Aleksander Strzelecki nawet osobiście jedzie aż w pole poszukiwać za ostatnimi, i dopiero w towarzystwie tych świadków pobieżnie zupełnie ogląda ks. Tchórznickiego i miejsce wypadku, tłómacząc to wyczekiwanie przed świadkami: „możeby jeszcze ksiądz na mnie powiedział“.

7. Zachowanie się oskarzonych podczas wypadku.

Marja Strzelecka, nie bacząc na zwykle nawet przez prosty lud praktykowaną ostrożność zachowania śladów zbrodni — poleca natychmiast wymycie śladów krwi i wymiocin na podłodze, wypranie koszuli skrwawionej (jakkolwiek przebierając ks. Tchórznickiego w czystą inną koszulę, skrwawioną koszulę mogła była zachować jako corpus delicti) ona poleca natychmiast wykosić trawę pod oknem mieszkania ks. Tchórznickiego rosnącą, po nadto nic nie czyni dodatniego dla samej ofiary zbrodni!

Zamiast wezwać natychmiast chirurga z pobliskiego Jaryczowa, pozostawiają oskarzeni chorego ciężko starca pod opieką służby — i wzywają dopiero ze Lwowa lekarza, który zaledwo w 6—7 godzin mógł przybyć. O wypadku samym nie donoszą żandarmerji, ani innej zaraz władzy, przeciwnie starają się wmówić we wszystkich obecnych, iż ks. Tchórznicki sam się uszkodził, że doznał ataku epilepsji, jakkolwiek już w pierwszej chwili wiedzieli, iż ks. Tchórznicki i Władysław Michalicki zastali wszystkie drzwi mieszkania ks. Tchórznickiego otworem stojące, jakkolwiek obecna służba — np. kucharz Michał Bilik, Jan Kalinowski i inni stanowczo oświadczyli się, iż dokonano na ks. Tchórznickim zbrodni, a nawet za możliwem narzędziem, np. siekierą, poszukiwali. — Aleksander Strzelecki utrzymywał toż samo w pierwszej chwili przed dr. Schmidtem, opowiadając o upadku ks. Tchórznickiego i o poprzednich dwóch napadach. Gdy zaś dr. Schmidt, opatrzywszy ks. Tchórznickiego, opowiedział, że przypadek wykluczony, że raczej zbrodnię popełniono, i o tej natychmiast należy donieść do władzy, oburzyła się Marja Strzelecka na to, obstając przy tem, iż to nie prawda, bo nic nie brakuje. Czyż w podobnym wypadku każda inna osoba — prócz sprawcy samego zbrodni — nie byłaby chętnie uwierzyła kompetentnemu zdaniu lekarza? czyż nie byłaby natychmiast poczyniła z własnej inicjatywy najściślejsze poszukiwania i zarządziła wszelkie kroki do odkrycia sprawcy?

8. Przywezwanie natomiast natychmiastowe do pomocy siostry Anieli Kielanowskiej i Władysława Strzeleckiego. — Opiekę nad ranionym ks. Tchórznickim zaniedbane kompletnie, natomiast atoli przywezwano powyższe osoby — jakkolwiek w Kukizowie bawił Aleksander Strzelecki, później zięć Jan Kochanowski i tegoż syn. Z jednej stro-

ny nie przywiązywano do wypadku żadnej wagi, z drugiej strony uznano potrzebę pomocy bliżej nieokreślonej dla siebie samych. Czyż nie zdradza ten fakt ogromny stopień zaniepokojenia po stronie oskarzonych? czyż nie znamionuje obawę przed wykryciem i chęć zatarcia śladów możliwych i poszlaków?

9. Ciągłe a niewytłumaczone przejażdżki Aleksandra Strzeleckiego i tegoż towarzysza Władysława Strzeleckiego do Lwowa i napowrót, stojące w rażącej sprzeczności z twierdzeniem, jakoby obaj tylko dla pomocy i uspokojenia Marji Strzeleckiej do Kukizowa zjechali.

10. Nieusprawiedliwione, zbyt częste, w porze nocnej i rannej w dniu 30. lipca i 31. lipca podjęte przez Aleksandra Strzeleckiego wycieczki na dworzec kolejowy we Lwowie. Tłumaczenie bowiem, iż rozchodziło się o odszukanie ks. Antoniego Królickiego, wręcz jest nieprawdopodobnem.

11. Twierdzenie Aleksandra Strzeleckiego wobec Alberta Mniszka, w dniu 31. lipca b. r. o godzinie 7-mej rano na dworcu kolejowym, iż ks. Tchórznickiego mordowano o 3 godzinie w nocy, o której to tak dokładnej dacie (zresztą zgodnej z przypuszczalnym prawdziwym czasem dokonania zbrodni) chyba tylko sam sprawca mógł podówczas bezpośrednio po czynie wiedzieć.

12. Fakt stwierdzony zeznaniem dr. Schmidta, iż w dniu 30. lipca w południe dostrzegł na Aleksadrze Strzeleckim w oko wpadające niewyspanie.

Wprawdzie twierdził podówczas Aleksander Strzelecki, iż noc z 28. na 29. lipca przepędził w tingl-tanglu, a noc z 29. na 30. lipca na przyjęcie gości na Bolszowie — ostatnia jednak okoliczność nie mogłaby tłumaczyć tak wysokiego stopnia widocznego znużenia i niewyspania. Stwierdzono bowiem, iż goście podówczas wyjechali o godzinie 12. w nocy, że zaraz potem ucichło na Bolszowie, a 30. lipca rano o 9 godz. jeszcze zastano Aleksandra Strzeleckiego śpiącego. Gdyby więc prawdą było, jak on obecnie twierdzi, iż noc ową na Bolszowie przepędził, dostateczny byłby miał czas do wyspania się.

13. Fałszywa obrona Aleksandra Strzeleckiego co do czasu odjazdu gości. Aleksander Strzelecki bowiem twierdzi stanowczo, iż dopiero około 2 godziny w nocy goście wyjechali z Bolszowa — on zaś dopiero około godziny 3 po północy do snu się ułożył. Twierdzenie to stoi w rażącej sprzeczności z wynikiem dochodzenia i zeznaniami świadków.

14. Łatwość i możliwość niepostrzeżonego wymknięcia się Aleksandra Strzeleckiego owej nocy czynu z folwarku na Bolszowie do pomieszkania ks. Tchórznickiego. Stwierdzono bowiem, iż służba cała podówczas spała, że budynek mieszkalny Aleksandra Strzeleckiego nieogrodzony, że oknem sypialni swej łatwo mógł się wydobyć i w czasie 10—15 minut wprost przez łąkę i las „Ostrów" zupełnie niespostrzeżony przestrzeń dzieląca Bolszów od Kukizowa przebyć.

15. W związku z tym poszlakiem stoi też ważna bardzo okoliczność, iż po wypadku zaraz rozpowszechniła się pogłoska, iż jakaś kobieta kradnąc kartofle widziała owej nocy Aleksandra Strzeleckiego, zdążającego z Bolszowa ku lasowi „na Ostrowie". Mimo wszelkich poszukiwań nie dotarto do źródła pierwotnego tej pogłoski, a to zapewne tylko dla tego, iż odnośny świadek naoczny z obawy przed wstydem i własną odpowiedzialnością za kradzież ukrywa się.

16. Starania Aleks. Strzeleckiego ku zmyleniu pogoni sądowej, przez podejrzywanie innych osób o sprawnictwo tej zbrodni, jak bowiem powyż wykazano, właśnie Aleksander Strzelecki skierował pierwszy uwagę sędziego śledczego, i żandarmerji na osobę Jana Łucia, Ołeksy Mostiuka i innych; a podejrzenia te okazały się nieuzasadnionemi.

17. Podrzucenie sukni ks. Tchórznickiego. Powyż wykazano, iż inny sprawca nie mógł tych przedmiotów w miejscach ich odszukania porzucić, a wobec tego uzasadnione jest podejrzenie, iż uczynił to Aleksander Strzelecki i to w samej nocy czynu.

Uczynił to w celu odwrócenia możliwego podejrzenia od siebie, skierowania takowego na obcego sprawcę, zapominając przytem, iż podrzucenie bezwartościowych sukni a nawet i kapy z łóżka wcale nie odpowie zamierzonemu przez niego celowi.

Rzeczy tych przeto sprawca nie porzucił w ucieczce, ale raczej podrzucił w powyższym celu.

18. Zniknięcie kwitu, respective rewersu Aleksandra Strzeleckiego na 600—800 zł. z kieszeni kamizelki ks. Tchórznickiego a równocześnie pozostawienie tej ostatniej na miejscu czynu.

Obcy sprawca, gdyby nawet przeszukiwał tak skrzętnie wszystkie kieszenie ubrania ks. Tchórznickiego (zamiast zabrać się do rozbicia szafy i komody, zawierającej tak znaczny majątek ruchomy), byłby niezawodnie tego rewersu bez wartości dlań albo nie zabierał wcale, albo porzucił na miejscu czynu. Jedynie Aleksandrowi Strzeleckiemu jako wystawicielowi zobowiązanemu mogło na zniszczeniu tego rewersu zależeć.

19. Zniknięcie i zniszczenie spisów obligacji i efektów ks. Tchórznickiego. Stwierdzono, że takowe posiadał ks. Tchórznicki przed wypadkiem, a po wypadku takowych nie odszukano. Nikomu innemu nie mogło zależeć na tych spisach, jak tylko oskarzonym, aby na wszelki wypadek utrudnić wykrycie zrabowanego majątku, tylko oskarzeni posiadają na tyle inteligencji, by ocenić doniosłość pozostawienia lub zniszczenia tych spisów.

20. Uporne a fałszywe zapewnianie w pierwszych chwilach, sędziego śledczego i ajenta Piotra Szpanga ze strony Marji i Aleksandra Strzeleckich, iż w szafie 1 pokoju ks. Tchórznickiego znajdują się tylko suknie, że z komody i tej szafy nic nie zabrano. Fakt ten urzędownie stwierdzony, a stojący w rażącej sprzeczności z faktem odnalezienia właśnie w tych przedmiotach znacznego jeszcze majątku, nie da się inaczej wytłumaczyć: jak tylko poczuwaniem się do winy, świadomością czynu i staraniem odwrócenia uwagi władzy śledczej za sprawcą.

21. W związku z tym poszlakiem stoi dalej okoliczność, iż Marja Strzelecka, posiadając klucz od tej samej szafy i komody, mimo obecności sędziego śledczego i jawnych wysileń tegoż do wyjaśnienia stanu rzeczy o takowym zamilczała, że nawet w dniu 16. lipca, przyznając posiadanie tego klucza, twierdziła, iż takowy sama z nocnego stolika ks. Tchórznickiego wyjęła, aby co nie zginęło ze starych papierów, stawiając się w sprzeczności z następnymi własnymi twierdzeniami z 21. sierpnia 1888; dalej i ta okoliczność, że co do czasu oddania owego klucza do rąk księdza Królickiego popadła w sprzeczność.

22. Fakt zniknięcia znacznej gotówki około 5000 zł. z szafy i komody ks. Tchórznickiego. Skoro bowiem ks. Tchórznicki stanowczo twierdzi, iż gotówkę tę w tych przedmiotach przechowywał, a szafę i komodę po wypadku zastano zamknięte i nienaruszone, nie ulega wątpliwości, iż nie ów nieznajomy obcy wrzekomo sprawca, ale właściwie oskarzeni sami ją zabrali.

23. W związku z tym poszlakiem stoją też wydatki, jakie Aleksander Strzelecki czynił bezpośrednio po wypadku. Stwierdzono bowiem już powyż, że bezpośrednio przed wypadkiem Aleksander Strzelecki nie miał żadnych funduszów, że nawet należnych robotnikom i sługom dworskim zapłat nie był wstanie uiścić, że w d. 29. lipca b. r. jeszcze był zmuszony wypożyczyć 50 zł. od matki. A jakkolwiek dopiero 17. sierpnia b. r. od Saffera za sprzedane zboże otrzymał 1.656 zł. (o innych dochodach w owym czasie wcale nie wspomina wypłacił był w czasie od wypadku do 17. sierpnia br. blisko 5000 zł. o ile to w śledztwie zdołano stwierdzić), nie licząc oczywista innych możliwych a prawdopodobnych wydatków.

24. Najcięższym atoli poszlakiem, przekonywającym o winie oskarzonych, jest zabranie, posiadanie i utajenie tak znacznego majątku ks. Tchórznickiego, sposób w jaki to uczynili, wreszcie okoliczności, pod jakimi takowy zwrócili, łącznie z fałszywą w tej mierze obroną. Marja Strzelecka, jeszcze w dniu 16. sierpnia wobec sędziego śledczego twierdziła, iż klucz od szafy ks. Tchórznickiego sama zabrała z nocnego stolika, a we wtorek po czynie, więc 31. lipca miała siostrze swej Anieli Kielanowskiej opowiadać, iż wprawdzie ks. Tchórznicki chciał jej powierzyć swe pieniądze, ale ona takowych nie przyjęła z obawy przed podobnym napadem. Ta sama Marja Strzelecka twierdziła 21. sierpnia i twierdzi obecnie, iż ks. Tchórznicki bezpośrednio po wypadku 30. lipca po południu oddał jej z własnego popędu klucz od szafy i komody, upoważnił ją do zabrania ztamtąd wszystkiego jego majątku w przechowanie, że dał jej nawet do zrozumienia, iż na wypadek śmierci majątek ów jej darowuje, że ona w ślad za tem rzeczywiście część jego majątku zabrała w tajemnicy, i aż do 21. sierpnia, kiedy ją sam ks. Tchórznicki zwolnił z danego słowa, u siebie przechowywała.

Przedewszystkiem atoli już tu podnieść należy, iż okoliczności już poprzód naprowadzone stwierdzają brak tak daleko posuniętego zaufania, brak wszelkiego zamiaru pozostawienia swego majątku — i to całego w ręku Strzeleckich. Zadają temu kłam wyrażenia się samego ks. Tchórznickiego o Strzeleckich i ich aspiracjach do jego majątku, wyrażenia, z których co najwięcej wyprowadzić można, iż ks. Tchórznicki zamierzał Marji Strzeleckiej zapisać legat długu 3000 zł., jaki ona mu była winna. Zadaje temu kłam, zamierzone przez ks. Tchórznickiego obliczenie się z Marją Strzelecką co do długu owych 3000 zł. i wyprowadzenia się do Pianowic. A wszystko to miało miejsce bezpośrednio przed wypadkiem. Kłam temu twierdzeniu zadają oświadczenia ks. Tchórznickiego bezpośrednio po wypadku; w dniu 30. lipca popołudniu po spowiedzi (a więc prawie w tej samej chwili, w której miał powierzyć Marji Strzeleckiej wrzekomo swój cały majątek) oświadczył ks. Tchórznicki pytającemu go księdzu Pasincie, „że testament zrobi we Lwowie u notarjusza, jak wyzdrowieje, że zapisze majątek krewnym". W toku dochodzeń tak wobec sędziego śledczego, jak i ajenta Szpanga, odpowiedział ks. Tchórznicki: „szukają, a nic nie znaleźli — nie męczcie człowieka, pieniędzy nie oddacie, ale książeczek oszczędności nie ma" i t. p. widocznie więc wtedy nie wiedział, w czyim ręku znajduje się majątek.

Pytany o klucz od szafy, przed nikim nie wspomniał, by takowy komu był powierzył, lub by cały majątek oddał Marji Strzeleckiej. Co atoli najważniejsza, to odpowiedź samego ks. Tchórznickiego wprost na odnośne twierdzenia Marji Strzeleckiej dane.

Ks. Tchórznicki pytany 21. sierpnia, odpowiedział krótko: „klucz oddałem dziedziczce po mordowaniu". W dniu 30. sierpnia odpowiedział: „dałem klucz Marji Strzeleckiej tego dnia, gdy byli lekarze, aby co nie zginęło — nie mówiłem, by pieniądze wzięła" — ona dała klucz Królickiemu.

Na pytanie, czy byłby darował pieniądze jej na wypadek swej śmierci, odpowiedział ks. Tchórznicki: „Nie takiej damie łakomić się na to! Aleksander to fiu! fiu! nigdy! ja się na cudze nie łakomię, miała 50.000 zł., przysyłali z Moszkowa i Kozłowa".

W ogóle z całych zeznań ks. Tchórznickiego i później złożonych wynika wręcz przeciwieństwo tego, co Marja Strzelecka twierdzi. Czyż trzeba na to lepszego dowodu, jak okoliczność, iż ks. Tchórznicki, dowiedziawszy się o złożeniu 80.000 zł. przez Marję Strzelecką, okazał niedwuznacznie radość z powodu tej wiadomości, a dowiedziawszy się o uwięzieniu Strzeleckich nie znalazł słowa obrony dla ich niewinności, ani żalu, przeciwnie powiedział: „nie h biorą dobrego adwokata, niech się ratują".

Na wiadomość zaś, że zaginione w r. 1885 książeczki oszczędności się znalazły, że Marja Strzelecka na takowe procenta odbierała — odpowiedział: „a to się potępili".

Po wyzdrowieniu badany ponownie 9. października b. r. zeznał ks. Tchórznicki, iż nigdy poprzednio nie powierzał klucza od szafy Marji Strzeleckiej, że nie pamięta, czyli 30. lipca wstawał z łóżka do komody, by wydać pieniądze na lekarza, że nie pamięta, by klucz od szafy powierzył tego dnia Marji Strzeleckiej. Stanowczo natomiast twierdził, 10. października, iż nie pozwolił Marji Strzeleckiej brać obligacyj itp. efektów w przechowanie, dodając: „nieprawdą jest, bym na wypadek śmierci majątek jej darował, bo p. Strzelecka nie jest żadna moja krewna". Zresztą gdyby nawet (*per inconcessum*) rzeczywiście rzecz się miała, jak ją Marja Strzelecka podaje, pozostaje pytanie — w czem? w jakich słowach ks. Tchórznickiego właściwie upatrywała Marja Strzelecka zobowiązanie jej uroczyste do tej strasznej przysięgi, której nawet wobec swych najbliższych np. siostry Kielanowskiej, Kochanowskiego, nawet wobec sędziego śledczego nie mogła wyjawić? Przecież niepodobna przy najlepszych nawet chęciach wydedukować tego zobowiązania, tego samego słowa ze słów wrzekomo przez ks. Tchórznickiego wypowiedzianych: „oddaję pani kluczyk; dziś nie, bo dużo ludzi się kręci, jutro rano, gdy nikogo nie będzie — papiery ze szafy niech pani powynosi do siebie". Przecież z tych słów jedynie by wypływało, iż ks. Tchórznicki przed służbą nie chciał zdradzać swego majątku, z obawy przyszłego podobnego napadu!

Zresztą sama Marja Strzelecka nie uważała się związaną tajemnicą, skoro faktyczności później, powierzony sobie klucz oddała w ręce ks. Królickiego! — skoro nawet 31. lipca siostrze swej wspomniała o zamiarze ks. Tchórznickiego powierzenia jej całego majątku w przechowanie, skoro wreszcie na pytanie sędziego śledczego, dlaczego posiadanie depozytu przed nim ukrywała? odpowiedziała: „gdyby mię sędzia był się pytał, czy nie mam jakich pieniędzy ks. Tchórznickiego byłabym z pewnością to powiedziała — jednak sędzia mię o to nie pytał".

Dziwna zaiste logika! naiwność niepojęta! Czyż nie widziała Marja Strzelecka, iż sędzia śledczy i ajent Szpang poszukują za majątkiem, brakującym ks. Tchórznickiego! czy nie widziała, iż od 11. sierpnia podejrzenie o popełnienie tak ciężkiej zbrodni było już skierowane przeciw niej i jej synowi? czyż nie zdawała sobie sprawy z doniosłości i niebezpieczeństwa położenia własnego? czyż nie wiedziała jaki ogrom i ciężar podejrzenia spadłby na nią, gdyby 21. sierpnia w jej posiadaniu wykryto depozyt ks. Tchórznickiego? Marja Strzelecka zbyt wiele ma doświadczenia i inteligencji, by grozy położenia własnowolnie stworzonego nie była pojęła, by nie wiedziała, iż nawet prosty lud w wypadkach popełnionej zbrodni, nawet mniejszej a cóż dopiero gardłowej, nie odważyłby się podjąć drobiazgu z miejsca zbrodni bez wezwania do tego świadków. Marja Strzelecka widziała przed sobą starca 85 letniego, ciężko poranionego, starca gorączkującego, któremu dr. Schmidt przed chwilą ledwo kilka godzin życia rokował, gdyby nawet (*per inconcenssum*) tenże podobnej tajemnicy wyraźnie był się domagał — nawet i w takim razie winna byłaby wezwać świadków i przy świadkach (niespostrzeżona nawet przez ks. Tchórznickiego leżącego za drzwiami drugiego pokoju) albo zaraz opieczętować jego szafy (jakto 11. sierpnia uczyniono), albo przy tych świadkach wyjąć wszystkie papiery i przedmioty wartościowe — u siebie następnie przechować i o tem władzę sądową uwiadomić. Winna to była uczynić, jeżeli nie ze względu na interes ks. Tchórznickiego, respective tegoż spadkobierców, to co najmniej w interesie własnym, w interesie własnej czci — aby kiedykolwiek czy to ksiądz Tchórznicki, czy tegoż prawonabowcy nie śmieli zarzucić, iż część majątku sobie przywłaszczyła.

A przecież Marja Strzelecka była świadomą tej ewentnalności, skoro sama miała zwrócić uwagę ks. Tchórznickiego na potrzebę przywezwania świadków, „bo może złodzieje co uprzątali, a ksiądz będzie miał pretensję do mnie!"

Skoro zaś niewolniczo była wrzekomo powolną życzeniom ks. Tchórznickiego, dlaczegoż zabrała tylko effekta na okaziciela opiewające, czeki, gotówkę w banknotach i monetach, nawet drobiazgi np. srebrne łyżeczki itp. dlaczego zaprzątywała czas rzekomo tak drogi (i mimo pospiechu) tymi drobiazgami, a natomiast pozostawiła w tej samej szafie wszystkie na imię ks. Tchórznickiego opiewające książeczki oszczędności, 2 listy zastawne po 100 zł. i kilkanaście obligacyj indemnizacyjnych (prócz 1 na 5000 zł.) zresztą na małe kwoty po 1000 zł. opiewające? Przecież te effekta same przedstawiają wartość przeszło 30 000 zł.? A więc o te effekta nie dbała Marja Strzelecka! zdała je na łaskę opatrzności i dobrą wolę osób czuwających przy ks. Tchórznickim! Nie! nie tak miała się rzecz w rzeczywistości! Wręcz nieprawdziwem jest opowiadanie Marji Strzeleckiej co do sposobu i czasu wybierania papierów itp. Dowodem tego zarzutu jest przedewszystkiem rażąca sprzeczność w odnośnych własnych jej zeznaniach.

Raz 21 sierpnia twierdzi ona, iż wybierała effekta we wtorek (31 lipca) rano, a w południe zaniosła je do swego pokoju.

Drugi raz (26 sierpnia) twierdzi ona, iż przez dwa dni tj. w poniedziałek i wtorek (tj. 30 i 31 lipca (w południe), a więc nawet przed oddaniem jej klucza, co dopiero w poniedziałek popołudniu miało nastąpić) wynosiła pakiety ze szafy i komody.

Trzecią razą (18 września) twierdzi, iż pakiety z obligacjami zabrała ze szafy o godzinie 11 przedpołudniem we wtorek, zaś talary, dukaty i kupony odcięte, po odjeździe komisji we czwartek do lokalu komisyjnego, a wpół godziny potem do swego domu.

Pod dniem 21 sierpnia badana ani słowem nie wspomniała, by z komody lub szafy zabierała talary, dukaty, monety, srebra itp.

A dopiero 24 sierpnia uwiadomiła sędziego śledczego. Nie mniej rażące są sprzeczności w zeznaniach jej co do przenoszenia kilkakrotnego effektów z pomieszkania ks. Tchórznickiego do lokalu komisyjnego, a ztamtąd do własnego pomieszkania.

Gdyby Marja Strzelecka nie poczuwała się do winy tak ciężkiej, gdyby prawdę zeznawała, byłoby jej tłumaczenie każdorazowe zgodne z tą prawdą, sprzeczności zaś powyższe esencjonalnej natury potępiają ją.

Twierdzę jednak, że Marja Strzelecka w czasie i sposobem przez nią podanym nie mogła wybierać efektów ks. Tchórznickiego, a dowodzę to zestawieniem dat przez nią podanych z datami śledztwem stwierdzonych. Przeszukiwanie szafy i komody kilkakrotne, każdorazowe zamykanie i odmykanie tych schowków, kilkakrotne przenoszenie pojedynczych pakietów do lokalu komisyjnego, przepatrywanie i sortowanie tamże kuponów, to czynność wymagająca sporego czasu mimo rzekomego pospiechu po stronie Marji Strzeleckiej, a tyle wolnego czasu nie miała ona w pierwszych dniach po wypadku.

Poniedziałek 30 lipca zajęły cały czas ciągłe odwidzanie miejsca wypadku przez służbę; po południu zjechał dr. Schmidt, ks. Pasiut, bawili do wieczora a noc całą czuwał Szymon Żyszkowicz. Ostatni opuścił dopiero we wtorek rano pomieszkanie ks. Tchórznickiego a ledwo zaszedł do swej chaty, przywezwano go napowrót do dworu z powodu odszukania podrzuconych sukni w masztarni; była wówczas godzina 10 rano. Niespodziana ta nowina poruszyła cały dwór, zapanował niepokój, łatwy do zrozumienia, bieganina ciekawej służby nie dozwalała przeto Marji Strzeleckiej ani pomyśleć o niepostrzeżonem wynoszeniu efektów do lokalu komisyjnego, zresztą wówczas posłano już po żandarmerję do Jaryczowa i ta też zaraz przybyła w południe. W obecności i pod okiem żandarmów trudno przecież pomyśleć o takim kroku, w każdym razie podejrzanym i ryzykownym; zresztą cały wtorek przedpołudniem pracowali murarze i tychże pomocnicy przy wyprawie zewnętrznej ściany dworu, o kilka kroków od mieszkania ks. Tchórznickiego, a żaden z tychże nie dostrzegł Marji Strzeleckiej, by podówczas przechodziła z mieszkania ks. Tchórznickiego do lokalu komisyjnego.

Około godziny 3 popołudniu przyjechali do Kukizowa Aleksander Strzelecki, Władysław Strzelecki i ks. Antoni Królicki, a za nimi Aniela Kielanowska. Wieczorem we wtorek 31 lipca przybyła komisja sądowa, która nawet noc z 31 lipca na 1 sierpnia w lokalu komisyjnym nocowała i takowy dopiero o północy ze środy na czwartek opuściła; po jej odjeździe zaś przebywali i nocowali tamże prawie aż do 7 sierpnia tj. do przybycia ajenta Szpanga, wnet Aleksander, wnet Władysław Strzeleccy, a później sam Piotr Szpang.

Jasnem więc jest, iż w tym czasie ani za dnia, ani w nocy Marja Strzelecka efektów uprzątnąć nie mogła. Zresztą niepojętem jest, dlaczego ona aż partjami efekta te do lokalu komisyjnego przenosiła, skoro się uwzględni, iż wszystkie zabrane, a później przez nią oddane papiery i przedmioty wartościowe wcale nie wielki stanowią pakiet, który bardzo łatwo nawet niepostrzeżenie naraz Marja Strzelecka mogła ze sobą wprost do swego domu unieść.

Czyż zresztą efekta te przechowane w jej sypialni w kufrze, były bezpieczniej ukryte, aniżeli w mieszkaniu ks. Tchórznickiego? W dniu 20. sierpnia wyjeżdżała przecież Marja Strzelecka na dzień cały do Lwowa, jak łatwo wtedy mogła osoba trzecia dobrać się do tego kufra, gdyby rzeczywiście w nim znachodziły się były owe efekta! Wobec tych danych wynika więc niewątpliwie, iż Marja Strzelecka owe papiery itp. własność ks. Tchórznickiego bez jego wiedzy, wbrew jego woli zabrała i ukryła, tudzież że to uczyniła w nocy z 29, na 30. lipca zr. Wniosek ten loiczny znajduje też swoje poparcie w wynikach śledztwa. Nie ulega wątpliwości, iż nikt obcy przed Marją Strzelecką ani w szafie, ani w komodzie nie manipulował, bo byłby zamki porozbijał, byłby przedmioty te pozostawił otwarte i w nieładzie, a tego rano 30. lipca zr. nie dostrzeżono.

Skoro zaś, wedle protokołu oględzin sądowych miejsca wypadku, nietylko tuż pod samą komodą dostrzeżono ślady obszerne krwi na podłodze, ale nawet podobne ślady odszukano i we wnętrzu komody, mianowicie na szufladkach, skoro nawet w lokalu komisyjnym, mianowicie na futrynie drzwi odszukano wyraźny odcisk 3 palców skrwawionych, a w drugim pokoju, gdzie Marja Strzelecka miała efekta na łóżku składać i sortować, odszukano na podłodze również ślady krwi, konieczny ztąd wniosek, iż w nocy, kiedy już ks. Tchórznickiego pokrwawiono, ten sam sprawca zawalanymi krwią rękami i obuwiem znaczył ślady swego bytu w lokalu komisyjnym i przy komodzie, a przecież sama Marja Strzelecka po przedstawieniu jej tego poszlaku dopuściła, iż sama mogła pozostawić te ślady krwi! Tłumaczy się wprawdzie tem, że 30. lipca rano zastawszy na podłodze obok łóżka ks. Tchórznickiego znaczną ilość krwi, mogła wtedy zawalać krwią buciki lub suknie, lub też ręce swe!

Ależ stwierdzono przecież, iż natychmiast z jej polecenia zmyto ową krew z podłogi, że ks. Tchórznickiemu tylko oczy ze krwi zmyła, a resztę dokonał dopiero dr. Schmidt. Niemożliwem jest przeto, by aż do wtorku pozostać mogły na jej rękach lub bucikach resztki krwi i by tymi zakrwawiła owe przedmioty.

Że rzeczywiście w nocy z 29. na 30. lipca Marja Strzelecka owe efekta zabierała, świadczy okoliczność, że podane przez nią szczegóły co do miejsca, gdzie pojedyncze przedmioty przed czynem się znajdywały, zgodnie podała z twierdzeniami ks. Tchórznickiego, zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, coby nie miało miejsca, gdyby kto inny np. tylko Aleksander Strzelecki owe efekta zabierał; świadczy dalej ta okoliczność, iż z komody i szafy nie zabrała reszty kosztowności (dopiero przez sędziego odszukanych), widocznie stało się to dlatego, iż zabierając efekta w nocy, w ciemności, nie dojrzała takowych; świadczy dalej i ta okoliczność, iż natomiast wraz z papierami zabrała także i papiery bez wartości np. rachunki bankowe, a nawet kawałek wstążki obojczykowej i przedmioty te w lokalu komisyjnym pozostawiła. Gdyby Marja Strzelecka, jak obecnie twierdzi, te przedmioty bezwartościowe była za dnia pogubiła w lokalu komisyjnym, byłaby niezawodnie prędzej, czy później sama takowe czy na łóżku, czy na podłodze znalazła i byłaby je uprzątnęła. Widocznem więc, że stało się to w nocy.

A cóż dopiero mówić o stwierdzonem spaleniu jakichś rachunków, spisów itp. w piecu lokalu komisyjnego. Ubiegłej zimy w piecu tym nie palono, w lokalu nikt nie mieszkał, zawsze był zamknięty; ks. Tchórznicki tam nie zachodził, przypadkowo owe papiery nie mogły się przeto poprzód tam dostać, zwłaszcza że zapisane resztki takowych pismem ks. Tchórznickiego, niewątpliwie były jego własnością. Nikt obcy nie miał najmniejszego interesu, by papiery te palić, prócz Marji Strzeleckiej.

Jeżeli zaś ona podobne papiery i rachunki zabrała i spaliła, uczyniła to nie w innym celu, jak tylko, aby usunąć i zniszczyć wszelkie dowody, któreby później mogły świadczyć przeciw niej, mogły mianowicie świadczyć, iż ks. Tchórznicki prócz pozostawionych w szafie komodzie papierów wartości 30 do 40 tysięcy, posiadał jeszcze inne efekta znacznej wartości! Blizkiem jest przypuszczenie, iż w tym piecu spalono także wszystkie spisy obligacyj, jakie ks. Tchórznicki posiadał, a których nie odszukano. Nie mniej ciężkim poszlakiem i dowodem winy Marji Strzeleckiej jest też czas i sposób zwrotu zabranych przez nią effektów.

Do 21. sierpnia nie widziała ona powodu do oddania takowych, dopiero gdy spostrzegła, iż podejrzenie już jest skierowane przeciw niej, dopiero wtedy takowe oddała.

Twierdzenie jej, jakoby inicjatywa do tego wyszła od samego ks. Tchórznickiego, jest wobec poprzód już naprowadzonych dowodów wręcz kłamstwem; przecież Jan Kalinowski wcale nie potwierdził, by owego dnia 21. sierpnia ks Tchórznicki był go wysyłał po Marją Strzelecką, by ją w tym celu do siebie był zawezwał. Twierdzenie Marji Strzeleckiej miało tylko służyć dla upozorowania, dlaczego teraz dopiero wyjawia ową tajemnicę! Słowa, jakie ona wkłada w usta ks. Tchórznickiemu („Sędzia mnie męczy o te papiery, o książeczki oszczędności, i o te pieniądze, co pani myśli? czy powiedzieć? abyście z tego powodu nie mieli jakiego kłopotu") w połączeniu z twierdzeniem własnem Marji Strzeleckiej, iż dla tego tak pospiesznie wbiegła z tem do sędziego śledczego „aby ks. Tchórznicki nie zmieniał swego postanowienia", dowodzą dobitnie, iż Marja Strzelecka tylko z obawy przed odpowiedzialnością karno sądową, rzecz całą wyjawiła, że nawet w chorego księdza Tchórznickiego wręcz wmówiła, iż jej klucz powierzył?

Okoliczność wreszcie, iż Marja Strzelecka w dniu 21. sierpnia tylko część, a w dniu 24. sierpnia resztę wrzekomego depozytu zwróciła, dopełniła miarę poszlaków. Gdyby rzeczywiście owe talary, dukaty, srebra itp. wraz z papierami przechowywała była w kufrze w swej sypialni, byłaby przecież pod 21. sierpnia takowe sędziemu śledczemu oddała! Zapomnienie, roztargnienie nie może tego tłumaczyć. Zresztą od 21. sierpnia do 24. sierpnia było dość czasu, sposobności, by wcześniej sobie przypomnieć owe talary, przecież 23. sierpnia rewidowano mieszkanie ks. Tchórznickiego, tam w obecności jej znaleziono resztę talarów, dukatów, nawet pakfongowe sitko, czyż to nie musiało jej przypomnieć resztę nieoddanego depozytu? Przyczyna całego zachowania jest głębszą, leży ona niewątpliwie w tem, że Marja Strzelecka owego rzekomego depozytu nie miała w domu, że takowy znajdował się gdzieindziej, w innych rękach, bodaj czy nie u więcej osób, część przywiozła ze sobą 20. sierpnia ze Lwowa, a resztę przywieziono jej później! Poszlak powyższy, skierowany całem swem ostrzem wprawdzie przeciw Marji Strzeleckiej, jeżeli się jednak uwzględni, iż wedle reszty powyż naprowadzonych poszlaków uzasadnionem jest podejrzenie także przeciw Aleksandrowi Strzeleckiemu, jako bezpośredniemu spólnikowi zbrodni—zwraca się ten obecny poszlak także i przeciw jego osobie, zwłaszcza, że rzeczywiście po czynie aż do 17. sierpnia, nie mając żadnych innych funduszów, czynił wydatki na blisko 5 000 zł., które jedynie pokryć mógł ze znacznej gotówki (również około 5.000 zł. wynoszącej), którą ks. Tchórznickiemu zrabowano, a której zapewne dlatego nie oddano, iż takową w międzyczasie jako przedmiot nie mogący zdradzać sprawę zużytkowano. Do powyższych poszlaków przystępują atoli i dalsze: mimo oporu ks. Tchórznickiego, bez naglącej potrzeby, kazała Marja Strzelecka przed wypadkiem stawiać w jego mieszkaniu piec nowy i bielić jego mieszkanie, przypuszczenie więc blizkie, iż uczyniła to w celu zyskania podstaw do pozoru, jakeby obcy ludzie np. murarze czyn popełnili, zwłaszcza że w podobnych warunkach już w r. 1885 ks. Tchórznickiego okradziono.

27. Tak na folwarku w Bolszowie, jakoteż w mieszkaniu Marji Strzeleckiej znajdowały się w czasie wypadku podobne narzędzia, jakiemi właśnie zbrodni dokonano, a mianowicie młotki murarskie.

28. Sam ks. Antoni Królicki nie umiał wytłómaczyć, dlaczego właśnie jemu Marja Strzelecka oddała klucz od szafy, skoro bliskiem jest przypuszczenie, iż Marja Strzelecka oddawna posiadała właściwy klucz od tej samej szafy — dowodem czego okoliczność, iż kluczem Królickiemu powierzonym — ani ona, ani sędzia śledczy, ani kowal Grzegorz Rawski zamku szafy otworzyć nie mogli.

29. W posiadaniu Marji Strzeleckiej znaleziono przy rewizji, między kilkunastoma banknotami po 5 zł. także jeden banknot na 5 zł., możliwie krwią zawalany, co do którego pochodzenia ona fałszywie się broniła, twierdząc, iż takowy Handzia Michalicka 20. sierpnia b. r. ze sklepu Markiewicza i Sadłowskiego jej przyniosła, albowiem Handzia Michalicka temu zaprzeczyła.

30. Wedle zeznań ks. Antoniego Królickiego miał ks. Tchórznicki w dniu 25. sierpnia b. r. na odnośną jego interpelację odpowiedzieć: „klucz dałem" — na żądanie widocznie więc, gdyby nawet ks. Tchórznicki był ów klucz wręczył Marji Strzeleckiej (?), nie uczynił tego z własnej inicjatywy, ale co najwięcej w stanie gorączki, pod naciskiem.

31. Wedle zeznań Leizora Latta, opowiadał temuż Aleksander Strzelecki, iż matka jego posiada 30.000 zł. w Kasie oszczędności, a na imię Marji Strzeleckiej takich oszczędności nie znalezione, nie ma ich w ogóle; czyż nie wskazuje to na świadomość Aleksandra Strzeleckiego o tem, iż matka jego rzeczywiście posiada majątek ks. Tchórznickiego? czyż nie zdradza to twierdzenie chęć przygotowania opinii na to, gdyby Marja Strzelecka później jawnie majątkiem takim rozporządzała?

32. Wedle zeznań Kazimierza Tchórznickiego, odpowiedziała Marja Strzelecka w dniu 12. sierpnia b. r. na wyraźne pytanie, czy ks. Tchórznicki nie zostawił majątku? — przecząco; „Nic nie zostawił, chyba jest coś w szafie opieczętowanej", i odradzała nawet nalegania na ks. Tchórznickiego celem spowodowania go do spisania wówczas ostatniej woli rozporządzenia, „aby to nie wstrząsało jego". Czyż nie ujawnia się tutaj obawa, by przy tej sposobności nie wyszło na jaw, ile majątku ma ks. Tchórznicki i gdzie takowy się znajduje?

33. Ks. Tchórznicki kilkakrotnie badany — w dniu 18. sierpnia i 30. sierpnia wyraźnie twierdził, że klucz od szafy znajdował się przed czynem w tegoż spodniach i to też jest najprawdopodobniejszem, a w takim razie posiadanie tego samego klucza wprost wskazuje na Marję Strzelecką, jako sprawczynię zbrodni, skoro się zważy, że w nocy czynu i owe spodnie przepadły — dopiero we wtorek 31. lipca w masztarni zostały odszukane, a w takowych owego klucza nie odnaleziono — w takim razie nawet wręcz niemożliwem, by ks. Tchórznicki w poniedziałek 30. lipca po południu był jej ten sam klucz powierzył?

34. Wydatki, czynione po wypadku do 17go sierpnia br. temci więcej poszlakują Aleksandra Strzeleckiego, ile że nawet tak drobne długi, jak czynsz za mieszkanie pod l. 12 ul. Akademicka zajmowane, zaległ za czerwiec, lipiec 1888 a kapitan Waniczek pod 20 lipca b. r. u Aleksandra Strzeleckiego bilecikiem musiał się upominać o 30 złr.

35. Poszlakuje Aleksandra Strzeleckiego dalej, iż w sobotę po wypadku (a więc 4. sierpnia), jak stwierdza świadek Laizor Latt, przywiózł i posiadał większą ilość pieniędzy, że temuż świadkowi i Janowi Lemiszcze dał po jednym banknocie à 50 złr. do zmieniania, a przecież wedle własnego przyznania Aleksandra Strzeleckiego tenże dopiero 17. sierpnia br. Sofferowi sprzedał był zboże i za takowe otrzymał 1.656 złr.!

Okoliczność ta tem ważniejsza, ile że rzeczywiście ks. Tchórznicki posiadał większą ilość banknotów à 50 złr.

36. Jeżeli się wreszcie uwzględni wszystkie powyżej naprowadzone poszlaki we wzajemnym koniecznym związku, a nadto z jednej strony okoliczność, iż Marja Strzelecka mimo grozy położenia obecnego, w chwili gdy sędzia śledczy przystąpił do przedstawienia jej pojedynczych wyników śledztwa, wręcz odmówiła wszelkiej odpowiedzi, zrzekła się prawa obrony na czynione jej zarzuty, a tem samem zrzekła się też możliwości pośredniej obrony rodzonego syna swego — z drugiej strony zaś tę okoliczność, iż ksiądz Tchórznicki obecnie już wyzdrowiawszy, wiedząc o tak ciężkim zarzucie, ciężącym na oskarzonych, mimo dawnej przyjaźni i zażyłości, nie znalazł ani słowa obrony dla oskarzonych, ani słowa żalu — tem mniej temu strasznemu posądzeniu zaprzeczył — przychodzi się do koniecznego wniosku, iż podejrzenie w kierunku, jakie powyższe oskarzenie wytknęło, jest zupełnie uzasadnionem; rzeczą jest rozprawy jawnej, opartej na bezpośrednich wrażeniach, odniesionych z zeznań świadków powołanych i reszty środków dowodowych, niemniej z tłumaczenia samych oskarzonych, będzie umożliwić ocenienie, czy? o ile? na tych podstawach oprzeć można dowód winy i wyrok potępiający.

Lwów, 23. listopada 1888.

C. k. Prokurator państwa.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 14. stycznia.

* **Konfiskatę** Nr. 1. *Gazety Narodowej* zatwierdził sąd krajowy karny. Powody orzeczenia brzmią jak następuje: „Reprodukowana treść artykułu gazety rosyjskiej *Świat* zawiera w sobie bez wątpienia znamiona zbrodni §. 58 c i 65 a u. k., a umieszczony przed reprodukcją takowego wstęp, wyrażający oburzenie z powodu podobnego sposobu pisania, nie zawiera wcale śladów powyższych zbrodni.“

* **Ks. Ignacy Wojs,** proboszcz i kanonik honorowy z Sanki, instytuowany został na probostwo w Trzebini w W. Ks. Krakowskiem.

* **U pp. Namiestnikowstwa Badenich** odbyła się wczoraj pierwsza wielka recepcja i zgromadziła całą niemal elitę miasta i kraju. Marszałek hr. Tarnowski i liczni bardzo posłowie reprezentowali świat polityczny, wybitniejsi członkowie Rady miejskiej i prezydent miasta pojawili się w strojach polskich, wyższe duchowieństwo reprezentowali książęta kościoła obu obrządków, i inni wybitniejsi duchowni, ze świata naukowego widzieliśmy profesorów uniwersytetu, politechniki i szkół wszelkich, przedstawicieli literatury, dziennikarstwa, sztuk pięknych itd. Wyższa wojskowość pojawiła się w znacznym bardzo komplecie, a wszystkie władze krajowe, instytucje finansowe itd. miały swych reprezentantów. Z pań przybyły: hr. Wł. Borkowska z córką, hr. Jerzowa Borkowska, p. Bohdanowa z córkami, hr. Badeniowa Stanisławowa, ks. Czartoryska Jerzowa z córką, hr. Tadeuszowa Dzieduszycka, hr. Juliuszowa Dzieduszycka, hr. St. Dzieduszycka z córką, p. Dombowska z córką, J. Dobrzańska, br. Gagern, St. Jędrzejowiczowa, p. Jaworska, p. Laskowska, hr. Mierowa Karolowa, hr. Mładecka z córkami, p. Morawska z córkami, hr. Miączyńska, ks. Ponińska, hr. Potulicka, hr. Marja Potocka, p. Podlewska z córką, p. Rozwadowska, hr. Rosenberg Orsini, ks. Leonowa Sapieżyna, hr. Stadnicka, p. Sobańska, p. Skrzyńska, hr. Szembekowa, hr. Skarbkowa, hr. Tarnowska marszałkowa, hr. Wodzicka Ludwikowa, p. Zaleska z córkami.

Stroje pań odznaczały się smakiem i prawdziwą wytwornością obok prostoty, która tak szczęśliwie nad dzisiejszym kierunkiem strojów damskich zapanowała.

We wszystkich salonach bawiono się swobodnie bardzo ożywioną rozmową, do której zaiste nie brakło wątku z początkiem dni, kryjących w swem łonie tak wiele spraw sensacyjnych, że tylko wspominamy wiecznie nową i wiecznie ludzi rozdrażniającą propinację, wybory do Rady miejskiej, rozmaite przejścia w kole sejmowem i t. d. A kto chciał się wśród tej ożywionej rozmowy pokrzepić, znalazł zimny bufet odznaczający się i obfitością i doborem zastawy. Dopiero około północy opróżniły się gościnne salony pp. Namiestnikowstwa.

* **Odznaczenia.** Cesarz nadał jenerałowi-porucznikowi Aleksandrowi hr. Üxküll-Gyllenband, komendantowi dywizji kawaleryjskiej we Lwowie, krzyż kawalerski orderu Leopolda, oraz pozwolił mu przyjąć i nosić wielką wstęgę król. saskiego orderu Albrechta.

Dalej pozwolił cesarz przyjąć i nosić porucznikom dragońskim Rudolfowi Smutnemu i Kazimierzowi hr. Ledóchowskiemu krzyż kawalerski król. saskiego orderu Albrechta; a majorom pułków galicyjskich Rudolfowi br. Saar i Ernestowi Poten król. pruski order korony klasy III.

* **Zmarli.** Dr. Maurycy Schwarzbach, podpułkownik-audytor obrony krajowej zmarł dnia 12. b m. we Lwowie.

Władysław Konopnicki, kupiec i obywatel m. Krakowa, zmarł w 29 r. życia.

M. Grigorcea bukowiński poseł do Rady państwa zmarł w Wiedniu, w 52 roku życia, tknięty paraliżem.

* **Zawieje śnieżne** panowały w ostatnich dniach niemal w całym kraju, skutkiem czego ruch kolejowy na wszystkich liniach galicyjskich doznał znacznych zaburzeń.

Z komunikatów, jakich nam udzieliły zarządy kolejowe, dowiadujemy się, że całkowicie wstrzymanym został ruch na przestrzeni Husiatyn-Stanisławów (z d. 12. bm.), Lwów-Stryj (z d. 13. bm.) na kolejach lokalnych kołomyjskich, dalej na linii Bełzec-Sokal i Sokal-Rawa ruska (na czas nieograniczony).

Na tej ostatniej kolei pociągi nr 701 i 702 będą na razie kursowały tylko między Rawą i Jarosławiem.

Najdotkliwiej dały się uczuć zawieje kolei Karola Ludwika.

Wskutek zawiei śnieżnych powstałych przy silnym mrozie i znacznej burzy na całej przestrzeni i połączonej z tem gołoledzi na szynach, ruch kolejowy tak dalece został na niej utrudniony, że wszystkie pociągi mają znaczne opóźnienie.

Śnieg zmieszany z ziemią pędzony orkanem, osadza się tak silnie na szynach, że wagony kolejowe tylko z wielką trudnością kursować mogą, a nawet w ciągu dnia wczorajszego pojedyncze wagony przy pociągu towarowym wyskoczyły ze szyn na przestrzeni między Strażowem a Łańcutem. Jakkolwiek przytem żadnego wypadku nie było, zawsze jednak powstała kilku godzinna przerwa, wskutek której pociągi osobowe nr. 1. 4. i 7. musiały się przez ten czas zatrzymać w Rzeszowie i Łańcucie.

Obecnie przerwa już jest usunięta i pociągi znowu kursują, jakkolwiek zaręczyć nie można, czy ruch dalszy pociągów pomimo spiesznego usuwania preszkód da się utrzymać.

Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy wieczorem następujący komunikat: „Z powodu nieustannej zamieci śnieżnej wzdłuż toru kolejowego i na dworcach, okazało się utrzymanie regularnego ruchu pociągów towarowych niemożliwem. Wskutek tego przedłuża się termin dostawy dla przesyłek towarowych oznaczony w §. 57 regulaminu ruchu z zastrzeżeniem zatwierdzenia przez władzę nadzorczą na podwójny okres.“

* **Z teatru.** S botni „Faust“ zgromadził wcale liczną publiczność która przybyła głównie dla sympatycznych naszych debiutantek panny Frenkiel i panny Patkiewicz, które miały znowu wielkie powodzenie. Małgorzata w interpretacji panny Patkiewicz, wyszła tak samo jak pierwszym razem, co zaś do panny Frenkiel, to stwierdzić należy, że już dawno nie mieliśmy na scenie naszej takiego Siebla. Wyglądała bardzo uroczo i śpiewała przepięknie, jakkolwiek miała większą jeszcze tremę aniżeli pierwszym razem, to przecież sukces był zupełny i oklaskiwano ją ciągle. Szczególnie podobał się romans w czwartym akcie, odśpiewany efektownie.

Dziś „Nitouche“, operetka Hervego. Drugi występ pani Zimajer. — We wtorek „Aida“ opera w 4 aktach Verdiego. Debiut panny Marji Pawlików. W roli Amneris wystąpi panna Heller. — We środę po raz pierwszy „Koniki polne“, komedja w 3 aktach Adolfa Walewskiego. — We czwartek „Nanon“, operetka w 3 aktach Gené'ge. Występ pani Adolfiny Zimajer.

— **Hojna ofiara.** Pismo greckie *Ephimeris* donosi, iż p. Averof, bogaty Grek w Aleksandrji, ofiarował milion franków rządowi greckiemu na wybudowanie szkoły wojennej. Za dwa miesiące położony ma być kamień węgielny pod gmach szkolny.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Berlin d. 14. stycznia. W księdze białej, którą parlamentowi przedłożono, znajduje się sprawozdanie jeneralnego pełnomocnika Towarzystwa niemiecko-wschodnio-afrykańskiego, że Arabowie mieszkający na wybrzeżach przyznaliby Towarzystwu prawo zarządzenia cłami, jeżeliby się zrzekło tymczasowo innych praw z traktatu wypływających.

Paryż d. 14. stycznia. W Saint-Brie wybrany senatorem konserwatysta Ollivier 850 głosami przeciw 369 głosom, które otrzymał republikanin Besnier.

Bruksela d. 14. stycznia. Pogłoska, jakoby król Leopold był autorem broszury o ekonomicznem politycznem i wojskowem położeniu Belgii jest zmyśloną.

Darmsztadt d. 14. stycznia. Wielki książę heski uda się z córką swoją Alicją do Petersburga jako blizki krewny cara, i nie ma to żadnego związku z zaręczynami księżniczki z carewiczem nastąpią. W drodze wstąpi wielki książę do Berlina na urodziny ces. Wilhelma.

Petersburg d. 14. stycznia. Stojące w Rosji europejskiej 20 batalionów strzelców zamienione zostają ukazem carskim w pułki strzeleckie po 2 bataliony.

Medjolan d. 14. stycznia. Mityng przyjaciół powszechnego pokoju przeszedł bez żadnego szczególnego zdarzenia. Między innymi na honorowego prezydenta wybrany został Liebknecht. Po wielu mowach przyjęto rezolucję, aby wszelkiemi sposobami opierać się prowadzeniu wojen między narodami i rozwinąć propagandę dla zbratania ludów i tryumfu pokoju, opartego na wolności, równości i sprawiedliwości.

Berlin d. 14. stycznia. W kołach parlamentarnych obiega pogłoska, że dwóch ministrów zamyśla podać się do dymisji.

Petersburg dnia 14. stycznia. Ztąd i z innych miast rosyjskich otrzymała Natalia wiele adresów, które ją zowią prawowitą królową i wyrażają nadzieję ziszczenia się jej dążności.

Petersburg d. 14. stycznia. Budżet na rok 1889 podaje następujące cyfry: dochody zwyczajne 861,300.000 rubli, przemijające 4,100.000, nadzwyczajne 9,300.000, zapasy kasowe wolne 20,300,000 — ogółem 895,100.000 rubli. — Wydatki zwyczajne 856 800.000, przemijające 4,100.000, nadzwyczajne (na koleje i porty) 34,200.000 — ogółem 895,100.000 rubli.

Rzym d. 14. stycznia. Zdaje się, że rząd energicznie wystąpi przeciw ruchowi radykałów, którego manifestacją będzie dzisiejszy wiec „przyjaciół pokoju“ w Medjolanie. Organ Crispiego *Riforma* pisze: „Celem tego ruchu nie jest pokój, ale jedynie utworzenie we Włoszech republiki; pokojowi nie zagrażają ani sprzymierzone z Włochami mocarstwa, ani też Anglia, a już wcale nie Włochy.

Rzym d. 14. stycznia. Z powodu ciężkich oskarżeń przeciw administracji wojskowej, z jakiemi jenerał Mattei w Izbie posłów wystąpił, zostało przez ministra wojny natychmiast ściśle śledztwo zarządzone; w tym celu powołany został do Rzymu dowódzca korpusu florenckiego, jenerał Sartori. W sprawie jenerała Mattei (usunięcia jego z posady inspektora artylerji) natychmiast za zebraniem się Izby posłów wniesie Baccarini interpelację, nad którą dyskusję rozpocznie Nicotera (obaj byli ministrowie).

Rzym d. 14. stycznia. W Faenzy ponowiły się jeszcze okropniejsze zaburzenia. Zburzono piekarzom 20 pieców. Między ludnością i wojskiem przyszło do krwawej walki; około 120 osób aresztowano. W Faenzy ogłoszono stan oblężenia, i kilka kompanij wojska z Bolonii tam wysłano.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).